LISIEWICZ: TUSK NIE JEST OLGĄ TOKARCZUK. MA OBIETNICE TYLKO DLA IDIOTÓW

GROCHMALSKI: SERBIA, CZYLI KOŃ TROJAŃSKI PUTINA

CHIŃSKI SIERP I MŁOT W POLSKOJĘZYCZNYCH MEDIACH

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

DOŚĆ MILCZENIA!

ROZKAZ 00485

Nieznane ludobójstwo na Polakach 1937–1938. Rosja nigdy nie zapłaciła za tę zbrodnię.

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #32 (1513) 10/08/2022

ISSN 1230-4581

Projekt okładki: Trevor, fot.: PAP/CAF, Wikipedia (2)

POLECAMY

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

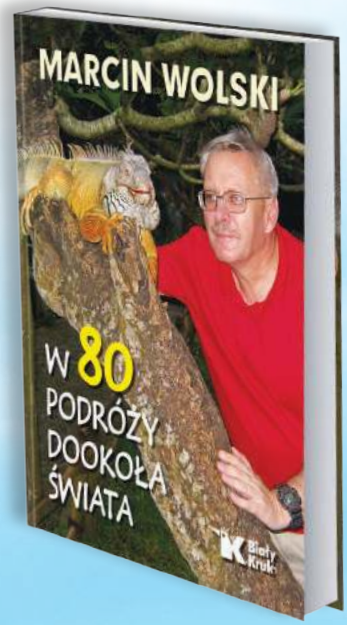

W 80 PODRÓŻY DOOKOŁA ŚWIATA
MARCIN WOLSKI

Czy 80 podróży wystarczy, by zwiedzić cały świat? Tego nie wiemy, ale z pewnością jest to wystarczająca ilość ekspedycji, by okrążyć naszą piękną Ziemię i bliżej jej się przyjrzeć. Właśnie o takich niezwykłych podróżach opowiada ta porywająca książka. Przypomina ona ponadto, że świat czeka, byśmy go odkryli – dla siebie. Nawet jeżeli nie możemy wyruszyć osobiście, to przynajmniej – i aż! – możemy to uczynić, śledząc relacje wytrawnego wędrowca.

Format książki: 165 x 235 mm
Liczba stron: 448
Oprawa: twarda

CYNGIEL TEMIDY
MARCIN WOLSKI

Młoda prokurator odkrywa serię tajemniczych zgonów i wpada na trop tajnej organizacji sterującej losami Trzeciej Najjaśniejszej. Stary prokurator zniszczony przez system powraca do ojczyzny jako bezlitosny mściciel. Zawodowa zabójczyni z komuonistycznych służb szuka spsobu na odkupienie swych win.

Format książki: 140 x 200 mm
Liczba stron: 384
Oprawa: miękka ze skrzydełkami

POWTÓRKA Z ROZGRYWKI
MARCIN WOLSKI

Po opisaniu superpozytywnego wariantu naszych dziejów najnowszych w „Wallenrodzie" i „Mocarstwie" a także wersji negatywnej w „Jednej przegranej bitwie" Marcin Wolski powraca do historii alternatywnych. Powodem stał się dziwny sen, który nawiedził go rok temu. Bohater snu obudził się w swoim starym mieszkaniu z nieznajomą kobieta u boku. Trwają lata siedemdziesiąte minionego stulecia. Historia zafascynowała Wolskiego do tego stopnia, że postanowił sen kontynuować.

Format książki: 140 x 205 mm
Liczba stron: 360
Oprawa: miękka ze skrzydełkami

sklep.GazetaPolska.pl
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

tel. 722 111 655
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

ODBUDOWAĆ ŚWIATOWĄ RÓWNOWAGĘ

Wygląda na to, że Putin napadając na Ukrainę, zniszczył całą światową równowagę. Wschód Europy płonie, a wojna mimo klęsk Rosji, przynajmniej jak na razie, nie zmierza do końca. Putin już dawno powinien się z niej wycofać dla utrzymania resztek imperium. Jednak nie chce i nie potrafi. Ale pożary przenoszą się na kolejne regiony. Strzały padły w Kosowie. Wraca konflikt w Górskim Karabachu, czyli Armenia–Azerbejdżan. Najbardziej niebezpieczna jest jednak sytuacja wokół Tajwanu. Jeżeli dojdzie do ataku militarnego Chin na to państwo, USA staną w jego obronie. To już będzie wielka światowa wojna. Niezależnie od wszystkiego światu grozi odnowienie konfliktu w Syrii i wokół Palestyny. Globalny ład okazał się bardzo kruchy i rzeczy do tej pory trudno wyobrażalne stają się rzeczywistością.

Trzeba odtworzyć nową światową architekturę bezpieczeństwa. Punktem zwrotnym musi być wyparcie Rosji z Ukrainy. Po wojnie trzeba zachować poziom izolacji Federacji Rosyjskiej, który uniemożliwi jej odtworzenie potencjału do kolejnej agresji. Sankcje będzie można zdjąć tylko wtedy, gdy stan polityczny Rosji zapewni pokój chociaż na kilka dekad. Przywrócenie światowej równowagi musi zacząć się od Europy Środkowej. Gwarancją pokoju w tej części świata jest stała obecność militarna USA i budowa więzi militarnych oraz ekonomicznych Trójmorza, ale sięgających aż po Gruzję, a może Armenię i Azerbejdżan.

W tej układance problemem jest nie tylko Rosja, lecz są nim także Niemcy. Berlin zachowuje się tak, jakby chciał cofnąć czas. Dominacja niemiecka w Europie jest możliwa tylko przy współpracy z Moskwą. Zerwanie tych więzi to dla obu stron przerwanie życiodajnych arterii. Berlin nie da rady wrócić do tego, co było przed 24 lutego, ale jeszcze tego nie wie i na pewno nie potrafi się z tym pogodzić. Im szybciej sobie to uświadomi, tym prędzej będzie można odbudować światowy ład. Pytanie, jak do tego doprowadzić? Podstawowym krokiem jest zmiana relacji wewnątrz UE. Trzeba myśleć o roli, jaką w tych relacjach ma odgrywać polityka bezpieczeństwa. Wkrótce Polska będzie dysponować najsilniejszą armią w tej organizacji. Nasz kraj może we współpracy z USA takie bezpieczeństwo Unii zapewnić. UE musi więc podpisać umowę partnerską z NATO lub tylko z USA o współpracy w tej sprawie. Miejscem koordynacji współpracy europejskiego bezpieczeństwa powinna stać się Warszawa. To będzie drugie ramię Unii. I jest to jedyne logiczne rozwiązanie, żeby nie tworzyć konkurencji dla NATO. Nową architekturą bezpieczeństwa trzeba objąć Amerykę Północną i Europę. Powinno to też wymusić współpracę w kluczowych kwestiach, od których zależy bezpieczeństwo obu kontynentów, przede wszystkim w energetyce, informatyce i logistyce. W tych sprawach trzeba zmniejszać bariery. To musi być nowy projekt wolnego świata: integracja dla bezpieczeństwa. **GP**

Rafał **Zawistowski**

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Rozkaz 00485. Ludobójcza operacja antypolska NKWD 1937–1938
Tomasz Panfil

KRAJ

17 Telewizja Republika na multipleksach. I skok jakości w UPC
Hubert Kowalski

18 Chiński sierp i młot w polskojęzycznych mediach
Grzegorz Wierzchołowski

22 Gaz zastąpi praworządność
Jacek Liziniewicz

24 Dlaczego milczą?
Grzegorz Broński

PUBLICYSTYKA

30 Tusk to Ikonowicz, Zandberg czy może już Chavez?
Krzysztof Wołodźko

34 Prawicowe Palikoty Tuska
Dawid Wildstein

40 Serbia – koń trojański Putina
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

46 Anatolij Czubajs – kolejna ofiara trucicieli z Moskwy?
Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

52 Dzięki słońcu i zielono, i oszczędnie
Maciej Pawlak

HISTORIA

60 Cukier Marchlewskiego, czyli Bitwa Warszawska ciągle trwa
Tomasz Łysiak

KULTURA

64 Nieznośna próba dla serca i umysłu
Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

68 Zwierzę o uśmiechu Sowieta
Jacek Liziniewicz

KRAJ

14 **Tusk nie jest Olgą Tokarczuk. Ma obietnice tylko dla idiotów**
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

13 Dawid Wildstein

13 Jacek Liziniewicz

28 W INTERNETACH

32 Witold Gadowski

33 Marcin Wolski

33 Tomasz Łysiak

37 Krzysztof Karnkowski

49 Józef Wieczorek

49 Ryszard Czarnecki

55 WIEŚCI Z UE

58 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"

63 Tomasz P. Terlikowski

63 Tadeusz M. Płużański

74 MOTO

75 NAUKA

76 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

79 KULINARIA

80 Katarzyna Gójska

81 Michał Rachoń

RAPORT SPECJALNY

10 **Nielegalni migranci Putina ciągną do Europy**
Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

38 **Pielgrzymki. Fenomen polskiego Kościoła na tle Europy**
Leszek Galarowicz

ŚWIAT

44 **Pelosi na Tajwanie – mocne wsparcie wyspy**
Hanna Shen

Telewizja Republika przedstawia nowy program:

SPACER Z POWSTANIEM

Poznaj historię miejsc pamięci
Powstania Warszawskiego!

od poniedziałku
do czwartku
19:40
piątek
22:00

REPUBLIKA

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz poprzez dostępną telewizję naziemną w województwie śląskim i okolicach, a także w internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Związek Nauczycielstwa Polskiego postanowił dać dobry przykład nieletnim uczniom i zainwestował składki członkowskie nauczycieli w beczki whisky! Miały one leżakować, starzeć się i zyskiwać na wartości, tak jak sam szef ZNP Sławomir Broniarz, który po tym, jak zastąpił posła PZPR Jana Zaciurę, leżakuje na swoim wielce dochodowym stanowisku od 24 lat. Coś jednak nie wyszło i ZNP straciło na whisky 250 tys. złotych. Może whisky to był błąd i Broniarz, ku uciesze uczniów, powinien zainwestować w e-papierosy, bimber, dopalacze, filmy dla dorosłych albo narkotyki? Ta ostatnia branża wydaje się dla ZNP szczególnie kusząca, bo zyski są ogromne, a w szkołach nauczyciele-dealerzy z ZNP mieliby chłonne rynki zbytu. Natomiast w razie wpadki żaden sąd, zgodnie z doktryną Neumanna, ludzi Broniarza by nie skrzywdził. To dopiero znakomity biznesplan!

Według uzyskanych przeze mnie poufnych informacji, zakup beczek whisky był częścią przygotowań do wrześniowego strajku nauczycieli, obok tajnego zakupu beczek ogórków. W każdej strajkującej szkole rada pedagogiczna otrzymać miała po beczce whisky i beczce ogórków, w efekcie czego nauczyciele przebrani za krowy stworzyliby jeszcze lepsze przeboje niż podczas poprzedniego strajku.

Relacja Wirtualnej Polski z pobytu Barbary Kurdej-Szatan na festiwalu Owsiaka: „W pewnym momencie do mikrofonu podszedł mężczyzna w cywilu, który powiedział, że jest żołnierzem i ma kolegów na służbie. Zarzucił aktorce, że ona od rana pije kawę, podczas gdy on musi bronić granicy z Białorusią, Kurdej-Szatan popłakała się kolejny raz. Dostała ogromną owację od publiczności". O tym, czy publiczność wzniosła okrzyk: „Łukaszenka! Łukaszenka!", w relacji nie było.

Jak wiadomo, Niemcy bardzo pomogli Ukrainie, wysyłając jej hełmy. No to my w imię solidarności z Niemcami, które mogą nie mieć zimą ruskiego gazu, musimy wysłać im nauszniki, żeby nie zmarzły owe biedactwa.

„CPK, Turów i inne przewałki. Wiesz, ile za te miliony można byłoby dzieci wyleczyć?! A my jak te łosie zbieramy na akcjach charytatywnych, a rząd ma to wszystko w dupie"

Neo-Nówka, głośny skecz

O ile amerykański Woodstock był taplaniem się w błocie, to festiwale Owsiaka są taplaniem w gównie kolejnych roczników polskiej młodzieży przez ubekistan.

W ramach proukraińskości gościem festiwalu Owsiaka został Marcin Wyrwał z Onetu, ten sam, który robił wywiad z liderem skrajnie prorosyjskiej Falangi, Bartoszem Bekierem, oraz z Denisem Puszylinem, szefem Donieckiej Republiki Ludowej. Wyrwał – to autor słów, które były jednymi z najbardziej haniebnych w historii polskiego dziennikarstwa: „Od 1917 r. bolszewicy zaczęli stosować propagandę jako formę komunikacji ze społeczeństwem. Ukraińcy musieli po prostu dotrzymać im kroku, a że kraj od wieków lat znajdował się pod silnym wpływem Rosji, w sztuce kłamstwa okazali się uczniami, którzy w tej wojnie chwilami nawet przerastają profesorów". W swoich tekstach był też bardzo zmartwiony, że Ukraina przegrywa wojnę. Ojciec Owsiaka, który wykładał w ośrodku szkoleniowym ZOMO, byłby zachwycony diagnozami Wyrwała. Nie, tu nie ma przypadków.

25 stycznia 2021 roku ukazał się na Onecie tekst o karabinku Grot, kultowej broni WOT, upamiętniającej dowódcę AK Stefana „Grota" Roweckiego: „Szokujący raport o karabinku Grot. Jest tak zły, że zagraża żołnierzom (…) Flagowy polski karabinek Grot rdzewieje, przegrzewa się, zapiaszczony zacina się, kolba pęka przy uderzeniu, niektóre usterki uniemożliwiają strzelanie". Podpis: „Edyta Żemła, Marcin Wyrwał". Dodajmy, że Edyta Żemła to także autorka tekstów o tym, jak złe są dla polskiej armii zakupy tureckich dronów Bayraktar oraz amerykańskich czołgów Abrams (!).

W ramach festiwalu Owsiaka odbył się Marsz Równości, w czasie którego osobnicy z tęczowymi flagami odśpiewali ulubioną pieśń Jana Pawła II, czyli „Barkę". O czymś takim nie mogła marzyć bezpieka inwigilująca festiwal w Jarocinie! Niech żyje bunt i alternatywa. Czesiek Kiszczak był punkowcem!

Wiem, wiem. Dla zdecydowanej większości młodzieży, która przyjeżdża na festiwal Owsiaka, jest to na przykład pierwsze samodzielne wyrwanie się z domu, cudowne poczucie wolności, niebo, powietrze, piwo, miłość… Tam jest mnóstwo wspaniałych dzieciaków, jak ten żołnierz, który wystąpił w obronie swoich kolegów. O ile amerykański Woodstock był taplaniem się w błocie, to festiwale Owsiaka są taplaniem w gównie kolejnych roczników polskiej młodzieży przez ubekistan. Taki jest ich główny cel, oczywiście oprócz trzepania kasiory.

A propos kasiory, to według wp.pl Owsiak ogłosił, że zapytał inspektorów Sanepidu, czy przebadali „te wszystkie budy, budki i budeczki przyklejone do festiwalu". „A oni mi na to, że większość tak. Większość, czyli nie wszystkie! A przecież tam ktoś może mieć coś, co może nas struć".

Zmusiłem się, obejrzałem. Trafia się czasem inteligentna satyra kpiąca ze słabości PiS, natomiast skecz kabaretu Neo-Nówka to bezspornie łopatologiczne gówno. „CPK, Turów i inne przewałki. Wiesz, ile za te miliony można byłoby dzieci wyleczyć?! A my jak te łosie zbieramy na akcjach charytatywnych, a rząd ma to wszystko w dupie" – gdyby takie słowa wypowiedziała jakaś Jachira, byłaby to jedna z jej bardziej banalnych wypowiedzi. Oklepany, tysiące razy powtarzany zwrot, pasujący akurat do sprawy Turowa jak pięść do nosa, mógłby być tworzywem dla kabaretu żartującego ze zmanierowanego języka polityków, co robił choćby Kabaret Moralnego Niepokoju. Oczywiście o tym, iż Neo-Nówka to skrajne badziewie, wiedzą wszyscy inteligentni wrogowie PiS wśród satyryków. Ale nic nie powiedzą albo nawet pochwalą, jak Krzysztof Daukszewicz, który sam spaliłby się ze wstydu, gdyby wyprodukował coś na tym poziomie. Bo jest wojna z PiS i trzeba wspierać swoich. Najgorsze, że hałas wokół skeczu wspomnianego kabaretu zrobił się właśnie DLATEGO, że to łopatologiczne gówno. Bo radykalne, ostre, słuszne, a tego nam trzeba na wojnie! Inteligentna satyra broniłaby się sama, łopatologiczna wymaga tyrad w swojej obronie.

Jakie będą skutki tego, że o Neo-Nówce zrobiło się głośno? Zaraz pozazdroszczą jej inni. Inteligentni kabareciarze przędący dotąd tak sobie, ot, obok występów dorabiający jako konferansjerzy na jakichś promocjach w marketach, dowiedzą się, jak łatwo można zrobić kasę. Po co wymyślać aluzyjne, inteligentne żarty i nic z tego nie mieć, skoro wystarczy przepisać wstępniak publicysty zwalczającego PiS, trochę zaostrzyć, dodać słowo „dupa" i połowa publiczności oszaleje z zachwytu, a Beata Tadla zaprosi na wywiad? **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA

Tomasz **Panfil**
IPN/KUL

ŹRÓDŁO
Nienawiść rosyjska do Polaków i Polski jest nienawiścią więźnia do człowieka wolnego, nienawiścią tym mocniejszą, że połączoną ze strachem przed wolnością i prawdą.

ROZKAZ 00485.
Ludobójcza operacja antypolska NKWD 1937–1938

PRZYWRÓĆMY PAMIĘĆ O TEJ ZBRODNI

To jest dom i sad. To dom i sad Ali. Tam daleko stoi dom. To dom taty i mamy Ali". Takie zdania, znajdujące się w doskonałym „Elementarzu" Mariana Falskiego (pierwsze wydanie 1921 rok), czytały dzieci w szkołach wolnej, obronionej przed bolszewikami Polski. Polskie dzieci, które traktat ryski pozostawił we władzy bolszewików, w swoich elementarzach miały inne zdania: „To sad komuny. Tam daleko pola komuny Lenina. To komuna Lenina".

W 1839 roku podróżujący po imperium carów markiz Astolphe de Custine nazwał Rosję „więzieniem narodów". Po upadku dynastii Romanowów, w zamęcie rewolucji i przewrotów, niektórym narodom udało się wyrwać na wolność. Lecz bolszewicy praktycznie natychmiast po przejęciu władzy rozpoczęli odbudowę tego więzienia. Jego mury były solidniejsze niż carskiego, ale – co ważniejsze – udało się też wmówić więźniom, że są w raju wolności i dobrobytu. Propaganda i kłamstwo przenikające każdy element życia mieszkańców Związku Sowieckiego, zatruwające dusze i nicujące umysły, okazały się lepszą metodą zniewolenia niż roty żandarmów, konwoje kibitek wywożące za carskich czasów tysiące skazańców na Sybir. Jednak w pewnym momencie Józef Stalin uznał, że nadszedł czas, by bolszewicka Rosja przestała być tylko więzieniem narodów, a stała się ich katownią.

Strach i nienawiść

Dlaczego Rosjanie – i nie ma znaczenia biali, czerwoni czy trójkolorowi – tak bardzo nienawidzili Polaków (a wielu żywi to uczucie do dziś)? Często pada odpowiedź logiczna i racjonalna: „Z zemsty. Ponieważ jako jedyni

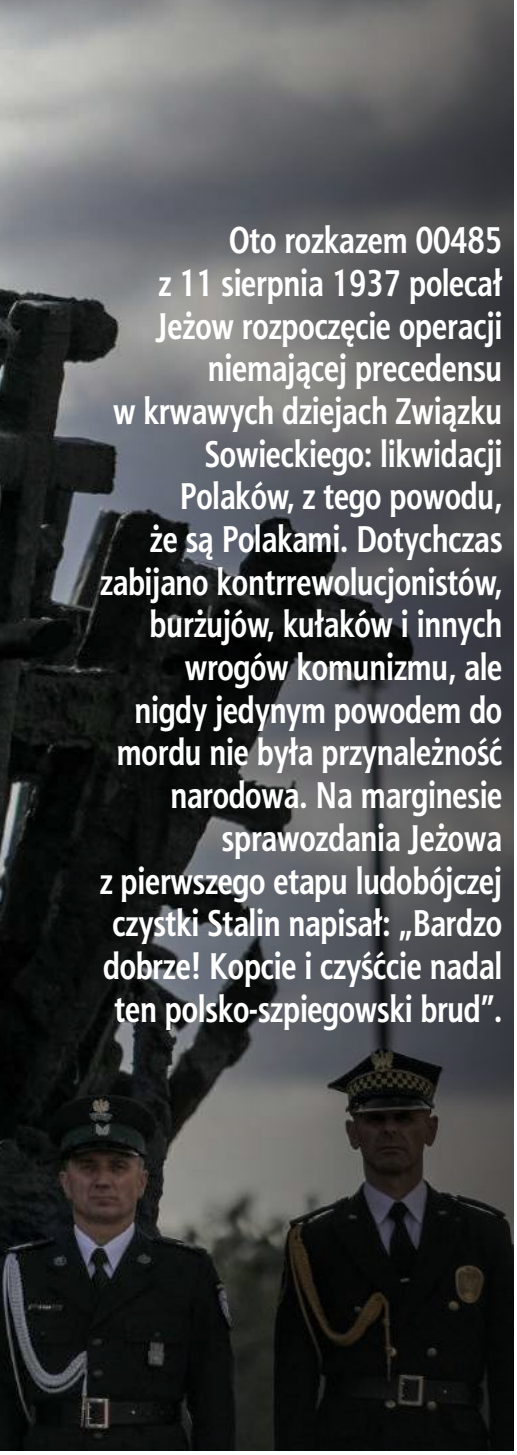

Oto rozkazem 00485 z 11 sierpnia 1937 polecał Jeżow rozpoczęcie operacji niemającej precedensu w krwawych dziejach Związku Sowieckiego: likwidacji Polaków, z tego powodu, że są Polakami. Dotychczas zabijano kontrrewolucjonistów, burżujów, kułaków i innych wrogów komunizmu, ale nigdy jedynym powodem do mordu nie była przynależność narodowa. Na marginesie sprawozdania Jeżowa z pierwszego etapu ludobójczej czystki Stalin napisał: „Bardzo dobrze! Kopcie i czyśćcie nadal ten polsko-szpiegowski brud".

FOT. ANDRZEJ HULIMKA / FORUM

zdobyliśmy Moskwę i dwa lata stacjonowaliśmy na Kremlu, bo nie dawaliśmy się brać na gładkie słówka o wspólnocie słowiańskiej, słowiańskiej misji dziejowej, panslawizmie i buntowaliśmy się przeciwko rosyjskiemu panowaniu nieustannie i konsekwentnie". W refleksji nad przyczynami wiarołomnego ataku ZSRS na Rzeczpospolitą we wrześniu 1939 roku i ludobójczą zbrodnią dokonaną wiosną 1940 roku na ponad 22 tysiącach polskich obywateli również nierzadko wskazuje się na zemstę. Tym razem na osobistą wendettę Stalina za rok 1920, zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej i powstrzymanie bolszewików w ich marszu ku Pirenejom, za niemal złamaną osobistą karierę Josifa Dżugaszwilego, który był wówczas komisarzem politycznym i ponosił wielką odpowiedzialność za zakończone klęską poczynania Konarmii Budionnego. Lecz przyczyny nienawiści nie muszą być logiczne i racjonalne. Raczej powinniśmy ich szukać w sferze idei, w zderzeniu cywilizacji: Polska i Rosja praktycznie zawsze znajdowały się na przeciwległych biegunach cywilizacyjnej skali wartości. Niemożliwe do pogodzenia są szacunek dla praw z kultem siły, pragnienie wolności (i to za wszelką cenę) z gotowością do bycia niewolnikiem, prawdy z kłamstwem, walki o godność ze zgodą na upodlenia. Siły rosyjskiej nienawiści nie docenił nawet Józef Piłsudski, tak świetnie przecież znający mentalność tego narodu. Ruszając na Kijów w kwietniu 1920 roku, lekceważył bolszewicką armię, mając ją za pijany, zdolny tylko do grabieży i mordów motłoch. Lecz ten motłoch przeorganizowali carscy oficerowie, tak przez bolszewików prześladowani i tępieni. Na wieść o polskim ataku „biali" zgłosili się do służby w „czerwonej" armii i zdemoralizowanej masie nadali formę, ujęli ją w karby dyscypliny.

Dopuśćmy zatem możliwość, że nienawiść rosyjska do Polaków i Polski jest nienawiścią więźnia do człowieka wolnego, nienawiścią tym mocniejszą, że połączoną ze strachem przed wolnością i prawdą. Bo przecież imperium sowieckie od chwili powstania opierało się na kłamstwie, zniewoleniu i lęku. „Wolę, gdy ludzie popierają mnie ze strachu niż z przekonania. Przekonania są zmienne, strach zawsze jest ten sam" – powiedział Józef Stalin. Cywilizację rzymsko-chrześcijańską tworzą w ujęciu świętego Pawła trzy cnoty: wiara, nadzieja i miłość. Antycywilizację rosyjsko-bolszewicką tworzyły kłamstwo, strach i nienawiść.

Przebudowa społeczna

Po przejęciu władzy w 1917 roku bolszewicy eksterminowali całe grupy społeczne, uznawane przez nich za immanentnie wrogie komunizmowi: duchowieństwo (zwłaszcza katolickie), burżuazję, arystokrację, inteligencję. I choć wprowadzony terror miał charakter systemowy, to nie był totalny. Bolszewicy wciąż jeszcze liczyli się z potrzebami i oczekiwaniami społeczeństwa i tworzących je narodów. W 1921 roku, ratując się przed zupełnym upadkiem gospodarczym i głodem spowodowanym tzw. komunizmem wojennym, Lenin nakazał wprowadzić Nową Ekonomiczną Politykę (NEP). Polegała ona na przywróceniu starego – czyli kapitalizmu (choć ograniczonego). W latach 20. prowadzono również politykę korenizacji (od korień – korzeń), czyli dowartościowywania narodów przez tworzenie republik wedle kryteriów etnicznych, w których rządziły lokalne mutacje Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej, cieszące się pewną dozą autonomii. Dopuszczono do użytku – oczywiście obok rosyjskiego – języki narodowe. Wśród dziesiątków republik istniejących w Związku Sowieckim znalazły się również dwie polskie: „Marchlewszczyzna" na Białorusi i „Dzierżyńszczyzna" na Ukrainie. To właśnie tam był w użytku elementarz z lekcją o komunie Lenina.

I NEP, i korenizacja skończyły się, gdy po śmierci Lenina i pokonaniu frakcji Trockiego, w 1928 roku do władzy doszedł Stalin. Na jego polecenie wprowadzono gospodarkę centralnie sterowaną oraz kolektywizację rolnictwa. Efektem brutalnych działań NKWD był Wielki Głód (Hołodomor 1930–32 roku). Utworzenie kołchozów i sowchozów przyniosło błyskawiczny spadek produkcji, władze centralne nakazały rekwizycję wszystkiego ziarna lub inwentarza żywego. Nie było czym obsiać pól – na Ukrainie centralnej i wschodniej z głodu umarło od 3 do nawet 12 mln ludzi, liczba ofiar głodu na Kubaniu i w republikach azjatyckich jest nieznana.

A potem Stalin, by ostatecznie zniszczyć stary ład i uformować nowego, sowieckiego człowieka, postanowił wprowadzić Wielki Terror. Był rok 1937.

Preludium

W marcu rozstrzelano Bucharina i byłego szefa NKWD Gienricha Jagodę. Nikołaj Jeżow, stojący na czele NKWD od września roku poprzedniego, bardzo starał się przypodobać Stalinowi. Osobiście wydobywał od aresztowanych oczekiwane przez satrapę zeznania – zasłużył sobie więc na przydomek Krwawy Karzeł (miał 153 cm wzrostu). Drugiego lipca Komitet Centralny WKP(b) podjął decyzję (podpisał ją osobiście Stalin) o likwidacji kułaków, oficerów i urzędników carskich, dawnych

oficerów kozackich z Ukrainy, Donu i Kubania, ludzi już raz skazanych za działalność antybolszewicką. Dwa tygodnie później Komitet Wykonawczy ZSRS oraz Rada Komisarzy Ludowych – oczywiście na polecenie Stalina – postanowiły utworzyć specjalne strefy przygraniczne i wysiedlić z nich ludność polskiego pochodzenia. 30 lipca Jeżow wydał rozkaz 00447 rozpoczynający operację „kułacką". Rozkaz wprowadzał specjalną, wybitnie uproszczoną metodę likwidacji całych grup społecznych. Po pierwsze, odgórnie ustalano „kontyngent" ludzi do zabicia. Kontyngent dzielono na poszczególne regiony NKWD – jako plan do wykonania. Miejscowe NKWD musiało znaleźć tylu „winnych", ilu przewidziano w kontyngencie. Funkcjonariusze bardzo się więc starali w obawie, by nimi samymi nie uzupełniono braków. Dla „winnych" były dwie kary – kara śmierci lub 10 lat łagru. Nie przewidywano postępowania sądowego ani sądu. Nie stworzono zresztą żadnej podstawy prawnej – sam rozkaz zastępował wszystko. Całą procedurę przeprowadzały „trójki" złożone z funkcjonariuszy NKWD z zarządów rejonowych. Na przykład funkcjonariusze NKWD w Białoruskiej SRR mieli rozstrzelać 2 tysiące „kułaków", a 10 tysięcy odesłać do łagrów, dla Ukraińskiej SRR przewidziano rozstrzelanie 8 tysięcy „kułaków" i aresztowanie 20 500. Enkawudziści też chcieli przekraczać plany i rywalizować w morderczej gorliwości. Pod koniec września ludowy komisarz spraw wewnętrznych USSR napisał do Jeżowa prośbę „o zatwierdzenie dla Ukrainy dodatkowego limitu: dla 1 kategorii 4500 osób oraz dla 2 kategorii – 15 200 osób".

„Walczymy z religją w domu, w szkole, wszędzie. Kułak, ksiądz, pop, rabin – to nasi wrogowie. Wykorzystują święta religijne, by nas zakuć w swe pęta. Praca szturmowa zmiata zabobony religijne" – czytały dzieci polskie w swoim elementarzu.

Faszystowscy powstańcy, szpiedzy, dywersanci, defetyści i terroryści – czyli Polacy

Następny ruch Stalina był zaskoczeniem nawet dla funkcjonariuszy NKWD, którzy ponoć powątpiewali w jego prawdziwość, podejrzewając prowokację i kolejną rozgrywkę wewnątrz służb. Oto bowiem rozkazem 00485 z 11 sierpnia polecał Jeżow rozpoczęcie operacji niemającej precedensu w krwawych dziejach Związku Sowieckiego: likwidacji Polaków, z tego powodu, że są Polakami. Dotychczas zabijano kontrrewolucjonistów, burżujów, kułaków i innych wrogów komunizmu, ale nigdy jedynym powodem do mordu nie była przynależność narodowa.

Nagrodzeni za udział w operacji polskiej wysocy rangą funkcjonariusze z NKWD.

Oddział egzekucyjny NKWD. Kaci za mordowanie Polaków dostawali zegarki.

Badacze zastanawiają się, dlaczego „Stalin mordował Polaków w sposób niepohamowany". Podejrzewają, że mógł być to rodzaj presji wywieranej na Rzeczpospolitą, diabelski argument mający skłonić ją do zbliżenia się politycznego do ZSRS w celu ratowania rodaków. Argument ciekawy, ale wątpliwy: o tym, co dzieje się na Kresach za Dźwiną w Polsce praktycznie nie wiedziano nic, mimo masowego charakteru represji, przez szczelną granicę przebijały się tylko niejasne pogłoski, niepewne plotki. Zresztą: jak mógłby cywilizowany świat uwierzyć w to, że w czasach pokoju przywódca państwa rozkazuje mordować diasporę narodu tworzącego państwo, z którym ma obowiązujący traktat pokojowy i świeżo zawarty pakt o nieagresji.

Kuriozalną przyczynę represji umieścił Jeżow w preambule rozkazu i uzasadnieniu do niego. Oto nagle, znienacka, z dnia na dzień, wszechwładne służby państwa tota-

Polecenia przeprowadzenia operacji polskiej wydał Józef Stalin, a zrealizował je szef NKWD Nikołaj Jeżow, który 11 sierpnia 1937 roku wydał w tym celu rozkaz nr 00485.

litarnego, w którym dzieci donosiły na rodziców, a kochankowie na siebie wzajemnie, odkryły „faszystowsko-powstańczą, szpiegowską, dywersyjną, defetystyczną i terrorystyczną działalność polskiego wywiadu w ZSRS”, działalność w dodatku „długoletnią i stosunkowo bezkarną”. Rzekomą działalność wywiadowczą miała – wedle Stalina i Jeżowa – prowadzić nieistniejąca od 15 lat Polska Organizacja Wojskowa. Jeżow, w uzasadnieniu rozkazu 00485, ukazywał działalność POW, która m.in. zamierzała przekształcić Komunistyczną Partię Polski w „swoisty dodatek do piłsudczyzny”, prowadzić dywersję i sabotaż we wszystkich sferach życia w ZSRS. O potędze nieistniejącej POW świadczyć miał „niszczycielski projekt wysuszenia poleskich bagien, które stanowiły jedyną przeszkodę w natarciu polskiej armii”, a także rozprzestrzenianie „chorób infekcyjnych (zapalenie opon mózgowych, anemia, dżuma) (…) mające na celu zniszczenie hodowli świń i koni na Białorusi, w wyniku czego tylko w przeciągu 1936 roku w BSRS zdechło ponad 30 tys. koni”. Tym razem Jeżow nie ustanowił kontyngentów, pozwalając tym samym na praktycznie nieskrępowane niszczenie Polaków. Taki rozmach w działaniu pochwalał sam Józef Stalin. Na marginesie sprawozdania Jeżowa z pierwszego etapu ludobójczej czystki satrapa napisał: „Bardzo dobrze! Kopcie i czyśćcie nadal ten polsko-szpiegowski brud. Niszczcie go w interesie Związku Sowieckiego. J. Stalin 14.09.1937”.

Wyniki wytężonego „kopania i czyszczenia”: od 25 sierpnia 1937 roku do 15 listopada 1938 roku aresztowano 143 810 Polaków, za winne popełnienia przypisanych odgórnie czynów uznano 139 835 osób, na karę śmierci skazano (i zabito) 111 091, na 10 lat łagru skazano 25 967, na 8 lat 2224, na 3 lata 153 osoby, na zsyłkę 400. Dodatkowe śledztwo wdrożono wobec 3995 osób, a uniewinniono… 40. Przed każdą z tych liczb powinno znajdować się słowo „co najmniej” – stowarzyszeniu Memoriał badającemu operację antypolską NKWD udało się dotrzeć tylko do części dokumentów. Gwoli ścisłości: polskich mężczyzn rozstrzeliwano, polskie kobiety wysyłano do łagrów.

I jeszcze polskie dzieci: „Niebezpieczne społecznie dzieci skazanych, w zależności od wieku, stopnia niebezpieczeństwa i możliwości poprawy, zostają uwięzione w obozach albo koloniach pracy NKWD lub w domach dziecka o specjalnym reżimie, prowadzonych przez Ludowe Komisariaty Oświaty republik” – napisał Jeżow w rozkazie 00486.

Oto klasy.
Tu grupa I, a tam grupa II
Jak tu jasno!
Tu stoły i ławy
Oto portrety Lenina i Stalina
Naokoło napisy.
Mamo i tato do kolektywu!
Kolektyw – to siła!

– dowiadywały się polskie dzieci na Ukrainie ze swej sowieckiej pierwszej czytanki. **GP**

FOT. IPN (2), WIKIPEDIA (2)

NIELEGALNI MIGRANCI PUTINA CIĄGNĄ DO EUROPY

KULISY PRZEMYTU LUDZI

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Przemytnik oferuje migrantom zorganizowanie podróży do Polski przez Rosję za 5,5 tys. euro. Ta trasa jest już jednak o wiele trudniejsza do pokonania niż przed budową bariery na granicy. Proponuje również transport przez inne szlaki migracyjne. Organizatorzy procederu zamieszczają mnóstwo ogłoszeń na forach dla migrantów i dzięki temu pozyskują tysiące klientów. Często działają za przyzwoleniem, a czasami przy wsparciu różnych służb wykonujących zadania dla Kremla. Zjawisko nielegalnej migracji do Unii Europejskiej szczególnie nasiliło się w ostatnim czasie.

Rosyjska napaść na Ukrainę spowodowała znaczne ograniczenie dostaw zboża do wielu państw. Kraje Bliskiego Wschodu i afrykańskie stanęły przed groźbą głodu. To w efekcie skłania wielu mieszkańców tych terenów do migracji, często nielegalnej, w kierunku Europy. Niewątpliwie jednak duża część cudzoziemców przybywa do państw unijnych nie z powodu zagrożeń, lecz dla zarobku. Jak ustaliła „Gazeta Polska", w ostatnich tygodniach wśród migrantów najpopularniejsze są szlaki: śródziemnomorski, bałkański oraz białoruski. Choć w porównaniu z ubiegłym rokiem sztucznie zorganizowana przez reżim Aleksandra Łukaszenki presja mi-

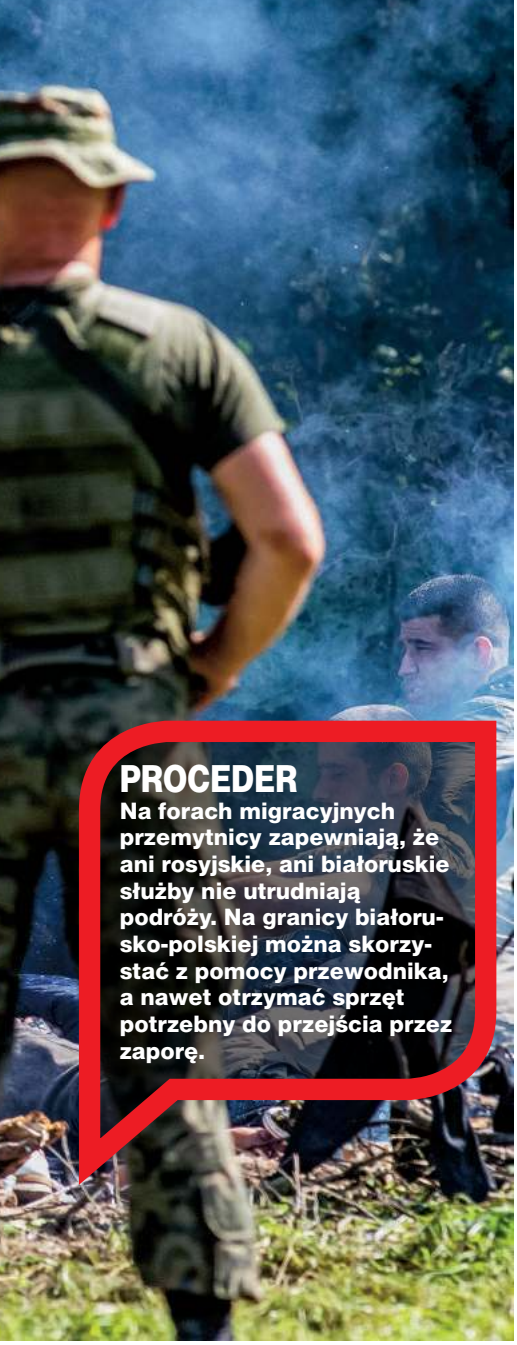

PROCEDER
Na forach migracyjnych przemytnicy zapewniają, że ani rosyjskie, ani białoruskie służby nie utrudniają podróży. Na granicy białorusko-polskiej można skorzystać z pomocy przewodnika, a nawet otrzymać sprzęt potrzebny do przejścia przez zaporę.

FOT. MICHAŁ KOSC / FORUM

gracyjna na Polskę znacznie zmalała, to wciąż do naszego kraju próbują dostać się nielegalni migranci. Większość cudzoziemców, którzy przekroczyli białorusko-polską granicę, przyjechała na Białoruś z Rosji.

Przemytnik Huzayl, rosyjskie wizy dla Syryjczyków i nigeryjski portal

Aby sprawdzić, jak migranci trafiają do Polski przez Rosję i Białoruś, nawiązujemy kontakt z przemytnikiem ludzi Huzaylem poprzez jedno z forów migracyjnych. Odpowiadamy na jego ogłoszenie, w którym oferuje zorganizowanie podróży m.in. z Rosji przez Białoruś do Polski, a nawet całościowo z Rosji do Niemiec przez wspomniane kraje. Na jego prośbę kontaktujemy się z nim poprzez aplikację WhatsApp. Podajemy się za Syryjczyka, który jest zainteresowany dostaniem się do Polski przez Rosję. Huzayl zapewnia, że specjalizuje się w organizowaniu tego rodzaju podróży, ale nie tylko na pożądanym przez nas kierunku, lecz na wszystkich możliwych szlakach migracyjnych w Europie. Twierdzi, że obecnie przebywa w Rumunii, skąd również organizuje przemyt ludzi m.in. do Austrii i Niemiec. Aby to potwierdzić, wysyła nam nagranie, na którym widać kilku mężczyzn jadących prawdopodobnie na pace ciężarówki, którzy mówią, że właśnie wjeżdżają do Niemiec. Nagranie miało pochodzić z 5 sierpnia. Huzayl informuje nas, że organizowana przez niego podróż może rozpocząć się w Grecji. Tam należy zapłacić odpowiedniej osobie 5,5 tys. euro. Pieniądze trzeba przekazać pośrednikowi w jednym ze sklepów na placu Omonia w Atenach. Wtedy otrzymamy instrukcje o dalszej podróży. Na tym etapie Huzayl nie udziela więcej informacji. Zdradza jedynie, że z Rosji do białorusko-polskiej granicy przyjedziemy taksówką. Człowiek Huzayla spodziewa się nas przy placu Omonia.

Jak tłumaczy nam funkcjonariusz SG, który chce zachować anonimowość, przemytnik w Grecji najprawdopodobniej miałby dla nas dwie propozycje, które ostatecznie mogłyby różnić się cenowo. Zaproponowałby podróż nie przez Rosję, lecz przez Macedonię Północną i dalej w kierunku północnym, aż do Polski. Inną możliwością byłoby zorganizowanie rosyjskiej wizy i podróż do Moskwy. Jak sprawdziła „GP", na forach migracyjnych popularne są ogłoszenia dotyczące rosyjskich wiz wystawianych w Stambule. Przy tej możliwości konieczne byłoby najpierw udanie się do Turcji. Organizatorzy procederu twierdzą, że zapewniają wsparcie w dalszej podróży do Rosji. W celu nielegalnej migracji do UE niektórzy Syryjczycy korzystają również z usług firmy Al Mavared z siedzibą w syryjskim mieście Homs. Firma ma swoje oddziały w Moskwie, Petersburgu, Krasnodarze i Rostowie. Na forach migracyjnych przemytnicy zapewniają, że ani rosyjskie, ani białoruskie służby nie utrudniają podróży, zwłaszcza jej końcowego etapu. Na granicy białorusko-polskiej można skorzystać z pomocy przewodnika, a nawet otrzymać sprzęt mający rzekomo pomóc w przejściu przez zaporę.

Szczególnie od czasu, kiedy na granicy znajduje się przynajmniej część powstającej zapory, SG odnotowuje głównie obecność mężczyzn. Niewiele natomiast przybywa kobiet i dzieci. Wielu przemytników nie kryje bowiem, że te mogą nie poradzić sobie z pokonaniem zabezpieczeń granicznych. Wśród części migrantów panuje jednak przekonanie, że ta droga jest mimo wszystko bezpieczniejsza niż przeprawa przez Morze Śródziemne. Duża część osób próbujących dostać się przez Białoruś do Polski pochodzi z krajów afrykańskich. Jak sprawdziła „GP", na nigeryjskim portalu z ogłoszeniami Jiji.ng popularne są oferty sprzedaży białoruskich wiz studenckich. Zorganizowanie całej podróży m.in. z Nigerii lub Kenii na Białoruś kosztuje równowartość ponad 16 tys. złotych.

Taksówką, czyli na pace do Austrii

„Inshallah [tłum. Jeśli Bóg zechce]. Zapewniamy taxi z Turcji do Serbii i z Serbii do Schengen" – czytamy na jednym z forów migracyjnych. Tego rodzaju ogłoszeń w różnych mediach społecznościowych można znaleźć tysiące. Przemytnicy przekonują, że podróż będzie dobrze zorganizowana i komfortowa. Jednak jak dowiedziała się „GP", wspomniane „taxi" najczęściej oznacza przejazd w naczepie tira lub na pace ciężarówki. Nie wszyscy klienci przemytników zdają sobie sprawę z warunków, w których będą podróżowali. Pisząc „Schengen", przemytnicy najczęściej mają na myśli Austrię. Tamtejsze służby w ubiegłym tygodniu poinformowały, iż obserwują zdecydowany wzrost liczby nielegalnych migrantów zatrzymywanych w okolicach granicy z Węgrami i spodziewają się kolejnych cudzoziemców. Rolę kurierów, czyli osób odpowiadających za przewóz migrantów, najczęściej pełnią Serbowie. Szczególnie obciążony jest najbardziej wysunięty na wschód kraj

Screen z filmiku, na którym widać kilku mężczyzn przemycanych z Serbii do Austrii.

związkowy Burgenland, gdzie w ostatnim czasie dziennie dociera nawet kilkuset migrantów. Takiego napływu austriackie służby nie odnotowały od kryzysu migracyjnego w 2015 roku. Tamtejsza administracja zdecydowała o przekazywaniu cudzoziemców do innych krajów związkowych.

Morski przemyt migrantów z wagnerowcami w tle

Pod koniec lipca tylko jednego dnia do włoskiej wyspy Lampedusa dopłynęły aż 23 łodzie z ponad 930 migrantami. Jak ustaliły włoskie służby, cudzoziemcy przypłynęli z portów w Tunezji i Libii. Z kolei włoski dziennik „la Repubblica" opublikował tekst o przemycie ludzi do Włoch z portów w libijskiej Cyrenajce, które są kontrolowane przez milicję gen. Chalifa Haftara, wspieranego przez rosyjskich najemników z Grupy Wagnera. Od początku tego roku drogą morską dotarło do Włoch prawie 40 tys. migrantów, czyli niemal dwa razy więcej niż w całym 2021 roku i trzykrotnie więcej niż w 2020 roku. Zdaniem rozmówców „la Repubblica", nielegalna migracja przez Morze Śródziemne jest narzędziem do destabilizacji Włoch. Niewątpliwie proceder musi odbywać się przynajmniej za przyzwoleniem sił kontrolujących libijskie terytoria.

Problem ma również Hiszpania. Pod koniec czerwca kilkudziesięciu migrantów z Afryki subsaharyjskiej zginęło podczas próby przekroczenia granicy marokańsko-hiszpańskiej w Melilli, która jest eksklawą Hiszpanii. Do tragedii doszło, kiedy grupa ponad 1500 nielegalnych migrantów próbowała przedostać się przez płoty graniczne, atakując strażników granicznych. Policja odpowiedziała użyciem siły.

Jak sprawdziła „GP", migranci ze środkowej Afryki dostają się do Maroka, korzystając m.in. ze wspomnianego portalu Jiji.ng, gdzie pojawiają się oferty sprzedaży marokańskich wiz turystycznych za równowartość około 4,5 tys. złotych. Osoby publikujące ogłoszenia wprost piszą, że atrakcyjność ich ofert wynika z tego, że z Maroka w łatwy sposób można dostać się do Hiszpanii.

Na nigeryjskim portalu z ogłoszeniami Jiji.ng popularne są oferty sprzedaży białoruskich wiz studenckich. Zorganizowanie całej podróży m.in. z Nigerii lub Kenii na Białoruś kosztuje ponad 16 tys. zł.

Wojna hybrydowa

Choć Finlandia nie należy do najpopularniejszych kierunków wśród migrantów, którzy próbują dostać się do UE, to regularnie znajdują się chętni na skorzystanie z tego szlaku. Przemytnicy proponują podróż przez Rosję do fińskiej granicy za około 4 tys. dolarów. Władze Finlandii są w pełni świadome zagrożeń hybrydowych, po które może sięgnąć Rosja, i z tego powodu niedawno fiński parlament uchwalił przepisy dotyczące budowy lepszych barier granicznych. Ruch ten wpisuje się w kierunek obrany przez NATO podczas ostatniego szczytu w Madrycie. W punkcie 7. Koncepcji Strategicznej NATO 2022 uznano, że „instrumentalizowanie migracji" to zagrożenie hybrydowe, które płynie ze strony państw autorytarnych. Z dokumentu wynika, że działania hybrydowe przeciwko Sojuszowi mogą prowadzić do przywołania art. 5. Traktatu Północnoatlantyckiego, czyli uznania tego rodzaju ataków za napaść na wszystkich sojuszników, co może skutkować podjęciem zbiorowej samoobrony przez NATO. Sprawę mogą jednak skomplikować instytucje unijne. Według litewskich przepisów osoby, które nielegalnie przekroczą granicę, są zatrzymywane i pozbawiane możliwości starania się o azyl. TSUE uznał, iż litewskie prawo w tym zakresie jest sprzeczne z unijnym. Litwa zapowiedziała jednak, że zamierza jak najlepiej zabezpieczyć swoje granice przed działaniami hybrydowymi. Ale tylko dla części państw unijnych kwestia ochrony granic zewnętrznych jest uznawana za kluczową w kontekście problemów migracyjnych. Obecnie więc realną szansę na zabezpieczenie przed atakami hybrydowymi może dać przede wszystkim NATO. **GP**

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

HARTMAN TO ANTYSEMITA

Dawid **Wildstein**

Żydzi? Żydzi są jak reszta gatunku zwanego homo sapiens. Co to znaczy? Tyle, że są Żydzi mądrzy i durni. Ładni i brzydcy. Wierzący i ateiści. Podli i szlachetni. Źli i dobrzy. Komuniści i konserwatywni. Żydzi, którzy wolą głosować na lewicę, i Żydzi, którzy swój głos oddają na prawicę. Można by tak wymieniać w nieskończoność. Po prostu Żydzi są ludźmi, z całą różnorodnością postaw i charakterów. Ta najprostsza prawda jest tym, czego żaden prawdziwy antysemita nie jest w stanie zaakceptować. Dla niego Żydzi muszą być inni. Mieć konkretne, niezmienne właściwości, cechy i poglądy. Dokładnie takim antysemitą jest prof. Hartman. Nie jest w stanie uznać, że istnieją Żydzi, którzy – proszę Czytelników o wybaczenie tej dosadności – nie są tak durni jak on. Którzy nie mają jego chorych poglądów. Którzy, w przeciwieństwie do profesora, na przykład nie popierają kazirodztwa albo nie chcą dyskutować nad tym, czy pedofilia powinna zostać zredefiniowana. Profesor ostatnio uznał, że napluje na mojego Ojca. Nie chcę nawet przytaczać tego „wyrzygu", jego główną tezą jest to, że fakt, iż Bronisław Wildstein został członkiem rady muzeum Polin z nadania ministra Glińskiego, to splunięcie, zdaniem Hartmana, w twarz wszystkim Żydom i dowód na skrajny antysemityzm władzy. Za całym chamstwem, które wylał z siebie Hartman, stoi jedna „myśl". Żyd, który ośmieli się mieć inne poglądy niż skrajne lewactwo, reprezentowane przez profesora, nie ma prawa istnieć. Jeśli jednak ma inne zdanie na temat na przykład historii relacji polsko-żydowskich, należy go zniszczyć i ośmieszyć. Czym jest ta „inność"? Ot, chociażby tym, że uważa, iż nie wolno obarczać Polaków winą za Zagładę, i nie zgadza się z innymi tego typu prymitywnymi kłamstwami. Na tej podstawie, jak widać, Hartman dzieli Żydów na dobrych i złych, właściwych i nieakceptowalnych. Tym samym wpisuje się w jedną z najgorszych, najbardziej prymitywnych postaw antysemickich, o długich i ponurych konotacjach historycznych. Podstawowe pytanie teraz brzmi, dlaczego takie chamstwo toleruje jego matecznik, czyli Uniwersytet Jagielloński? I jak długo jeszcze będzie akceptował tego antysemitę u siebie?

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

ARYSTOKRACI DZIENNIKARSTWA

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Jest sobota. Godzina 15.17. Szczerze powiedziawszy, nie mam jakiegoś większego pomysłu na napisanie komentarza. Terminy jednak gonią i przypomniałem sobie, że dawno nie śledziłem, co na swoich stronach oferują arystokraci dziennikarstwa z portalu Onet. Okazuje się, że gdyby ktoś nagle znalazł się na ziemi i postanowił zgłębić na podstawie tego medium, co słychać na świecie, to miałby dość wypaczony jego obraz. Dowiedziałby się o tragedii polskich pielgrzymów w Chorwacji, ale to w zasadzie jedyna informacja. Następnie jest sążnisty reportaż z deptaka w Dziwnówku, a także o atrakcjach w województwie zachodniopomorskim. Jedna dziennikarka śledcza sprawdziła, co można zjeść na plaży. Kliknąłem. Okazało się, że fast foody i gotowaną kukurydzę. Czyli dokładnie to, co pamiętam sprzed 15 lat, gdy ostatni raz wybrałem się w sezonie nad morze. Ale tutaj jest większy skandal. Okazało się, że pan sprzedawca nie znał składu parówek i nie wiedział, skąd przyjechała kukurydza w kolbach. Wracając do jedynki portalu – jest tam jak zwykle materiał o tym, że ktoś obraził Jarosława Kaczyńskiego. Jest o kabaretach, które przestały mnie bawić mniej więcej w piątej klasie podstawówki. Można się dowiedzieć, że w Polsce co prawda przybywa milionerów, lecz koszty czynszów uderzą w Polaków, więc i tak będzie dramat. Na tym portalu, którego dziennikarze napinają się na herosów dziennikarstwa, nie znalazłem ani jednej informacji o tym, że na Ukrainie toczy się wojna. Ponoć to konflikt, który wpływa na światową geopolitykę. Ponoć tam decydują się losy Polski, a skutki będą bić również w nas wszystkich. Po poszukiwaniach wreszcie jest materiał o... Rosji. O tym, jak żyje żona Putina. Nie kliknąłem. Z pewnością ma się dobrze.

TUSK NIE JEST OLGĄ TOKARCZUK. MA OBIETNICE TYLKO DLA IDIOTÓW

„Przysięgam Polakom, że każdy, kto w moim rządzie zaproponuje podwyżkę podatków, zostanie osobiście przeze mnie wyrzucony" – ogłosił w 2007 roku Donald Tusk, co stało się preludium dla podwyższania podatków przez niego samego. Od 2011 roku Polska jest w strefie euro, mamy podatek liniowy, a za rządów PO i PSL emigranci zaczęli wracać do Polski – tak byłoby, gdyby Donald Tusk zwykł mówić prawdę. Ale zawsze był patologicznym kłamcą. Teraz uznaje, że skoro od jego wyjazdu do Brukseli, do której skądinąd obiecywał nie wyjeżdżać, minęło 8 lat, to nikt już nie pamięta jego dawnych obietnic. I ogłasza nowe, przy których stare są tak umiarkowane, że można by go uznać za prawie uczciwego.

ŻADEN ANTYPISOWSKI PUBLICYSTA NIE UZNAŁ ICH ZA REALNE

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

Lista nowych obietnic Tuska faktycznie robi wrażenie, jakby chciał on wystąpić w obronie dyskryminowanych przez Olgę Tokarczuk, a wcześniej także przez Media Markt idiotów, uznając, że skoro noblistka ogłosiła, iż jej książki nie są dla nich, to Tusk zrekompensuje im to, ogłaszając obietnice wyłącznie dla idiotów. Przekonanie, że Tusk kłamie, łączy publicystów od prawa do lewa. Tylko że zupełnie inaczej to nazywają i wyciągają z tego całkiem odmienne wnioski.

Pani Lempart, cóż to za katoliccy fundamentaliści?!

No to na początek zagadka: czyja to deklaracja? „Będziemy bronić praw religii, rodziny i tradycyjnego obyczaju, bo tych wartości szczególnie potrzebuje współczesna Europa (…) U podnóża Wawelu, gdzie złożone są szczątki naszych królów i wieszczów – przysięgamy wszystkim Polakom, że od tych zasad nigdy nie odstąpimy (….) Traktujemy ten akt jako wypełnienie patriotycznego testamentu polskich powstańców, legionistów, AK-owców i ludzi Solidarności, jako dokończenie wielowiekowego procesu prowadzącego Polskę ku jedności z chrześcijańskimi Narodami Zachodniej Europy".

Kto podpisał się pod tym dokumentem? Rodziny Radia Maryja? Kluby „Gazety Polskiej"? Czy to fragment kazania arcybiskupa Marka Jędraszewskiego, po którym przetoczyła się przez media fala oburzenia dotycząca braku rozdziału Kościoła od państwa oraz cofania nas do średniowiecza?

Nie, to fragmenty „Zobowiązania krakowskiego" Platformy Obywatelskiej z 2003 roku. W jej programie z 2007 roku był z kolei sprzeciw wobec liberalizacji aborcji i zakaz eutanazji. „Fundamentem

ZAGWOSTKA

Jak logicznie myślący Polak ma połączyć sobie w głowie dawne sugestie Tuska, że Polacy muszą „robić" aż do śmierci z obecną obietnicą, że wystarczy, kiedy „robić" będą przez cztery dni w tygodniu?

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

cywilizacji Zachodu jest Dekalog. Wierzymy wspólnie w trwałą wartość norm w nim zawartych" – czytamy w dokumencie, do którego przedmowy napisali Bronisław Komorowski i Donald Tusk, niedawno spotykający się z Martą Lempart w czasie protestów, gdy fizycznie atakowano kościoły.

Ponadto PO zabiegająca później o ocieplenie relacji z Rosją i odrzucająca amerykańską tarczę, obiecywała: „Będziemy zabiegać o polityczną i gospodarczą atlantycką solidarność zjednoczonej Europy i Ameryki, bo tylko w tej solidarności upatrujemy najgłębszych korzeni cywilizacyjnej potęgi całego Zachodu".

Lawiny i antrakty

Historia środowiska Donalda Tuska składa się z kolejnych lawin kłamstwa. Pomiędzy nimi mamy antrakty, czyli przerwy, służące temu, by ludzie zapomnieli, czym owo środowisko jest. Z tym, że każda z takich lawin składa się z kłamstw coraz bardziej absurdalnych.

W 1993 roku poprzednik Platformy Obywatelskiej – Kongres Liberalno-Demokratyczny, partia urzędującego premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego – dokonała rzeczy nieprawdopodobnej: mając przychylność mediów, zdobyła w wyborach 3,99 proc. głosów. Antrakt trwać musiał aż 14 lat, by ludzie zapomnieli o tym, jak „aferałowie" rozkradli Polskę i środowisko to pod własnym szyldem doszło do władzy, głosząc cytowane wyżej patriotyczne hasła. Tym razem antrakt trwa krócej, bo od wyborów z 2015 roku minęło tylko 7 lat. Ale ryzyko polega na tym, że fala kłamstw Tuska wydaje się przebijać cytowane tu „Zobowiązanie krakowskie".

Zamiast „robić aż do śmierci", będzie „robić cztery dni w tygodniu"

No bo jak logicznie myślący Polak ma połączyć sobie w głowie dawne sugestie Tuska, że Polacy muszą „robić" aż do śmierci z obecną obietnicą, że wystarczy,

kiedy „robić” będą przez cztery dni w tygodniu?

Nowe obietnice Tuska okazały się mieć jedną właściwość: połączyły myślących Polaków. Bo czy potrafią Państwo wymienić choćby jednego opozycyjnego publicystę, takiego szczerze nienawidzącego PiS, któremu przeszłoby przez usta, że jego obietnice są realne?

Rafał Kalukin w tygodniku „Polityka” napisał wprost: „Dzisiaj można odnieść wrażenie, że 65-letni polityk doszedł do takiego momentu w swojej karierze, że jest w stanie wygłosić dowolny pogląd. Pomstować na drożyznę i jednocześnie obiecywać podwyżki. Obiecywać państwo skuteczne i zarazem tanie. Publicznie deklarować wiarę w Boga i stanowczo odcinać się od Kościoła”.

Michał Wróblewski z Wirtualnej Polski usiłował kluczyć i wyszło mu to tak: „Jeśli Platforma Obywatelska ze swoim liderem na czele zrealizowałaby swoje przedwyborcze obietnice – podwyżkę o 20 proc. pensji w całej budżetówce, zamrożenie WIBOR, utrzymanie wakacji kredytowych oraz sztandarowych programów społecznych, jak 500+, 13. i 14. emerytura – to walka z inflacją za rządów PO byłaby równie piekielnie trudna, jak za rządów PiS. A może byłaby jeszcze trudniejsza”.

Dosadniej określił to samo Leszek Balcerowicz w wywiadzie dla portalu Interia.pl, który powiedział o pomyśle czterodniowego tygodnia pracy: „Brednia jest brednią, nieważne, kto ją głosi. To jest niebywała populistyczna brednia, która oznaczałaby z jednej strony ograniczenie produkcji, a z drugiej – podbicie inflacji”.

Publicysta: Tusk nie łże, on tylko zrozumiał, że są „czasy populizmu”

Fakt, że nikt nie pisze, iż te obietnice są realne, nie oznacza bynajmniej, że z powodu ordynarnych kłamstw Tuska publicyści gremialnie wycofują poparcie dla niego. Wielu z nich wyraża w gładkich słówkach przekonanie, że były premier oczywiście łże, ale w dobrej sprawie, bo dzięki temu może wygrać wybory.

Dominika Wielowieyska wulgarne kłamstwa Tuska tłumaczy następująco: „W jego strategii nie chodzi o precyzyjny plan, lecz o zagospodarowanie emocji ludzi wściekłych na nieudolność władzy”. Znaczy się nie jest załganą kanalią oszukującą ludzi, tylko „zagospodarowuje emocje”.

Ale do mistrzostwa w używaniu eufemizmów zamiast słowa „kłamstwo” doszedł Galopujący Major z „Krytyki Politycznej”, który napisał o Tusku: „Ten od jakiegoś czasu zrozumiał, że nastały antyelitarne czasy populizmu, więc mówi, że za jego rządów ceny paliwa spadną”. Znaczy się nie „łże” czy „oszukuje ludzi”, a „zrozumiał, że nastały antyelitarne czasy populizmu”. Czyli, że bredzić to teraz wielki zbiorowy obowiązek, bo jeśli nie będziemy łgać, Polska upadnie pod rządami populistów. Problem w tym, że rządzący „populiści” zwycięstwa w kolejnych wyborach zawdzięczają właśnie temu, że… nie kłamali w sprawie swoich najważniejszych obietnic.

Historia środowiska Donalda Tuska składa się kolejnych lawin kłamstwa.

Zamiast oskarżycielskiego „Oszukujecie Polaków”, koncepcja „dobrego kłamcy”

Główny kłopot tych, którzy chcieliby bronić Tuska, polega na tym, że jego obietnice, choć nie składają się na żaden spójny program, są bardzo konkretne. Każda z nich, wbrew twierdzeniom Wielowieyskiej, to jest dość „precyzyjny plan”. Czterodniowy tydzień pracy albo będzie, albo nie. Słowa: „gdybym rządził, benzyna byłaby po 5,19 zł”, można uznać albo za realne, albo wręcz przeciwnie. No i albo wierzymy, że „Gdy skończy się PiS, skończy się drożyzna”, albo słysząc je, pukamy się w głowę.

Hasło „Mieszkanie prawem, nie towarem”, które ogłosił jak swoje Tusk, było w III RP głoszone głównie przez środowisko skłotersów i anarchistów, którzy powołali związek zawody Inicjatywa Pracownicza. I ono było wymierzone w bardzo niewielkim stopniu w PiS, a w dużo większym w liberalne elity wielkomiejskie, na czele których stali prezydenci miast rodem z PO, zblatowani z oligarchami w rodzaju Kulczyka lub Krauzego. I znowu: albo wierzymy, że Tusk jest szczerym wyznawcą tego hasła i potępia z całą mocą owych prezydentów miast, albo nie. Którą wersję wybierają opozycyjni publicyści?

Hasło „Oszukali Polaków” pojawiało się w III RP tysiące razy na związkowych manifestacjach czy sejmowej trybunie. Słusznie lub nie. Ale zawsze oszustwo napiętnowane było jako coś złego. Jeśli jacyś publicyści cieszyli się, że polityk, z którym sympatyzują, sprytnie posłużył się demagogią i oszukał zwykłych ludzi, mówili o tym po cichu i za nic nie chcieliby, żeby wyszło to na jaw.

Również politycy nie chwalili się umiejętnością oszukiwania ludzi, z jednym właściwie wyjątkiem. Do bycia cynicznym oszustem przyznał się Roman Giertych, który w 2014 roku powiedział w „Newsweeku”: „My się przyjaźniliśmy z Donaldem Tuskiem, Rokitą, Schetyną itd., grywaliśmy z nimi po cichu w piłkę, w koszykówkę. Gdyby wówczas się o tym dowiedział nasz elektorat, toby nas rozszarpał”. A o swojej roli w rządzie, w którym był wicepremierem, powiedział: „To ja rozwaliłem ten rząd. I jestem z tego dumny. Skoro pan chciał Konrada Wallenroda, to proszę bardzo”.

W pozostałych przypadkach bycie oszustem politycy i publicyści zgodnie uznawali za coś złego. Aż do ostatnich tygodni, gdy koncepcja polityczna „dobrego kłamcy” zaczęła być głoszona niemal oficjalnie. To mimo wszystko pewien przełom w naszych mediach. Jakie będą jego skutki, przekonamy się niebawem. **GP**

TELEWIZJA REPUBLIKA NA MULTIPLEKSACH. I SKOK JAKOŚCI W UPC

SUKCES STREFY WOLNEGO SŁOWA

Abonenci UPC Polska mogą oglądać Telewizję Republika w wysokim standardzie HD. – Obecnie nadajemy na takim samym poziomie jak najpopularniejsze stacje. Skok jakości jest bardzo widoczny – mówi Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny Republiki. Wróciła także możliwość naziemnego odbioru na Śląsku, a w Canal Plus stacja będzie dostępna na wyższej pozycji. Telewizja planuje kolejne działania mające zapewnić jej rozwój.

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

Od 1 sierpnia 2022 roku Telewizja Republika jest dostępna w jakości HD dla abonentów UPC. Redaktor Tomasz Sakiewicz przypomina w rozmowie z nami, że Republika wcześniej była dostępna w jakości SD. – Obecnie nadajemy na takim samym poziomie jak najpopularniejsze stacje. Skok jakości jest bardzo widoczny – mówi naczelny. Przypomina również, że w 2021 roku wzrost oglądalności wynosił prawie 100 proc. rok do roku. – Jedną z przyczyn wzrostu, oprócz zmian w ramówce i ogromnej pracy wszystkich zespołów, był rozwój techniczny. Wracamy również na eksperymentalne multipleksy. Dają nam one bardzo duże zasięgi – podkreśla Tomasz Sakiewicz. W czerwcu 2022 roku w porównaniu z rokiem 2021 wzrost oglądalności Telewizji Republika wyniósł ponad 70 proc. Tylko wśród widzów w grupie komercyjnej (16–49) stacja odnotowała 300-procentowy wzrost. Naczelny podkreśla, że Republika stała się ważnym graczem na rynku medialnym. Stację ogląda bowiem około pół miliona osób każdego dnia. Od sierpnia wróciła możliwość naziemnego odbioru na Śląsku, gdzie Telewizja Republika jest dostępna w ramach MUX-TVS. Stację można znaleźć na kanale 30. Niedługo taka możliwość pojawi się również w innych częściach Polski.

W ocenie redaktora Tomasza Sakiewicza ogromne znaczenie będzie miało także planowane przesunięcie kanału Telewizji Republika na 64. pozycję w Canal Plus. – To powrót do początków, kiedy byliśmy w grupie najważniejszych telewizji informacyjnych. Ta zmiana na pewno ułatwi widzom odnalezienie kanału i odbieranie naszych programów – mówi nam naczelny.

Niedługo w studiach Telewizji Republika zostanie również wymienione oświetlenie. Zostanie poddane remontowi, co ma znacznie poprawić jakość obrazu. Telewizja testuje też nadawanie dźwięku w całości w formie cyfrowej.

Warto przypomnieć, że Telewizja Republika w tym roku m.in. wzbogaciła ramówkę nowymi programami. Wydarzenia minionego tygodnia komentuje Marian Kowalski, a o wydarzeniach zza oceanu mówi Maciej Rusiński. Z kolei telezakupy zostały zastąpione programami autorskimi. **GP**

FOT. YOUTUBE

CHIŃSKIE SYMPATIE

„Rzeczpospolita" jest niejedynym medium w Polsce, które upodobało sobie chińskich ambasadorów. Jeszcze do niedawna w kokietowaniu komunistycznych dyplomatów przodował Onet.pl.

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

GŁOS PEKINU W TWOIM DOMU

CHIŃSKI SIERP I MŁOT W POLSKOJĘZYCZNYCH MEDIACH

„Perfidia USA" – tak zatytułował swój artykuł ambasador komunistycznych Chin w Polsce Sun Linjiang. I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie opublikował go w dzienniku „Rzeczpospolita". Co ciekawe, ten sam tekst ukazał się w „Dzienniku Trybuna" jako... artykuł sponsorowany. Niestety – ten przypadek udostępnienia przez polskie medium łamów chińskiemu dyplomacie, i to do ataku na Stany Zjednoczone, nie jest odosobniony.

FOT. K. ZUCZKOWSKI / FORUM, AMT. PRAS.

Skąd się bierze pokusa autokracji? Jak się rodzi autokracja, autorytaryzm, despotyzm, współczesna satrapia czy jakkolwiek byśmy nazwali antydemokratyczną formę rządów?" – pytał w 2019 roku Bogusław Chrabota, redaktor naczelny „Rzeczpospolitej".

Dziś – w 2022 roku, gdy wolny świat zachodni walczy z despotyzmem Rosji, Chin i innych reżimów mających korzenie w komunistycznym totalitaryzmie – Chrabota promuje narrację prominentnego przedstawiciela tych ostatnich.

Pogróżki ambasadora

„Ten ruch stanowi bezczelną ingerencję w wewnętrzne sprawy Chin, poważnie narusza suwerenność i integralność terytorialną Chin, lekkomyślnie depcząc Zasadę Jednych Chin, tym samym znacznie zagraża pokojowi i stabilności Cieśniny Tajwańskiej, szkodzi relacjom chińsko-amerykańskim i uwarunkowaniu w regionie, prowadząc do niezwykle poważnych konsekwencji" – tak rozpoczął swój artykuł w „Rzeczpospolitej" Sun Linjiang. Temat: wizyta spikerki Izby Reprezentantów USA Nancy Pelosi na Tajwanie.

Sun Linjiang rozpoczynał swoją karierę w komunistycznych Chinach już w latach 80. Między 1985 a 1987 rokiem pracował w Departamencie Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich i Europy Wschodniej MSZ Chińskiej Republiki Ludowej. W latach 1988–1991 – a więc gdy reżim w Pekinie dokonywał masakry kilku tysięcy młodych osób na placu Niebiańskiego Spokoju (1989) – był urzędnikiem, attaché i III sekretarzem ambasady ChRL w ZSRS. Kariera gwałtownie przyspieszyła: następne stanowiska Linjianga to m.in. I sekretarz ambasady ChRL w Federacji Rosyjskiej i dyrektor Departamentu ds. Europy i Azji Środkowej MSZ ChRL.

Co dalej w „Rzeczpospolitej" napisał autor tekstu „Perfidia USA"? Wskazał, że „na świecie są tylko jedne Chiny, Tajwan jest niezbywalną częścią terytorium Chin, a rząd Chińskiej Republiki Ludowej jest jedynym legalnym rządem reprezentującym całe Chiny". Nie dodał, że dzięki niezależności od Pekinu Tajwan uniknął choćby katastrofalnych okrucieństw zgotowanych Chińczykom przez komunistyczny reżim (m.in. wielki głód 1959–1961, rewolucja kulturalna, masakry i kanibalizm, inżynieria społeczna i masowa inwigilacja).

W artykule wydrukowanym przez red. Chrabotę czytamy wreszcie: „Perfidia Stanów Zjednoczonych w sprawie Tajwanu budzi odrazę i może tylko jeszcze bardziej zrujnować już nadwyrężoną wiarygodność Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej". Komunistyczny aparatczyk grozi w następnych zdaniach: „Niektórzy politycy w Stanach Zjednoczonych działają tylko w oparciu o własne interesy, otwarcie igrają z ogniem w sprawie Tajwanu. Zostać wrogiem 1,4 miliarda Chińczyków nigdy nie może skończyć się dobrze".

Pointa Suna Linjianga także brzmi przynajmniej jak reprymenda: „Mamy nadzieję, że Polska uzna błędność i szkodliwość wizyty Pelosi na Tajwanie, będzie zawsze przestrzegać Zasady Jednych Chin, a w tej ważnej kwestii stanie po właściwej stronie, popierając stanowisko Chin". Znamienne, że ten sam tekst, który w „Rzeczpospolitej" ukazał się w dziale „Opinie społeczno-polityczne", opublikowany został w „Dzienniku Trybuna" jako... artykuł sponsorowany.

Komunizm jest wielki

Niestety – tekst o „budzącej odrazę perfidii USA" to nie pierwsze dzieło, jakie dla „Rzeczpospolitej" napisał Sun Linjiang.

15 września 2021 roku w dzienniku Chraboty można było przeczytać artykuł zatytułowany „Długa tradycja przyjaźni". Znalazły się w nim takie oto fragmenty: „Po stuletniej walce Komunistyczna Partia Chin (KPCh) zjednoczyła i poprowadziła naród chiński, który dokonał ogromnego skoku – od podniesienia się i bogacenia aż do osiągnięcia wielkiej siły. KPCh poprowadziła ludzi do stworzenia społeczeństwa umiarkowanego dobrobytu, historycznego rozwiązania problemu absolutnego ubóstwa i wejścia na nową drogę budowy nowoczesnego kraju socjalistycznego".

Z kolei w lipcu 2022 roku – ponad cztery miesiące po inwazji na Ukrainę! – ambasador Chin w Polsce zachwalał w „Rzeczpospolitej" – jak to określił – „mądrość" bloku Chin, Rosji, Indii, Brazylii i RPA, tzw. BRICS: „Przewodniczący Chińskiej Republiki Ludowej Xi Jinping w dniach 23–24 czerwca przewodził 14. szczytowi krajów BRICS w Pekinie i dialogowi wysokiego szczebla w sprawie globalnego rozwoju. W swoim przemówieniu szczegółowo wyjaśnił znaczenie »globalnej inicjatywy na rzecz rozwoju« i »globalnej inicjatywy na rzecz bezpieczeństwa«, a także wezwał wszystkie kraje do współpracy, aby stawić czoła wszelkim zagrożeniom i wyzwaniom, wspólnie budować globalne partnerstwo na rzecz rozwoju oraz wnieść mądrość i siłę BRICS do społeczności międzynarodowej w celu rozwiązywania trudności rozwojowych i światowego deficytu pokoju".

Dodajmy, że stałym specjalistą od spraw Chin i Azji w „Rzeczpospolitej" jest Bogdan Góralczyk, którego – jak ujawnił prof. Sławomir Cenckiewicz – w PRL zarejestrowano jako TW Zarządu II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego o pseudonimie Jacek. Bogdan Góralczyk w latach 80. pracował w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych, a w III RP m.in. piastował stanowisko szefa gabinetu ministra spraw zagranicznych Włodzimierza Cimoszewicza. Bratem Bogdana jest Zdzisław Góralczyk, znany komunistyczny dyplomata, od lat 60. działający w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Chińskiej.

„Wyczerpuj wroga, a sam gromadź siły – ten jeden z klasycznych chińskich forteli doprowadził Chiny do obecnej potęgi. Ze światowej taśmy produkcyjnej Chiny przeobraziły się w społeczeństwo umiarkowanego dobrobytu i odrzuciły globalny dyktat Waszyngtonu" – pisał rok temu w „Rz" Bogdan Góralczyk.

Ameryka zła, Huawei dobry

„Rzeczpospolita" jest niejedynym medium w Polsce, które upodobało sobie chińskich ambasadorów. Jeszcze do niedawna w kokietowaniu komunistycznych dyplomatów przodował Onet.pl. W marcu 2020 roku poprzednik Sun Linjianga – ambasador Liu Guangyuan, członek Komunistycznej Partii Chin – na portalu należącym do koncernu Ringier Axel Springer Polska pomstował na USA. Chodziło o amerykańskie próby wyjaśnienia genezy pandemii koronawirusa.

„(...) Co godne jest ubolewania, Stany Zjednoczone nadal pomawiają Chiny, przerzucają odpowiedzialność i szukają kozłów ofiarnych. Mimo że Światowa Organizacja Zdrowia nadała chorobie nazwę »COVID-19«, to Stany Zjednoczone w osobach prezydenta, sekretarza stanu i członków Kongresu, odwołując się do nowego typu koronawirusa, fałszywie nazywają go »chińskim wirusem«. To oni zwrócili się również do agencji federalnych o ujednolicenie stanowisk i dalsze szkalowanie Chin. Takie podejście strony amerykańskiej jest niemoralne i nieodpowiedzialne" – pisał Guangyuan. Z tekstu ambasadora mogliśmy też dowiedzieć się, że „gdy Chiny z całych sił starają się pomóc Europie i innym regionom zwalczyć rozprzestrzeniającą się chorobę, amerykańscy politycy pomawiają Chiny". Artykuł na Onet.pl nosił tytuł: „To Ameryka rozsiewa wirus polityczny".

14 maja 2020 roku Liu Guangyuan ponownie wystąpił jako autor portalu Bartosza Węglarczyka. I po raz kolejny atakował Stany Zjednoczone: „Niektórzy amerykańscy politycy, wciąż zbyt mocno przywiązani do sposobu myślenia rodem z czasów zimnej wojny czy przestarzałej koncepcji gry o sumie zerowej, przedkładają polityczne gierki nad walkę z epidemią. Pozostając głusi na wołania swoich obywateli, nie przejawiają najmniejszego zainteresowania zdrowiem publicznym we własnym kraju i stawiają przeszkody na drodze międzynarodowej współpracy mającej na celu walkę z wirusem". Równie interesujący był artykuł komunistycznego ambasadora z lipca 2020 roku, pt. „Postawmy na otwartość i współpracę". Zaczynał się niewinnie, od zachwytów nad Polską („Warszawa wygląda najpiękniej w promieniach letniego słońca") – ale to, co najważniejsze, znajdowało się dalej. A mianowicie polityczna agitacja na rzecz chińskiego giganta Huawei, wypychanego przez Amerykanów z globalnego wyścigu technologii 5G. Tym razem Onet.pl został więc wykorzystany jako trybuna dla obrony interesów koncernu podejrzewanego o szpiegostwo na rzecz autokratycznego reżimu. I choć w publikacji nazwa „Huawei" nie padła, dyplomata wyraźnie sugerował Polsce, by nie szła śladami USA i nie wykluczała tej spółki z procesu transformacji telekomunikacyjnej. „5G z pewnością pozytywnie wpłynie na nasz tryb pracy oraz zapoczątkuje przełomowe zmiany zarówno w rozwoju gospodarczym, jak i życiu codziennym. Mówimy tu o realnych korzyściach. Nie chodzi przecież o upolitycznianie gospodarki i technologii, ani o zajmowanie stanowiska wobec określonych krajów lub konkretnych przedsiębiorstw. Naród polski ma wspaniałą tradycję walki o swoją wolność i wiem, że jest przez to niezależny w swoich osądach. Wierzę, że Polacy nie są zainteresowani angażowaniem się w międzynarodowe konflikty" – podkreślał Liu Guangyuan. I konkludował: „Chiny są uznawane za światowego lidera w dziedzinie technologii 5G. Mam zatem szczerą nadzieję, że Polska utrzyma otwarty, uczciwy i wolny rynek telekomunikacyjny". **GP**

68%

POLAKÓW

POPIERA BUDOWĘ

CPK

ŹRÓDŁO: *BADANIE OPINII PUBLICZNEJ ZREALIZOWANE NA ZLECENIE CENTRALNEGO PORTU KOMUNIKACYJNEGO W OKRESIE PAŹDZIERNIK-LISTOPAD 2021 (N=1048, REPREZENTATYWNA PRÓBA OGÓLNOPOLSKA).*

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

GAZ ZASTĄPI PRAWORZĄDNOŚĆ

WYMUSZONA SOLIDARNOŚĆ

Państwa Unii Europejskiej, przy sprzeciwie Polski i Węgier, przyjęły rozporządzenie zakładające zmniejszenie zapotrzebowania na gaz ziemny o 15 proc. Na razie mechanizm jest dobrowolny, ale większość komentatorów przewiduje, że jesienią stanie się obowiązkowy, a bojkot tych rozwiązań będzie się wiązał z procedurą dyscyplinarną. Wkrótce może też wrócić kwestia przekazywania gazu Niemcom, bo faktem jest, że Komisja Europejska już zagarnęła sobie kolejną kompetencję dotyczące energetyki.

W związku z wojną na Ukrainie Europa Zachodnia stoi u progu największego kryzysu energetycznego w swojej historii. Najbardziej boją się go Niemcy, którzy przez dekady uzależniali się od rosyjskiego gazu. Już dziś jest praktycznie przesądzone, że nasi sąsiedzi będą mieli kłopot ze zbilansowaniem swojego systemu energetycznego, co może wywołać kryzys gospodarczy. Dlatego zapadają coraz bardziej dramatyczne decyzje. Zwiększono moce pozyskiwane ze spalania węgla, a także nie wyklucza się podtrzymania przy życiu energetyki jądrowej, która miała być zamknięta w Niemczech do 31 grudnia bieżącego roku. To nadal jednak może Niemcom nie wystarczyć. Dlatego pojawiła się inicjatywa polityczna Komisji Europejskiej. Co ważne, mimo że z problemem zakręcania kurka gazowego kraje Europy Środkowej mierzą się od miesięcy, to urzędnicy europejscy dostrzegli problem, gdy Rosjanie ograniczyli dostawy gazu do Niemiec. Wcześniej o żadnej solidarności gazowej nie było mowy, a idee wspólnych zakupów tego surowca były wręcz wyśmiewane. Politycy z Polski chętnie przypominają, że przez lata ignorowano nasze ostrzeżenia o tym, że polityka uzależnienia UE od surowców z Rosji to gotowy przepis na katastrofę. UE postanowiła jednak zarządzić kryzysem tak, aby zrealizować niemieckie interesy.

Osłabiając przemysł, ogrzejesz Niemca

Początkowo Komisja Europejska zaproponowała, aby w okresie od 1 sierpnia 2022 roku do 31 marca 2023 roku obowiązkowo zmniejszyć zużycie gazu ziemnego o 15 proc. Nowe rozporządzenie przewidywało możliwość ogłoszenia przez Komisję, po konsultacji z państwami członkowskimi, „unijnego stopnia alarmowego", dotyczącego bezpieczeństwa dostaw. Miał on być ogłoszony w wypadku wystąpienia znacznego ryzyka poważnego niedoboru gazu lub wyjątkowo wysokiego zapotrzebowania na gaz. To oczywiście nie spodobało się wielu państwom europejskim. Szczególnie kraje Europy Południowej zgłosiły swój sprzeciw. Aktywna była Hiszpania, która stawiała w tej materii tamę, faktycznie negując ideę przymusowych oszczędności. Dlatego też formułę zmieniono na dobrowolną i dodano wyjątki. „Rada uzgodniła, że państwa członkowskie, które nie są połączone z sieciami gazowymi innych państw członkowskich, są zwolnione z obowiązku zmniejszenia zapotrzebowania na gaz, ponieważ nie byłyby w stanie uwolnić znacznych ilości gazu na korzyść innych państw członkowskich. Państwa członkowskie, których sieci

NIC NIE TRACIMY?
W świetle tego, że i tak nie mamy żadnych środków z KPO, w zasadzie niczego nie tracimy na ewentualnych karach UE za brak „solidarności" w sprawie gazu z Niemcami.

FOT. ADOBE STOCK

elektroenergetyczne nie są zsynchronizowane z europejskim systemem elektroenergetycznym i które są w większym stopniu uzależnione od gazu do produkcji energii elektrycznej, będą również zwolnione, o ile zostaną zdesynchronizowane z sieciami państwa trzeciego, aby uniknąć ryzyka kryzysu podaży energii elektrycznej" – czytamy w komunikacie. To w praktyce wyłącza z zainteresowania kraje południa Europy. Najprawdopodobniej nowe prawo uderzy najbardziej w takie państwa jak Polska, która od lat podejmowała wysiłki zmierzające do tego, aby uniezależnić się od rosyjskich dostaw i mające połączenia z największymi konsumentami gazu. Najpierw więc KE zmusi nas do oszczędzania, a następnie do sprzedaży surowca krajom, które są w potrzebie. Oczywiście wszystko będzie się odbywało w otoczce ochrony obywateli, którym przecież trzeba będzie dostarczyć prąd i ciepło. Tak się składa, że beneficjentem będą oczywiście Niemcy, którzy pod względem konsumpcji gazu ziemnego są pierwszym państwem w Europie i ósmym na świecie. Spośród członków Unii Europejskiej odpowiadają za blisko 1/4 zużycia błękitnego paliwa. W miksie energetycznym RFN jeszcze niedawno gaz zajmował drugie miejsce, po ropie naftowej. Dodatkowo gaz stanowi też pierwsze źródło ciepła zarówno sieciowego, jak i indywidualnego. Niedawno statystycznie co drugie mieszkanie w Niemczech ogrzewane było błękitnym paliwem. W Polsce sytuacja wygląda nieco lepiej, ale pod względem zużycia i tak najwięcej gazu idzie na przemysł (70 proc.).

Polski sprzeciw

Nic dziwnego, że Polska nie pali się do tego, aby brać udział w przymusowym oszczędzaniu gazu. Chociaż początkowo dołączyliśmy się do większości, to jednak gdy przyszło do pisemnych konkluzji, to nasz kraj dołączył do protestujących Węgier. „Nie zgadzamy się więc na jakiekolwiek obowiązkowe cele, którymi Komisja Europejska zobliguje kraje członkowskie do narażenia własnych odbiorców na ograniczenia dostaw gazu, aby zapewnić dostawy do przemysłu w innych państwach członkowskich" – stwierdziła w oświadczeniu Anna Moskwa, minister klimatu i środowiska. „Nie będziemy przesyłać gazu. Polacy i polskie firmy nie mogą być odpowiedzialni za wyjście z kryzysu, za który nie ponoszą odpowiedzialności. Naszym zdaniem konieczność ograniczenia dostaw gazu dla odbiorców w jednym z państw członkowskich na rzecz odbiorców w innych państwach, a tym samym chronienie interesów gospodarczych jednego państwa członkowskiego kosztem drugiego, jest nieakceptowalne" – podkreśliła Moskwa.

Początkowo Komisja Europejska zaproponowała, aby w okresie od 1 sierpnia 2022 roku do 31 marca 2023 roku obowiązkowo zmniejszyć zużycie gazu ziemnego o 15 proc.

Problem jest jednak taki, że zostaliśmy przegłosowani. Na razie więc ograniczanie zużycia jest dobrowolne. Za chwilę jednak może się okazać, że złożony zostanie wniosek 5 krajów UE o ogłoszenie stanu alarmowego. Najprawdopodobniej zostanie on wprowadzony już jesienią. Polska, aby zablokować te działania, mogłaby zebrać koalicję, ale będzie to niezwykle trudne. W sprawie nie obowiązuje już prawo weta. A co się stanie, jeśli nie będziemy, mimo polityki UE, dzielić się gazem z Niemcami? Będzie to skutkowało wszczęciem postępowania dyscyplinarnego, czyli karami. Wybór jest więc niezwykle trudny. Z drugiej strony w świetle tego, że i tak nie mamy żadnych środków z KPO, w zasadzie niczego nie tracimy. Dodatkowo w Polsce, po tym, jak oficjalnie zaprezentowaliśmy nasze stanowisko, natychmiast pojawiły się głosy polityków życzliwych wobec Niemiec. „Unia podjęła decyzję o oszczędnościach gazu, żeby bronić się przed rosyjskim szantażem. Przeciwni byli Węgrzy (po konsultacjach z Ławrowem). W ostatniej chwili Węgrów poparła Polska. Decyzję podjęła Moskwa. Pani minister środowiska Anna Moskwa, żeby nie było wątpliwości" – ocenił Donald Tusk. Minister odpowiedziała mu spokojnie. „Polska od początku sprzeciwiała się obowiązkowej redukcji gazu w suwerennych państwach UE. Krótkowzroczna polityka i niesłuchanie Polski i Ukrainy w sprawie Nord Stream nie może być teraz podstawą do wymuszania solidarności" – napisała. Problem jest taki, że wymuszenie solidarności już stało się faktem. **GP**

DLACZEGO MILCZĄ?

Najnowszy raport Państwowej Komisji ds. Pedofilii zawiera poruszające informacje. Sprawcami ohydnych przestępstw przeciwko dzieciom najczęściej są ich najbliżsi! Rodzice, dziadkowie, rodzeństwo... Szokuje coś jeszcze. Pomimo próśb o pomoc, wiele organizacji i instytucji nie reaguje – milczą zamiast okazać wsparcie.

WSTRZĄSAJĄCY RAPORT: KTO KRZYWDZI DZIECI

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Setki dramatów skrzywdzonych dzieci – aż tyle spraw w ciągu zaledwie dwóch lat trafiło do specjalnej komisji. Ofiary doświadczyły krzywdy zarówno niedawno, jak i wcześniej, nawet przed dekadami, a niektórzy sprawcy nigdy nie ponieśli odpowiedzialności, bo karalność popełnionych przez nich przestępstw się przedawniła.

Ważne cele

Formalne urzędowanie instytucja ta rozpoczęła 1 października 2020 roku. Oficjalna nazwa to „Państwowa Komisja ds. wyjaśniania przypadków czynności skierowanych przeciwko wolności seksualnej i obyczajności wobec małoletniego poniżej lat 15", ale na co dzień funkcjonuje krótsza wersja: „Państwa Komisja ds. Pedofilii".

„Kierujemy się dobrem osób, które jako dzieci cierpiały na skutek czynności skierowanych przeciwko wolności seksualnej i obyczajności. Mamy na względzie ich ból, poczucie osamotnienia oraz traumatyczne przeżycia, które oddziałują również w ich dorosłym życiu" – w taki sposób określono jej misję. Jej podstawowe zadania to: wyjaśnianie przypadków wykorzystywania seksualnego małoletnich poniżej 15. roku życia, prowadzenie działalności prewencyjnej i edukacyjnej. Czyli m.in. zawiadamianie prokuratury o podejrzeniu popełnienia przestępstwa (zgłoszenia sprawy do Komisji jest równoznaczne z zawiadomieniem organów ścigania) oraz wspieranie osób poszkodowanych, na przykład poprzez uczestniczenie w postępowaniu karnym na prawach oskarżyciela posiłkowego.

Komisja nie ogranicza się do interwencji ws. poszczególnych przestępstw. Do jej fundamentalnych zadań należy również wypracowywanie systemowych rozwiązań, które w przyszłości pozwolą ochronić kolejne potencjalne ofiary. W tym wypadku niezbędna jest jednak właściwa współpraca z instytucjami i organizacjami, których pracownicy mają bezpośredni kontakt z dziećmi. Niestety, jak się okazuje, w tej kwestii nadal jest sporo do naprawienia.

Sprawca? Najczęściej krewny

W lipcu zeszłego roku zaprezentowano raport podsumowujący pierwszy okres działalności Komisji. Wynikało z niego, że ponad 64 proc. sprawców to osoby obce dla poszkodowanych dzieci. Z kolei 12,3 proc. stanowili spokrewnieni, a 23,3 proc. to rodzice. W najnowszym raporcie (z ubiegłego tygodnia) także sporo uwagi poświęcono analizie, kim są sprawcy czynów pedofilskich. Niestety, wnioski są równie przygnębiające. Okazuje się, że najwięcej przestępstw, których ofiarami padają najmłodsi, popełniają ich krewni. Nierzadko bardzo bliscy. Spośród 318 nowo zgłoszonych, aż w 70 przypadkach jako oprawców wskazano rodziców!

Nieakceptowalnych zachowań wobec dzieci dopuszczają się także: dziadkowie

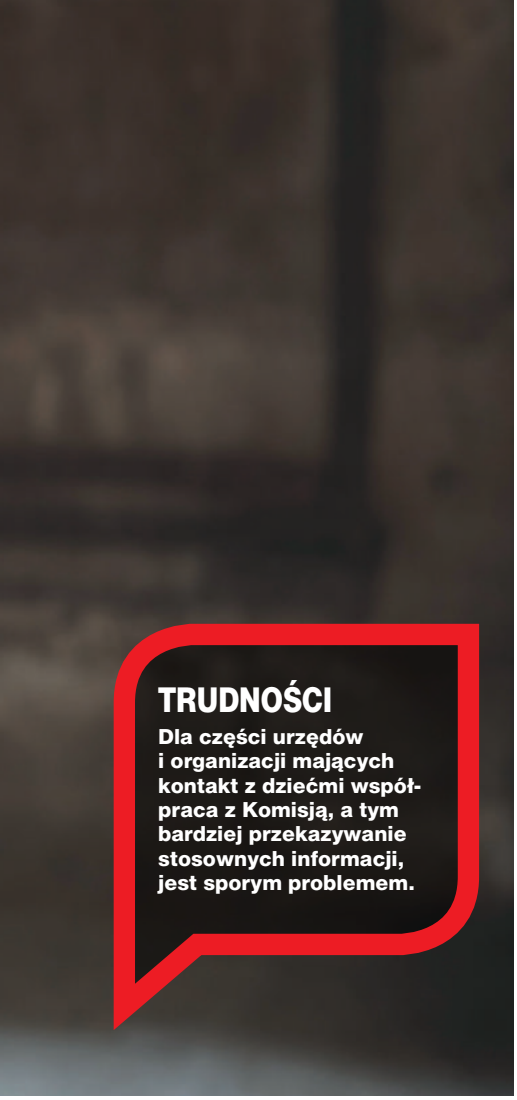

TRUDNOŚCI

Dla części urzędów i organizacji mających kontakt z dziećmi współpraca z Komisją, a tym bardziej przekazywanie stosownych informacji, jest sporym problemem.

Spośród 318 nowo zgłoszonych spraw aż w 70 przypadkach jako oprawców czynów pedofilskich wskazano rodziców!

(16 spraw), dalsza rodzina (16 spraw), rodzeństwo (4 sprawy).

Krąg zwyrodnialców robiący krzywdę maluchom nie ogranicza się jednak do członków rodziny. Istnieje też bardzo duża grupa sprawców niespokrewnionych z ofiarami, choć mających z nimi różnego rodzaju relacje: sąsiedzi (19 spraw), partnerzy rodzica (17 spraw), nauczyciele, wychowawcy, opiekuni (9 spraw), trenerzy sportowi (6 spraw), znajomi rodziny (6 spraw), lekarze (2 sprawy).

57 spraw dotyczy duchownych. Ponad połowa z nich (35 spraw) uznana została jako przedawnione. „W 6 sprawach wskazanymi sprawcami były osoby spoza powyższych kategorii, a w 27 jako potencjalnego sprawcę wskazano użytkownika internetu" – podała Komisja.

Nie widzą i nie słyszą?

Debata o skuteczności ścigania przestępstw pedofilskich trwa od długiego czasu i chyba trudno byłoby znaleźć kogokolwiek, kto podważałby opinię, iż sprawców tak ohydnych czynów należy surowo karać. Dlatego z zaskoczeniem, czy wręcz niepokojem, można przyjąć inne wnioski z raportu Komisji. Korzystając ze swoich kompetencji, w minionych miesiącach zwracała się ona wielokrotnie do instytucji, stowarzyszeń, organizacji, które w codziennej pracy mają do czynienia z dziećmi poniżej 15. roku życia. Okazuje się, że dla części urzędów współpraca z Komisją, a tym bardziej przekazywanie stosownych informacji, jest ogromnym problemem. A przecież celem Komisji jest nie tylko analiza poszczególnych dramatów doświadczanych przez najmłodszych, ale również dążenie do wypracowania mechanizmów, które pozwolą skutecznie walczyć z patologicznymi zachowaniami dorosłych wobec dzieci.

Zapytania kierowane były m.in. do środowisk: nauczycieli, sportowców, harcerzy, lekarzy, pielęgniarek, delegatów zakonnych ds. ochrony dzieci i młodzieży, artystów oraz chrześcijańskich związków wyznaniowych. „Dotyczyły zarejestrowanych przypadków wykorzystania seksualnego dzieci, wdrożonego postępowania, procedur reagowania stosowanych w tych sytuacjach oraz rodzaju działań profilaktycznych" – czytamy.

Z uzyskaniem odpowiedzi jednak nie jest już łatwo. Niektórzy unikają współpracy. „Dlatego my nie wiemy, ile takich spraw jest" – przyznał Błażej Kmieciak, przewodniczący Komisji. „Jeżeli chodzi o Kościół katolicki, pewne rzeczy mamy na wierzchu, o tym się mówi (…). Natomiast ile jest takich spraw dotyczących innych aktywnych zawodów, tego jeszcze nie wiemy" – dodaje.

Oczywiście, nie wszystkich można mierzyć równą miarą. Nie ma większych zarzutów co do reakcji izb pielęgniarskich czy kuratoriów oświaty, które w większości udzieliły odpowiedzi na zadane pytania. Ale… „Z drugiej strony, na przykład związki sportowe, organizacje harcerskie, zakonni delegaci oraz związki artystów wystosowały do Państwowej Komisji nieliczne odpowiedzi" – podkreślono w raporcie.

W odpowiedziach Komisja znajduje również zaskakujące informacje. „Problematyka wykorzystania seksualnego dzieci nie znalazła się w obszarze zainteresowania części organów odpowiedzialności dyscyplinarnej, m.in. we wszystkich odpowiedziach uzyskanych ze środowiska lekarskiego pojawiała się informacja, zgodnie z którą sądy lekarskie ani razu od 2017 r. nie zajmowały się wyjaśnianiem naruszenia zasad etycznych przez lekarza w związku z podejrzeniem wykorzystania seksualnego osoby poniżej lat 15" – czytamy.

A przecież takich spraw nie brakowało. Głośna choćby historia pediatry Macieja T., który skrzywdził 14-letnią dziewczynkę. W sądzie w Lublinie usłyszał prawomocny wyrok skazujący na dwa lata więzienia, za kratki jednak nie trafił, za to nadal przyjmował pacjentów. Pojawiają się też inne problemy, na które zwrócono uwagę: „Np. Stolica Apostolska oczekuje podjęcia działań prawno-międzynarodowych w każdej ze spraw, które są przedmiotem zainteresowania organu sądowego. Stanowisko to realnie utrudnia zebranie materiału badawczego".

Będą zmiany?

W tym samym czasie, gdy zaprezentowano nowy raport, prezydent Andrzej Duda skierował do Sejmu projekt nowelizacji ustawy o Państwowej Komisji ds. pedofili. Pojawiła się w nim m.in. propozycja dotycząca zmiany zasad dostępu do akt i dokumentów różnych organizacji. Zgodnie z nią, organy państwa, organizacje pozarządowe, samorządy zawodowe, kościoły, związki wyznaniowe będą zobowiązane do przekazania w terminie 30 dni informacji i dokumentów żądanych przez Komisję. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

CZEMPIŃSKI ma się przedawnić? Proces nie może ruszyć od dwóch i pół roku

PADAJĄCE ZARZUTY I PONAD 240 TOMÓW AKT

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

Od ponad dwóch i pół roku nie może ruszyć proces byłego szefa Urzędu Ochrony Państwa i sześciu innych osób oskarżonych o pranie brudnych pieniędzy oraz korupcję przy prywatyzacjach PLL LOT i STOEN. W międzyczasie sąd zdążył prawomocnie umorzyć już kilka zarzutów – ustaliła „Gazeta Polska".

To było jedno z najbardziej skomplikowanych i obszernych śledztw w Polsce. W grudniu 2019 roku, po niespełna czternastu latach, Prokuratura Regionalna w Katowicach skierowała do Sądu Okręgowego w Warszawie akt oskarżenia przeciwko siedmiu osobom, które miały być zamieszane w korupcję przy dwóch prywatyzacjach: warszawskiego przedsiębiorstwa energetycznego STOEN i narodowego przewoźnika lotniczego PLL LOT. Do transakcji doszło w latach 1999–2002. Łapówki miały opiewać kolejno na 1,4 mln euro i 1 mln dolarów. Materiał dowodowy to aż 240 tomów akt. Wśród oskarżonych znaleźli się m.in. gen. Gromosław Czempiński, były szef Urzędu Ochrony Państwa (UOP), Andrzej P., były urzędnik Ministerstwa Przekształceń Własnościowych, a potem Ministerstwa Skarbu, a także znany stołeczny prawnik Michał T. (wszyscy od początku nie przyznają się do winy). Od ponad dwóch i pół roku przed Sądem Okręgowym nie może jednak ruszyć ich proces. W międzyczasie prawomocnie umorzono część zarzutów przeciwko całej trójce. Z tych, które pozostały, pierwsze już za nieco ponad dwa lata ulegną przedawnieniu. Czy głośna afera sprzed lat pozostanie więc nierozliczona?

Zatrzymanie generała

23 listopada 2011 roku agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego (CBA) zatrzymali m.in. gen. Gromosława Czempińskiego, byłego szefa Urzędu Ochrony Państwa, Andrzeja P. i Michała T. W prokuraturze Regionalnej w Katowicach usłyszeli zarzuty prania brudnych pieniędzy i korupcji przy prywatyzacjach PLL LOT i STOEN. Pierwsza – wątpliwa zdaniem śledczych – transakcja odbyła się w 1999 roku. 25 proc. akcji narodowego przewoźnika lotniczego nabył szwajcarski koncern SairGroup. Druga – sprzedaż niemieckiemu koncernowi RWE 85 proc. akcji STOEN – trzy lata później, w 2002 roku. Według śledczych w obydwu przypadkach miało

ZWŁOKA
Katowiccy śledczy przesłali akt oskarżenia przeciwko m.in. Czempińskiemu do Sądu Okręgowego w Warszawie 31 grudnia 2019 roku. Do dziś nie odbyła się ani jedna rozprawa.

FOT. KRZYSZTOF ZUCZKOWSKI/FORUM

dojść do korupcji. Łapówki miały być przekazywane poprzez fikcyjne umowy doradcze. Kluczową rolę w procederze miała odgrywać założona w 1991 roku spółka Business Management & Finance (potem zmieniła nazwę na BRE Corporate Finance), która doradzała przy szeregu prywatyzacji. Firmę założył Wojciech J., którego CBA zatrzymało kilka tygodni po postawieniu pierwszych zarzutów w śledztwie katowickiej prokuratury. Oprócz niego status podejrzanego, a obecnie oskarżonego mają także m.in. Piotr D., wspólnik gen. Czempińskiego, a także Konrad D., jego kolega z PRL-owskiego wywiadu. Żaden z nich nie przyznaje się do winy.

Doradztwo czy łapówka?

W 1999 roku BMF było doradcą Ministerstwa Skarbu Państwa przy sprzedaży pakietu akcji PLL LOT. Śledczy odkryli, że firma ta regularnie przelewała środki na konto zarejestrowanej w Liechtensteinie spółki Draco Corporation. Dzięki dokumentom uzyskanym w ramach międzynarodowej pomocy prawnej okazało się, że jest ona związana z Michałem T. Z kolei po analizie rachunków bankowych tej firmy wyszło na jaw, że w styczniu 2000 roku, krótko po sprzedaży części akcji narodowego przewoźnika lotniczego, ich nabywca SairGroup przelał na konto Draco 1 mln dolarów. Według śledczych miała to być faktycznie łapówka, która została potem podzielona i przekazana m.in. nieżyjącemu już urzędnikowi resortu skarbu, a wcześniej Ministerstwa Przekształceń Własnościowych Janowi Sz., byłemu oficerowi Zarządu II Sztabu Generalnego, potem WSI.

The Quest i dwie umowy

Firma Wojciecha J. miała uczestniczyć też w korupcji przy sprzedaży STOEN-u koncernowi RWE. Formalnie była doradcą niemieckiego przedsiębiorstwa. Jednocześnie miała zawartą umowę z inną firmą doradczą – The Quest Group, należącą do gen. Czempińskiego i Piotra D. Jednak spółka byłego szefa UOP miała także indywidualną umowę doradczą z RWE związaną z transakcją STOEN-u. Była ona niemal identyczna jak ta z firmą Wojciecha J. W obydwu kontraktach The Quest Group miał zagwarantowane wynagrodzenie po 600 tys. euro tzw. success fee, wypłacone, po przejęciu STOEN-u przez RWE. Transakcję prowadziło Ministerstwo Skarbu Państwa kierowane przez Wiesława Kaczmarka. Po jej realizacji na konto spółki generała zaczęły wpływać zagwarantowane w obydwu umowach pieniądze. Część otrzymanych środków trafiło potem do cypryjskiej firmy kierowanej przez Konrada D., byłego oficera Departamentu I MSW (wywiadu PRL), dobrego kolegę Czempińskiego, a także firmy TI Dedal, związanej z Andrzejem P. W czasie prywatyzacji STOEN-u był on doradcą… ministra Kaczmarka. Należał do jego zaufanych współpracowników. Obydwaj współpracowali już wcześniej. P. w latach 1994–1997 był urzędnikiem Ministerstwa Przekształceń Własnościowych, którym w tym czasie kierował właśnie Kaczmarek.

Co umorzył sąd?

Katowiccy śledczy przesłali akt oskarżenia przeciwko m.in. Czempińskiemu do Sądu Okręgowego w Warszawie 31 grudnia 2019 roku. Do dziś nie odbyła się ani jedna rozprawa. „Akt oskarżenia nie został odczytany. W sprawie nie wyznaczono terminów rozpraw. Obecnie sędzia referent przebywa na urlopie wypoczynkowym i w związku z tym sprawa oczekuje na podjęcia dalszych czynności” – poinformowała „GP” Sekcja Prasowa stołecznego Sądu Okręgowego. Jednak w międzyczasie w kwietniu 2021 roku umorzono część zarzutów wobec trójki oskarżonych. Generał Czempiński nie jest już więc oskarżony o posiadania bez zezwolenia pistoletu SigSauer, który został odnaleziony u niego przez agentów CBA podczas przeszukania. Z kolei w przypadku Michała T. i Andrzeja P. sąd umorzył zarzuty związane z praniem brudnych pieniędzy. Prokuratura złożyła zażalenie. Miesiąc temu – 5 lipca br. – Sąd Apelacyjny w Warszawie podtrzymał decyzje o umorzeniu. W efekcie korzystna dla nich decyzja jest już prawomocna.

Katowicka prokuratura do momentu zamknięcia numeru nie skomentowała sprawy. Problem jednak w tym, że już niedługo mogą przedawnić się inne zarzuty ciążące na gen. Czempińskim oraz pozostałych oskarżonych. „W zarządzeniu o zarejestrowaniu sprawy Przewodnicząca Wydziału określiła jedną datę przedawnienia, dotyczącą zarzutu najwcześniej przedawniającego się, tj. na dzień 04 października 2024 r.” – przyznał Sąd Okręgowy. Najważniejsze zarzuty – korupcji – przedawniają się w przypadku PLL LOT na początku 2025 roku, czyli za dwa i pół roku. Z kolei te dotyczące STOEN-u w 2028 roku. Sam Czempiński, pytany przez „GP” kilka miesięcy temu, sprawę komentuje krótko: „Cierpliwie czekam, aby ten proces jak najszybciej się rozpoczął. Chcę udowodnić swoją niewinność, a nie czekać na przedawnienie. Bardzo mnie boli, że na siłę próbuje mi się przypisać coś, czego nie zrobiłem. Przez tę sprawę zostałem zwolniony z pracy. Nie mogę nigdzie pracować. To dla mnie bardzo poważny problem”. **GP**

ZA TUSKA

W trakcie trwającej w Polsce tzw. prekampanii wyborczej opozycja próbuje przekonywać Polaków, że gdyby tylko ona dostała stery władzy, w kraju niemal od razu nastałyby niskie ceny, cukru i węgla byłoby pod dostatkiem, a banki nie dość, że nie pobierałyby drakońskich rat kredytów, to jeszcze dopłacałyby do tego interesu. Szczęśliwie internauci mają dość dobrą pamięć, stąd dość szybko popularność zyskała akcja #ZaTuska, w której dość przekornie przypominano, jakiż to dobrobyt mieliśmy w czasach rządów obecnego szefa PO.

ZŁOTE myśli

#ZaTuska

Wiktor Kos
@Witek99624689
Za Tuska, nawet Tusk wyjechał za granicę zarabiać na chleb.

Kobieta Polska
@kasiek5573
#ZaTuska ludzie żyli długo i szczęśliwie, niektórzy dożywali nawet 150 lat.

Szczery Polak
@Szczery2015
Za Tuska: bezrobocie 14% (dziś 5%), płaca minimalna 1500 zł (dziś 3100 zł), PIT dla młodych i emerytów 18% (dziś 0%), wiek emerytalny 67 (dziś 60/65), brak 500+,13. i 14. emerytury (dziś są), strategia „ch.. z Polską wschodnią" (dziś szacunek dla Polaków). Nigdy więcej Tuska!

Jowita
@Jowita_W
Za Tuska nie było wakacji kredytowych, bo ludzie zamiast mieszkań na kredyt brali jedzenie na zeszyt.

CPK NA CELOWNIKU

Nie udało się totalnej opozycji powstrzymać i dostatecznie zohydzić budowy przekopu Mierzei Wiślanej ani zapory na granicy z Białorusią, więc teraz z całą mocą ruszył atak na budowę Centralnego Portu Komunikacyjnego. A czemu tam? A czemu tak drogo? A po co w ogóle, skoro jest lotnisko w Berlinie, i tak dalej, i tak dalej. Dosyć to wszystko żałosne, a z pewnością krótkowzroczne. Internauci zastanawiają się także, kiedy od fazy krytykowania niektórzy przejdą do fazy zainteresowania tym, jakież to korzyści można by dla siebie uzyskać przy okazji tej ogromnej inwestycji. Złośliwi mówią, że niejaki Michał Tusk vel Józef Bąk już odświeża swoje CV.

KOSZTOWNY PRZYPŁYW SZCZEROŚCI

Poseł PO Tomasz Lenz stał się żywym przykładem na to, że szczerość w Platformie Obywatelskiej to cecha zupełnie niepożądana. Polityk zasłynął wypowiedzią o tym, że jednym ze sposobów na zduszenie inflacji jest wstrzymanie wypłat dodatkowych emerytur. Okazało się jednak, że platformiana wierchuszka nie akceptuje mówienia publicznie tego, co pada jedynie w partyjnych kuluarach. Inna wersja jest dla maluczkich, a inna na potrzeby wewnętrzne. Za zdradzenie planów PO poseł Lenz zapłacił wysoką cenę w postaci braku miejsca na listach w kolejnych wyborach.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Krzysztof
Wołodźko

TUSK TO IKONOWICZ, ZANDBERG CZY MOŻE JUŻ CHAVEZ?

Gdyby nie olbrzymia hipokryzja liberalnych mediów, Platformie Obywatelskiej o wiele trudniej byłoby udawać „społecznych wrażliwców". Tomasz Lenz był szczery w swojej balcerowiczowskiej z gruntu krytyce polityki społecznej Prawa i Sprawiedliwości. To Donald Tusk mami wyborców. I wielu z nich może w przyszłości gorzko tego pożałować.

PUBLICYSTYKA

Donald Tusk gra va banque – nie ma nic do stracenia. Notowania PiS są wciąż wysokie, za wysokie – patrząc z perspektywy interesów Platformy Obywatelskiej. Liberalno-lewicowa opozycja od początku pandemii liczy na radykalny spadek notowań Prawa i Sprawiedliwości i rozpad Zjednoczonej Prawicy. Jak dotąd nic takiego nie ma miejsca – niesnaski w rządzącej koalicji nie doprowadziły do demontażu rządu i przedterminowych wyborów. Także pandemia nie przyniosła radykalnych zmian sondażowych. PiS ma z pewnością trudniej niż jeszcze w początkach 2020 roku. Ale wciąż jest partią, która w oczach większości wyborców cieszy się największym zaufaniem. To znaczy, że istotna część społeczeństwa wciąż uważa, że z partią Jarosława Kaczyńskiego u sterów władzy Polska będzie bezpieczniejsza także w czas kryzysu. Bardzo duży wpływ na to ma fakt, że rząd zdecydował się na budowę jednego z potężniejszych w skali Europy systemu tarcz antykryzysowych (i to zarówno w związku z pandemią, jak i wojną Rosji przeciw Ukrainie).

Ktoś „podmienił" Platformę

W tym samym czasie Donald Tusk pchnął Platformę na ścieżkę radykalnej, pseudosocjalnej demagogii, która najprawdopodobniej będzie towarzyszyć tej formacji do najbliższych parlamentarnych wyborów. Sytuacja jest kuriozalna: można odnieść wrażenie, że Platformę ktoś „podmienił" – najważniejsza ultraliberalna partia III RP, formacja spod sztandarów „pieniędzy nie ma i nie będzie", raptem nie tylko broni całości szeroko rozumianej pięćsetplusowej polityki PiS, lecz także domaga się znacznego poszerzenia koszyka wszelkiej pomocy i nowych środków dla budżetówki. Liderem tego „werbalnego rozdawnictwa" stał się Donald Tusk, człowiek, który przez lata pilnował jak najbardziej bezwzględnej i skąpej, opartej na braniu, a nie dawaniu, polityki państwa względem obywateli.

Która Platforma jest prawdziwa? Czy ta, którą reprezentują Tomasz Lenz, Klaudia Jachira i znakomita większość polityków Platformy, czy ta, którą usiłuje sprzedać wyborcom Donald Tusk? Żadnych złudzeń, panowie i panie: posłowie i posłanki PO, chodź tego nie widać gołym okiem, najbliższe miesiące spędzą w mentalnych kagańcach. Będą bardzo uważać na słowa, żeby tylko nie zdradzić się ze swoimi realnymi poglądami. Ale wszelkie internetowe, radiowe, telewizyjne i gazetowe archiwa są pełne ich szczerych i niezakłamanych wypowiedzi, które dobrze pokazują, że tych ludzi uformował ultra- i lumpenliberalizm, że są w większości mentalnymi korwinistami. I że od zawsze pogardzali mniej zamożną Polską i polityką społeczną i rodzinną, na którą postawił PiS.

Liberalne media przestawiły wajchę

Problem w tym, że liberalne media właściwie z dnia na dzień przestawiły wajchę. Donald Tusk podjął decyzję i raptem także TVN stał się telewizją socjalnych wrażliwców. Gdy Donald Tusk na naszych oczach zmienia się niemal w Piotra Ikonowicza, liberalnych ekspertów i publicystów jakoś to nie dziwi i nie oburza. Gdy politykę realnego wsparcia prowadził PiS, liberalne media dzień w dzień lamentowały, że to najgorszy socjalizm i populizm, zapowiedź gospodarczego krachu i rozdawnictwo, które niszczy wolnorynkowe reguły gry.

Gdy Tusk nieledwie udaje Adriana Zandberga (do przyszłego lata może nawet wdziać maskę Hugo Chaveza), liberalne media nie tylko nie nabierają wody w usta,

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Która Platforma jest prawdziwa? Czy ta, którą reprezentują Tomasz Lenz, Klaudia Jachira i znakomita większość polityków Platformy, czy ta, którą usiłuje sprzedać wyborcom Donald Tusk?

lecz jeszcze pompują jego narrację. I nikt nie cierpi w tym gronie na ból głowy z powodu potężnego dysonansu poznawczego. Nienawiść do PiS i nadzieja na pokonanie rządzącej partii uczyniły tych ludzi tragikomicznymi cynikami, nieledwie socjalistami wbrew sobie.

Jest zatem prawdziwa, schowana gdzieś Platforma i ta, której obraz na potrzeby długiej, wyborczej kampanii z pomocą mainstreamowych środków przekazu buduje dziś Donald Tusk. Słabym punktem jego projektu są ludzie Platformy, nie tylko zausznicy Tuska, lecz także drugi, trzeci szereg. Trzeba na tych ludzi naciskać, dopytywać ich i konfrontować z ich realnymi poglądami. Przypominać im słowa nie sprzed lat, ale sprzed kilku tygodni i miesięcy.

Czas na film o „szczawiu i mirabelkach”

Skoro TVP udało się wyprodukować kilka sensowych filmów dokumentalnych dotyczących afer i polityki zagranicznej rządów Platformy Obywatelskiej, dlaczego nie zrobić filmu o realiach społeczno-gospodarczych z epoki „szczawiu i mirabelek”, epoki zwijania państwa, dwucyfrowego bezrobocia, uśmieciowienia pracy w Polsce, wyjazdów na szparagi do Niemiec i stawek godzinowych po 3–4 złote? Znajdzie się przynajmniej kilkoro nie tylko lewicowych publicystów i publicystek, które nie boją się lewackich salonów Warszawy zblatowanych z Rafałem Trzaskowskim i chętnie przypomną realia tamtej epoki. Takie rzeczy dobrze robią na wyobraźnię. I dość krótką, niestety, pamięć wyborców i wyborczyń. Ale wystarczy mówić samą prawdę o Platformie, by pokazać, jak kłamliwa jest obecna strategia Tuska na zdobycie sobie zaufania elektoratu.

Jest jasne, że obecną sytuację liberalne media będą chciały przedstawić w jak najczarniejszych barwach. Dziennikarze i publicyści, którzy od dekad nie wychylili mentalnie nosa poza warszawskie opłotki, poza salony i saloniki, o których pogardzie do „plebsu” dowiedzieliśmy się w ostatnich latach aż nadto, przygotowują łzawe materiały o ciężkim losie Polski B. Czy ta strategia wypali? Czasem zdarzają się „przebicia w matriksie”: kilka dni temu Onet.pl opublikował choćby minireportaż, z którego wynikało, że Polacy świetnie się bawią nad Morzem Bałtyckim i wcale nie wyglądają na przestraszonych cenami. Inna rzecz, że onetowski tekst powstał w Świnoujściu, czyli miejscowości, w której od lat ceny ustawiane są raczej pod niemieckiego niźli polskiego turystę. Ale tym bardziej daje do myślenia.

Atmosfera rozgorączkowania, jak się zdaje, jest o wiele silniejsza w liberalnych mediach niźli w zwykłych polskich domach. Historie o węglu i cukrze klikają się oczywiście najlepiej. Nie należy ich lekceważyć, ale Polska B wcale nie odwróciła się od PiS – trwa raczej nastrój wyczekiwania, co dalej. I jak się zachowa w kolejnych miesiącach rząd. Partia Jarosława Kaczyńskiego stoi przed dużym wyzwaniem, ale kredyt zaufania, jaki zbudowała po 2015 roku, to niezły prognostyk na przyszłość. Choć przybyło znaków zapytania, pewne jest, że racjonalna i stabilna polityka wsparcia, której gwarantem jest PiS, więcej znaczy dla mnóstwa ludzi, niż oparta na pustych obietnicach i zafałszowaniu własnej ultraliberalnej tożsamości polityka Platformy Obywatelskiej. **GP**

PUBLICYSTYKA

Witold
Gadowski

Śmiech i rechot, czyli o naturze bawienia gawiedzi

Śmiać może się subtelny intelektualista i... wieprz. Co więcej, bywają takie dowcipy, z których obaj niemal jednocześnie gruchną śmiechem.

Dobra satyra intryguje, pobudza, czasem skłania do głębszej refleksji. Dobry dowcip – nawet sążniście pikantny – wywołuje niewymuszoną wesołość. Satyra jest trudnym kawałkiem chleba, wymaga finezji, polotu i bystrej obserwacji rzeczywistości. Dużo łatwiejszym zawodem jest jarmarczne błaznowanie. To taka pornografia humoru, przejaw najprostszych głupot, które niezmiennie obliczone są na wywołanie nie śmiechu, lecz rechotu. Oczywiście najmniej wydarzonym gatunkiem satyry są nieśmieszne kabarety, w które obfitują dziś rozmaite telewizje.

Komunie można było zarzucić rozmaite niecności, jednak trzeba przyznać, że poziom PRL-owskiego kabaretu i satyry to dziś niedosiężne wyżyny dla współczesnych clownów, którzy „bawią" pierdnięciem, czkaniem, durnym dowaleniem komuś ważnemu, komu jednak można dowalić. Taki jarmarczny clown dobrze wie, że istnieją osoby, z których śmiać się nie wolno, i gorliwie przestrzega tych (niepisanych) zakazów. Clown, a właściwie żenujący (bo nieśmieszny) błazen króluje dziś na rozmaitych festiwalach i w durniejących z miesiąca na miesiąc telewizjach.

Im głupszy błazen, tym bardziej kontenta ludożercza publiczność, która co prawda nie jest w stanie już zrozumieć cienkiej aluzji i bardziej finezyjnego humoru, ale rzucanie mięsem i najprostsze aluzje – czytelne jak plakaty PO – wywołują w niej salwy rechotu. Ten rechot nie jest jednak zaraźliwy, przeciwnie – jest po prostu smutny, żenujący i nadający się bardziej dla wiejskich przygłupów niż postaci, które chcą uchodzić za medialnych celebrytów i gwiazdy.

Zabawnym satyrykiem był Jacek Fedorowicz, kabaret Tey z Poznania czy Studio 202 z Wrocławia. Mistrzem rozkosznych puent byli Julian Tuwim, Antoni Słonimski czy w późniejszych czasach Andrzej Waligórski. W polskim kabarecie skrzyło się od wyszukanych aluzji, zgrabnych kupletów czy całych etiud kabaretowych rodem choćby z kabaretu Dudek.

I jak tu dziś urągać komunistycznej cenzurze, skoro ona właśnie sprawiła, że satyra podówczas perliła się wręcz jak prawdziwe dziełka intelektualnej potyczki z systemem. Dziś, kiedy wszystko już prawie wolno (śmiać się nie wolno z islamu, judaizmu, LGBT, feminizmu w rozmaitych odsłonach oraz z postaci czczonych przez polskiego ćwierćinteligenta czerpiącego swoje inspiracje z telewizji śniadaniowych, TVN i tzw. pism kobiecych, które pokonują w paniach ostatnie bariery przyzwoitości).

Rozdokazywany błazen – debil (taki najpewniej wywołuje pożądany rechot) posobaczy więc niewybrednie na „kaczora" i już publiczność ubawiona po pachwiny; strzyknie jadem w Kościół oraz księży i oglądający go ćwierćinteligent pokłada się ze śmiechu do samych znoszonych skarpetek. Im bardziej bydlęcy poziom żartów, tym skala rechotu rośnie. Wyjątkiem w tej kabaretowej szmirze bywały wczesne odcinki „Ucha Prezesa" – nowa i inteligentna forma dworowania z władzy, to jednak nie zatrzymało staczania się tzw. polskich kabaretów do poziomu przepełnionego wychodka.

Bębenek temu procesowi podbijały wszystkie telewizje, cóż bowiem łatwiejszego, aby pozyskać niewymagającą (a więc masową) gawiedź przed ekrany. Ot, weźmiemy kilku zgrywających się na idiotów błaznów, ten pierdnie, tamten sapnie, coś wulgarnego o seksie nagadają, a na koniec dowalą „kaczorowi" i „czarnym", no i przepis na telewizyjny hit gotowy. Postawi się Macieja Stuhra na scenie – ten postroi przygłupawe minki, chrząknie coś o Smoleńsku i rechot wstrząsa konwulsyjnie całą wyfiokowaną widownią. Prawda, jakie to proste?

Powydurnia się błazen ten i ów i jeszcze nie ochłonie z żenady, a już przytomnie pyta: którędy do kasy?! Dzisiejsza profesja ludzi z tzw. kabaretów jako żywo przypomina zarabianie na chleb przez aktorów filmów porno – ten sam brak wstydu i poczucia staczania się w rynsztok, to samo hołdowanie najgłupszym i najprostszym ludzkim odruchom.

W tej rechotliwej poetyce słynny już (niesłusznie) występ prymitywnych prostaków z kabaretu Neo Nówka nie jest ani niczym szczególnym, ani też wartym odnotowania. No, chyba że przez znaną artystkę kabaretową Monikę Olejnik w słynnej z kabaretowych tekstów „Gazecie Wyborczej".

Z rządu i władzy trzeba się śmiać i ten śmiech jest zdrowy. Błagam jednak, aby powody do tego śmiechu były nieco bardziej wyrafinowane niż tępa propaganda na poziomie czkania i popijania piwka.

Niestety najlepsze występy kabaretowe, jakie czasem oglądam, to te znanych polityków i służących im za propagandowe statywy tzw. dziennikarzy. Całkiem serio robione programy w stacjach TVN czy TVP budzą we mnie autentyczne rozbawienie. Jest to jednak tzw. komizm niezamierzony, powstający poprzez nadanie występowi formy przeciwnej do zaplanowanej. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

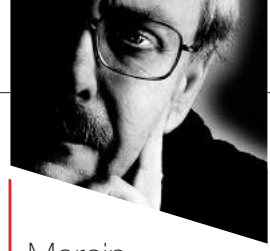

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

WARTO BYŁO

Jak zwykle o tej porze powraca spór na temat sensu Powstania Warszawskiego. Z jednej strony jednoczy on znakomitą większość polskich patriotów, z drugiej dziwną zbieraninę – endeckich realistów, postkomunistów, pseudo-Europejczyków. Zadziwiająca to koalicja, której uczestników nie będę wartościował, bo są tam ludzie mądrzy i uczciwi, choć z antypiłsudczykowską obsesją, jak Rafał Ziemkiewicz, i ponurzy rewindykatorzy historii w stylu Piotra Zychowicza, którego najnowsze prace wyglądają jak rozwinięte tezy z notatnika aktywisty KPP. Tymczasem zanim zaangażujemy się w jakąś sprawę, powinniśmy popatrzeć, jakie stanowisko ma tu Moskwa i poszukać dokładnie odwrotnego. W sporze bić się czy nie bić zawsze należy pytać o efekty: czy uległe Królestwo Polskie, bez powstań i oporu, mogłoby zachować polską tożsamość? Bo wiarę w samorzutną demokratyzację imperium carów mogli żywić jedynie jego agenci albo użyteczni idioci. Celem Rosjan było zawsze unicestwienie Polski. Podobnie ma się rzecz w stosunkach z Niemcami – nie zapomnieli, że Prusy upasły się na naszym trupie i bez podbicia Polski nigdy nie stworzą „niemieckiej Europy". Dlatego pakt Ribbentrop–Beck mógł co najwyżej opóźnić „ostateczne rozwiązanie" kwestii Polaków, ale nie je przekreślić. Bez sierpnia '44 być może ocalałoby miasto, ale jeśli idzie o warszawiaków, już nie jestem pewien. Syberia wielka! Tym bardziej że zawiodły wszelkie kalkulacje, zryw nie dopomógł nawet negocjacjom w Moskwie, ale przecież był racjonalny. To pozostałe zainteresowane strony zachowały się irracjonalnie. Furia Hitlera nakazującego zgładzić miasto nie mieści się w żadnej logice (dlaczego takiego amoku nie wywołał wybuch w Paryżu?). Czy Sowieci zaakceptowaliby wolny rząd w wolnej Warszawie i zostawiwszy Polaków samym sobie poszli na Berlin, czy też zrobiliby to samo co Niemcy, choć po rusku? A gdybyśmy w '39 lub w '44 otrzymali takie wsparcie jak dziś Ukraina? Oni też postawili na model romantyczny i rozstrzygnęli spór: bić się czy nie bić, jak trzeba!

Bez sierpnia '44 być może ocalałoby miasto, ale jeśli idzie o warszawiaków, już nie jestem pewien.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

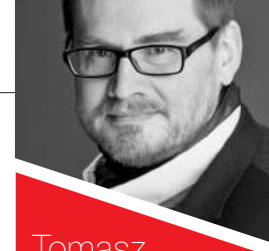

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

SIERPIEŃ POLSKI

Ależ jest gęsty nasz sierpień z racji rocznic historycznych. Układają się one w niesamowitą patriotyczną paletę. Zaczynamy, zatrzymując się na chwilę w biegu, w „godzinę W". Potem jest rocznica wymarszu z Oleandrów Pierwszej Kompanii Kadrowej. W moim odczuciu ciągle nieogniskującej takiej uwagi, jak powinna – w końcu 6 sierpnia 1914 roku pierwsi strzelcy ruszyli przez granicę ustanowioną między zaborami, by rozpocząć walkę o nowe, prawdziwe granice Rzeczypospolitej. Zresztą ci młodzi chłopcy szli na bój z Moskalami świadomi tego, że są dziedzicami tradycji wcześniejszej, szli dzień po rocznicy stracenia na stokach Cytadeli premiera Polski powstańczej Romualda Traugutta. Kult powstania styczniowego był świadomie utrzymywanym elementem wychowywania tej młodzieży, dbał o to komendant Józef Piłsudski. Kolejna data to nasze fantastyczne zwycięstwo z roku 1920 – nad tymi samymi Moskalami, z którymi tłukliśmy się w latach 1768, 1794, 1830, 1863 czy 1914–1916. Tymi samymi, chociaż idącymi teraz pod czerwonym sztandarem, a zatem przepoczwarzonymi, stanowiącymi zagrożenie nie tylko dla całej Europy, lecz także dla świata. Wplatają się w nasz sierpień i daty smutne, ponure – jak rocznica rzezi Woli, pierwszego rozbioru Polski (w tym roku minęło 250 lat od tego tragicznego wydarzenia) czy wydania rozkazu rozpoczęcia ludobójczej „operacji polskiej NKWD". W tym miesiącu są też dni pamiętające porozumienia naszych odwiecznych agresorów dokonywane po to, by naszą ojczyznę rozszarpać – jak ów złowieszczy pakt między Hitlerem i Stalinem. Zamyka się sierpień w sposób piękny i niesamowity – porozumieniami sierpniowymi i powstaniem Solidarności – pięknym krokiem wywiedzionym z ducha Wolności, choć potem stłumionym krwawo przez służalców Moskwy. I na koniec pointa – rocznica zwycięskiej bitwy pod Komarowem z 1920 roku, gdy nasza kawaleria naprawdę dała popalić Rosjanom. Sierpień polski – cóż to za miesiąc niezwykły…

Sierpień to m.in. rocznica zwycięskiej bitwy pod Komarowem z 1920 roku, gdy nasza kawaleria naprawdę dała popalić Rosjanom.

Dawid
Wildstein

PRAWICOWE PALIKOTY TUSKA

Gra, którą prowadzi PO, a której celem jest jak najsilniejsze zaktywizowanie części tzw. narodowców, staje się coraz bardziej widoczna, wręcz ostentacyjna. Chodzi o stworzenie polskiej wersji Jobbiku, karykaturalnej pseudo-prawicy, która pasożytować będzie na najbardziej prymitywnych, agresywnych emocjach. Formacja ta ma być skrajnie ksenofobiczna, antyukraińska, antysemicka i oczywiście prorosyjska.

PUBLICYSTYKA

Tusk chce powtórzyć manewr z Palikotem, tworząc go tym razem po prawej stronie. Co ciekawe, nikt tego nawet już nie próbuje ukrywać. Wykorzystuje do tego część środowisk, nazywających same siebie „narodowymi", skrajnie prorosyjskich, związanych z Braunem czy portalami typu WRealu, zaś łącznikiem między nimi a Platformą jest Giertych ze swoimi ludźmi.

Starzy koledzy

W teorii ten nowy Palikot ma udawać „prawicowca", niemniej sposób działania – skrajna agresja, durne, cyrkowe happeningi, przemoc, przekraczanie każdego możliwego tabu, typowe dla działań Brauna i jego ludzi – idealnie powtarza konwencję, za pomocą której Tusk zdołał wypromować swojego „przybocznego" po 10 kwietnia 2010 roku. Idealnym przykładem tworzenia się tej nowej formacji, politycznego bratania się cyngli Platformy ze skrajną prawicą, jest postać Jana Pińskiego. Ta wyjątkowo skompromitowana persona to człowiek, którego z niebytu wyciągnął Giertych. Jest on dziś jednym z jego najbliższych współpracowników. Ciężko orzec, na ile jest to człowiek od lat „zadaniowany", a na ile zwykły troll do wynajęcia. Faktem jest, że zawsze blisko było mu do prorosyjskich środowisk, zwłaszcza tych związanych ze służbami. Między innymi to Piński stworzył powiązany z WSI portal Nowy Ekran. Wcześniej współpracował w TVP z ludźmi LPR-u.

Po wielu perturbacjach zawodowych Piński w końcu wylądował jako szef portalu Wieści24. Portal ten to typowy klon SokuZBuraka. Skrajna, obrzydliwie prymitywna propaganda pro-PO i pro-PSL, najgorsze, fejkowe kłamstwa i ataki na ludzi, którzy „podpadli" partii Tuska, bałwochwalczy zachwyt nad tym ostatnim oraz nad Giertychem. Okazuje się, że Piński od lat współpracuje blisko z Braunem. Do tego stopnia, że ostatnimi czasy wydali wspólną książkę. Dzieło to dotyczy oczywiście Ukrainy i z tego, co zostało o nim powiedziane przez samych autorów, wynika, że jest to stek prorosyjskich bredni i fejków. Podstawową tezą tej pozycji jest to, że oczywistymi, prawdziwymi winnymi tej wojny są zła Ameryka i Izrael, a nie Putin, fajny koleś. Dzieło to jest promowane przez wszystkie prorosyjskie środowiska skrajnej prawicy. Szczególnie aktywny jest w tym niejaki Marcin Rola, twórca portalu WRealu (miał nawet prowadzić spotkanie z autorami wspomnianej książki). WRealu to idealny przykład prorosyjskiego i antyamerykańskiego portalu fejkowego, bardzo mocno dodatkowo pompującego antysemityzm. Okazuje się więc, że jeden z najważniejszych politycznych współpracowników Tuska, Giertych, dostał za zadanie wypromowanie tego „ścieku". Cel jest oczywisty. Uderzyć w PiS z „prawicowej" strony, wykorzystując i wzmacniając do maksimum antyukraińskie i prorosyjskie postawy, dając im możliwość medialnego zaistnienia.

Oddać Donbas i nie prowokować

Warto przy tej okazji zwrócić uwagę na skrajną hipokryzję środowisk, które same siebie uznają za strażników „tolerancji", za „postępowe" i „europejskie". Czy Krytyka Polityczna bądź rozmaite, powiązane z PO think tanki, w przerwach między odmienianiem „europejskości" przez wszystkie przypadki, odnotowali chociaż, że jeden z najważniejszych partnerów politycznych Donalda Tuska wysyła ludzi, by wspierać otwartego antysemitę, człowieka, który nienawiść do innych ras uczynił jedną z podstaw swojej agendy politycznej? Czy którykolwiek z naszych „postępowych

RYS. RADOSŁAW PIETRUSZKA/PAP

autorytetów", dziennikarzy i „myślicieli", którzy wciąż wycierają sobie usta „tolerancją", napiętnował coraz wyraźniej antysemicki ściek internetowy, produkowany hurtowo przez rozmaite trolle PO, rodem z SokuZBuraka? W końcu, co najistotniejsze, czy kogokolwiek z „Gazety Wyborczej" bądź TVN-u zainteresował fakt, że prawa ręka Giertycha promuje, w momencie odkrywania kolejnych zbrodni rosyjskich, przy kolejnych doniesieniach o gwałtach i torturach, człowieka, który wręcz obnosi się ze swoją sympatią dla Putina? Który neguje fakt zbrodni? Prawda jest taka, że – dokładnie jak z „otwartością" czy „tolerancją" – proukraińskość jest tylko maską, cynicznie zakładaną przez polityków PO i środowiska związane z tą partią, gdy wymagają tego okoliczności. Maską, która – co trzeba zauważyć – coraz bardziej ich uwiera, politycznie przeszkadza. Tak w relacjach wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Nieprzypadkowo Tusk absolutnie zrezygnował z poruszania tematu Ukrainy w swojej kampanii, temat ten de facto dla niego nie istnieje. W ten sposób, po pierwsze, ułatwia działanie opisywanym akapit wyżej formacjom, nie wchodząc z nimi w narracyjny konflikt. Po drugie, jest to wyraźny sygnał wysyłany do swoich mocodawców z Zachodu, że w tej kwestii nie będzie im wchodził w drogę. Symptomatyczny dla tej taktyki jest ostatni wywiad, który wydrukował partyjny biuletyn PO, czyli „Wyborcza", z niemieckim dziennikarzem Klausem Bachmannem. Ten ostatni, w żaden sposób niekontrowany przez rozmówcę, sugerował, że należy oddać Putinowi Donbas, nie prowokować go, zaś Nord Stream 2 określił jako możliwy gwarant „demokratyzacji" Rosji. Niestety, wszystko to, co dzieje się na naszym polskim podwórku, polityka Tuska i związanych z nim środowisk, wpisuje się w szersze i bardzo niepokojące zjawisko. PO jest tutaj bowiem tylko „reaktywne". Decyzje podejmowane są gdzie indziej.

Kijów zły jak Moskwa

Coraz wyraźniej jednak widać, że europejski establishment jest już zmęczony wojną, zrobi więc wszystko, żeby „było jak dawniej". Wykorzystując postępujące zmęczenie i znudzenie europejskiej opinii publicznej tym konfliktem, jego swoistym „ustabilizowaniem się", Berlin i Bruksela próbują wykonać manewr propagandowy, analogiczny do tego, za pomocą którego „zneutralizowały" wcześniejszą inwazję Putina na Wschód Ukrainy. Zaczynają traktować ją jako wydarzenie, które, wbrew temu, co Ukraina czy Polska usiłują przedstawić, wcale nie dotyczy całej Europy, lecz jest wojną toczoną na jej rubieżach, gdzie nic nie jest jednoznaczne. Ot, jedno dzikie państwo walczy z drugim, w świecie, który nie jest czarno- biały, w którym nikt nie jest niewinny.

Idealnym przykładem tego typu propagandy są ostatnie działania Amnesty International, która uznała za stosowne zacząć tropić ukraińskie zbrodnie i łamanie prawa humanitarnego. W konsekwencji organizacja ta oskarżyła Ukraińców o śmierć cywilów, którzy zginęli na terenach ostrzeliwanych przez Rosjan. Abstrahując od stopnia manipulacji, perwersyjnego robienia z ofiary zbrodniarza i wybielania prawdziwego mordercy, istotne jest co innego. Do europejskiej opinii publicznej poszedł jasny komunikat: obie strony są winne. Obie strony mordują. Zważywszy, jak silną pozycję wśród europejskich elit posiada Amnesty, ciężko się dziwić, że zostało to natychmiast podchwycone przez tamtejsze salony. Symptomatyczny jest też sposób, w jaki reprezentanci tej organizacji odpowiedzieli na krytykę skierowaną w ich stronę, de facto stwierdzając, że nie ugną się przed kijowską propagandą. Tym samym pozycjonują Ukrainę i jej opowieść o wojnie jako kłamstwo, analogicznie do rosyjskiego, z którym Europa i wolny, demokratyczny świat powinien walczyć.

Tego typu narracja staje się coraz częstsza. Oczywiście jest jedna, dość fundamentalna różnica. Zachód Europy będzie się starał zrobić to „w białych rękawiczkach", zachowując jakiś poziom. U nas Tusk z kolegami użyje do tego Giertycha, Brauna, Pińskiego i im podobnych. Brutalnie, chamsko, wykorzystując najbardziej ponure środowiska i skompromitowane postaci, grając na najbardziej agresywnych, niebezpiecznych emocjach. Jak widać, Platforma nie cofnie się przed żadną bandyterką, jeśli chodzi o zdobycie władzy. Nic dziwnego, że taka partia w sposób wręcz „naturalny", intuicyjny skłania się ku skrajnie prorosyjskim i antysemickim ugrupowaniom. Okazuje się bowiem, jeśli tylko pominąć warstwę deklaratywną tych ugrupowań, że są one bardzo do siebie podobne. **GP**

Strefa Wolnego Słowa

Albicla.com

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

BÓJKA O PAMIĘĆ

Od kilku lat zmieniły się akcenty w rozmowach towarzyszących kolejnym rocznicom Powstania Warszawskiego. Gdy kojarzeni z prawicą autorzy wycisnęli do cna przemyślenia o jego niepotrzebności, scenę przejęli liberałowie, odmawiający olbrzymiej grupie Polaków prawa do celebrowania pamięci, a samych powstańców zapisując do jakiegoś liberalno-lewicowego ruchu. Na sztandary tej walki wzięto panią Traczyk-Stawską, mającą to szczęście (lub nieszczęście) znalezienia się po latach w takim, a nie innym obozie politycznym. Pani Wanda szczególnie nie lubi Roberta Bąkiewicza, który, jak na złość, jest organizatorem głównych społecznych obchodów, i to już od kilku lat. W ślad za swoją, niedawno odkrytą, idolką liberałowie odmawiają Bąkiewiczowi prawa do obchodów, za czym idą też odpowiednie decyzje sądów i administracji. Po latach łatwo i wygodnie zapomnieć, że powstańcy nie uczestniczyli w ulicznej naparzance bojówek partii politycznych, byli Polakami (nie tylko oczywiście, znamy przykłady powstańców, którzy walczyli za Polskę, ponieważ ta stała się im domem nie z racji urodzenia, lecz losu lub wyboru) walczącymi z Niemcami. Niemcami, których w tym momencie historii do zbrodni prowadził nazizm Hitlera. Ale choć przeciwnik opętany był przez jeden pogląd, powstańcy nie byli politycznym monolitem: na Starym Mieście walczyli nawet syndykaliści ze 104. Kompanii, a przecież wielu było w Powstaniu różnego rodzaju nacjonalistów polskich, choćby z artystycznych kręgów Sztuki i Narodu. Dziś wielu oburza się na słowa Bąkiewicza, że powstańcy nie walczyli z nazistami, lecz z Niemcami, a przecież to właśnie podstawowy fakt, choć może niefortunnie podany – powstańcy walczyli z Niemcami, których do Warszawy, do Polski, na wschód popchnął nazizm. Niebędący przecież jedyną – choć niewątpliwie najgorszą – ideą, która w tym właśnie kierunku, na nasze nieszczęście, pchała sąsiadów z Zachodu.

AlbiClub „Gazety Polskiej”

Albicla.com

Jubileusz Grodzkiego i sankcje na Rosję

O postawie marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego, sankcjach na Rosję, ważnej rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego oraz głosowaniu senatorów w sprawie Centralnego Portu Komunikacyjnego głośno było przez ostatni tydzień na portalu Albicla. To były gorące dyskusje!

Ile dni marszałek Senatu Tomasz Grodzki chowa się za immunitetem w śledztwie dotyczącym afery korupcyjnej w Szczecinie? Licznik na portalu Niezalezna.pl przekroczył 500 dni. Tę „okazję” uczciła także Albicla. Pan Marcin stworzył „jubileuszową grafikę” z liczbą 500, a sprawa wywołała wiele komentarzy. „Po to powinien się zrzec immunitetu, żeby oczyścić się z niesłusznie postawionych zarzutów. O ile jest niewinny, ma się rozumieć” – napisał jeden z użytkowników.

Wciąż trwa też brutalna napaść Władimira Putina na Ukrainę. Sporo dyskutuje się o tym, jakie powinny być sankcje, w jaki sposób powinno się potraktować Rosję. Są też tacy, którzy uważają, że sankcje… nie działają. Odpowiedź na takie teksty jest tylko jedna. „Sankcje na Rosję zaczynają działać i chyba bardzo dotkliwie. Najlepszy na to dowód – rosnąca liczba tekstów na Onecie, że nie działają” – napisał na Albicli Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie”.

Na portalu Albicla upamiętniono także bohaterów Powstania Warszawskiego w 78. rocznicę jego wybuchu. Była to też okazja do ciekawostek historycznych. Na przykład: w budynku jednego z ministerstw mieściło się kiedyś dowództwo I kwatery batalionu szturmowego „Sokół” Podobwodu AK Śródmieście Południowe. „Na budynku Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej znajduje się tablica upamiętniająca. Napisano na niej:

W dniach Powstania Warszawskiego w oficynie domu przy ul. Nowodworskiej 5 mieściło się dowództwo kwatery batalionu i kwatery batalionu szturmowego »Sokół« zgrupowania AK mjr Narcyza Łopianowskiego »Sarny« podobwodu płk Jana Szczurka-Cergowskiego »Sławbora«” – napisała Marlena Maląg, minister rodziny i polityki społecznej.

Czy ktoś może mieć jeszcze wątpliwości, o czyje interesy dba opozycja? – pyta na Alibcli pan Wiesław, wskazując, że senatorzy byli przeciw usprawnieniu procesu inwestycyjnego Centralnego Portu Komunikacyjnego. „Po co im port komunikacyjny w Polsce, skoro jest w Berlinie...” – wskazał, niemalże cytując wiceprzewodniczącego Platformy Obywatelskiej.

O polityce i nie tylko można dyskutować codziennie na portalu Albicla. Wejdź na www.albicla.com, zarejestruj się i korzystaj z wolności słowa. Albicla.com/MichalKowalczyk

albicla.com/Michał Kowalczyk

Leszek
Galarowicz

PUBLICYSTYKA

PIELGRZYMKI
Fenomen polskiego Kościoła na tle Europy

Rekolekcje w drodze, czas pogłębiania wiary, oderwania się od codziennych problemów, niesamowite doświadczenie wspólnoty wiary i chrześcijańskiej radości, szczególny wymiar życia Kościoła. Pielgrzymki to wyjątkowy fenomen polskiego Kościoła na tle Europy. Zazwyczaj wyruszają na początku sierpnia, by dotrzeć do Częstochowy na święto Wniebowzięcia NMP. Po dwóch latach pandemicznych zawirowań pątnicy wreszcie będą mogli maszerować jak dawniej.

Najwięcej pieszych pielgrzymek na Jasną Górę odbywa się w sierpniu. Tylko w tym miesiącu do Częstochowy podąża ponad 40 pieszych pielgrzymek, w których wędruje przeszło 250 tys. pątników. Jedną z nich jest Piesza Pielgrzymka Krakowska, której hasło przewodnie w tym roku to „Posłani w pokoju Chrystusa". Jego sens wyjaśnia koordynator Pieszej Pielgrzymki Krakowskiej na Jasną Górę ks. Jacek Pierwoła. – Hasło kojarzy się nam ze słowami na końcu każdej Mszy św.: „Idźcie w pokoju Chrystusa". Jezus przekazał swoim uczniom dar pokoju na Ostatniej Wieczerzy. Skoro to dar, to darem należy się dzielić, przekazywać go dalej, innym. Niosąc dobrą nowinę, mamy przede wszystkim być ludźmi pokoju. Aby tak było, to najpierw pokój mamy mieć w swoich sercach, a dokonuje się to m.in. przez spotkanie z Bogiem, w modlitwie, Jego słowie, sakramentach. W tym roku to hasło nabiera jeszcze silniejszego wydźwięku, bo wszyscy wiemy, co dzieje się za naszą wschodnią granicą. Dlatego oprócz tradycyjnych intencji pielgrzymki krakowskiej, za Ojca Świętego, za Kościół, za Ojczyznę, dołączamy intencję pokoju w Ukrainie.

Modlitwy o pokój to jeden z charakterystycznych znaków tegorocznej pielgrzymki. W intencji pokoju i przypomnienia o dramacie Ukrainy wędruje na przykład dwóch Włochów, którzy pieszo pielgrzymują ze Lwowa do Częstochowy.

Pierwsza pielgrzymka

Najstarsza udokumentowana w kronikach pielgrzymka do Częstochowy ruszyła w 1626 roku z Gliwic. Była wyrazem wdzięczności za uratowanie miasta przed wojskami duńskimi podczas wojny trzydziestoletniej. Druga była piesza pielgrzymka z Kalisza, która miała wyjątkowy charakter, była bowiem jedyną, podczas której pielgrzymi wędrowali pieszo w obie strony. Pierwsza Piesza Warszawska Pielgrzymka na Jasną Górę ruszyła w 1711 roku. Od kilkudziesięciu lat ma ona charakter międzynarodowy. W Polsce poza Jasną Górą jest 95 ośrodków pielgrzymkowych, m.in. Piekary Śląskie, Kalwaria Zebrzydowska, Święta Lipka, Góra św. Anny, Kalwaria Pacławska, Licheń, Kodeń, Gietrzwałd, Wambierzyce. W Kościele pielgrzymowano od II wieku do miejsc świętych w Palestynie (Jerozolima), a od III wieku do grobów apostołów-męczenników (Rzym) i miejsc przechowywania relikwii. Znacznie krótszą tradycję ma Piesza Pielgrzymka Krakowska – pierwsza odbyła się w 1981 roku.

Doświadczenia pielgrzymkowe Polaków

Kilka lat temu CBOS przeprowadził badania dotyczące pielgrzymkowych doświadczeń Polaków. Wynika z nich, że co trzeci Polak zadeklarował, iż co najmniej raz w życiu uczestniczył w pielgrzymce, w tym 18 proc. uczyniło to więcej niż raz, ale już tylko 3 proc. stwierdziło, że uczestniczyło w pielgrzymkach wielokrotnie. Nieco częściej niż mężczyźni pielgrzymują kobiety. Ta forma religijności jest szczególnie popularna pośród osób w wieku 55–64 lata. Polacy najczęściej pielgrzymują w grupach parafialnych, ze znajomymi, z inną grupą kościelną czy wspólnotą oraz z grupą zawodową lub związaną zainte-

FOT. PAP/MARCIN CHOLEWIŃSKI

Pielgrzymowanie to „święte chodzenie, w którym szczególnej wartości nabiera trud, zmęczenie, wytrwałość, bo są one poświęcone Bogu".

resowaniami. Zdecydowanie najczęściej Polacy odwiedzają Jasną Górę (69 proc.), drugi jest Licheń z 14 proc. Pielgrzymkowe kierunki zagraniczne wybiera co dziesiąty Polak. Spośród nich najpopularniejszym miejscem jest Rzym. Ośrodek sprawdził też pielgrzymkowe motywacje naszych rodaków. Pątnicy najczęściej wymieniają modlitwę w konkretnej intencji, wyjątkowe przeżycie duchowe, modlitwę. Pozostali pielgrzymują z ciekawości, dlatego że ktoś ich nakłonił lub ze względów turystycznych.

Rekolekcje w drodze

Odpowiedź na pytanie, czym jest pielgrzymka, wydaje się prosta. Z pewnością nie jest zwykłą wędrówką czy podróżą. Jej fenomen celnie ujął papież Franciszek, określając ją jako „ikonę drogi, którą każda osoba przemierza w czasie swojej egzystencji". „Życie jest pielgrzymką, a istota ludzka to viator, pielgrzym, który przemierza drogę aż do osiągnięcia pożądanego celu. Również po to, aby dotrzeć do Drzwi Świętych w Rzymie i w każdym innym miejscu, będziemy musieli pójść na pielgrzymkę, każdy na miarę własnych sił. (...) Pielgrzymka zatem niech stanie się bodźcem do nawrócenia". Biskup Artur Miziński podczas jednej z konferencji prasowych opisał pielgrzymowanie jako „szczególny wymiar życia Kościoła", a pielgrzymkę opisał metaforą „rekolekcji w drodze". To „czas pogłębiania naszej wiary, czas wyjścia od codziennych problemów. Jest to forma wyjścia na pustynię, ale we wspólnocie".

Pielgrzymkowe historie

Pierwsza pielgrzymka, w której uczestniczyłem przeszło 20 lat temu, była dla mnie wyjątkowym przeżyciem. Nie tylko dlatego, że dotknąłem nowego, zupełnie nieznanego mi zjawiska, ale stała się czasem początków miłości do dziewczyny, którą poznałem kilka tygodni wcześniej. Pielgrzymkę zaczynaliśmy osobno, ale po dwóch dniach byliśmy już razem. Po kilku latach została moją żoną. Podobnych miłosnych historii jest więcej. Są pary, które poznają się podczas pielgrzymki, zdarzają się i takie, które pielgrzymie szlaki przemierzają w podróży poślubnej.

Pielgrzymki to czas walki z własnymi słabościami, pokonywania trudności, bycia z samym sobą. O jednej z nich opowiada Karolina, która jest ich stałą uczestniczką: „Z naszą grupą co roku pielgrzymują osoby niepełnosprawne wraz ze swoimi opiekunami. Któregoś razu żar lał się z nieba niemal przez całą drogę. Wtedy ksiądz przewodnik powiedział nam, żebyśmy popatrzyli na Martę, która jedzie na wózku. Ona nie narzekała, była cały czas uśmiechnięta. Jednak najbardziej niesamowitym momentem było wejście na Jasną Górę, kiedy Marta, mimo ogromnego zmęczenia, z pomocą opiekunów weszła na własnych nogach pod Kaplicę, do celu naszej wędrówki. Od tamtego momentu, gdy mam gorsze chwile, ta historia dodaje mi siły i pokazuje, że nie ma rzeczy niemożliwych, że nie można się poddawać".

Pielgrzymowanie to „święte chodzenie, w którym szczególnej wartości nabiera trud, zmęczenie, wytrwałość, bo są one poświęcone Bogu". Kto choć raz wędrował na Jasną Górę, ten doskonale pamięta zranione stopy, przemoknięte ubrania, niewygody, zmęczenie. Jednocześnie to wyjątkowe doświadczenie radości, wspólnoty, wzajemnego pomagania sobie. Ci, którzy byli w tej szczególnej drodze wielokrotnie, doceniają też fakt, że na pielgrzymce można naprawdę być sobą. Trudno nie zgodzić się ze słowami bp. Artura Mizińskiego, który powiedział, że „całe nasze życie jest pielgrzymką". **GP**

Przy pisaniu tekstu korzystałem ze strony www.dzieje.pl/aktualnosci/najstarsze-piesze-pielgrzymki-na-jasna-gore

Piotr
Grochmalski

SERBIA – koń trojański Putina

W niedzielę ostatniego dnia lipca Serbowie z północnej części Kosowa ustawili barykady na drogach prowadzących do przejść granicznych w Jarinje i Brnjak, a uzbrojeni mężczyźni oddali strzały w stronę kosowskiej policji. W stan gotowości zostały postawione siły NATO-wskiej misji KFOR, które od 1999 roku mają zapewniać pokój w regionie. Sytuacja wywołała ogromne zaniepokojenie w Waszyngtonie i Brukseli i wielkie zadowolenie Moskwy.

Pojazdy i ludzie blokujący drogę w mieście Zvečan

Gwałtowny wzrost napięcia bezpośrednio spowodowany został przepisami wprowadzonymi przez rząd w Prisztinie, które dotyczyły tablic rejestracyjnych. Nowe regulacje miały wejść w życie w poniedziałek o północy. Ponad 50 tysięcy mieszkających w serbskich enklawach w Kosowie nadal używa tablic rejestracyjnych wydawanych przez władze serbskie. Prisztina chciała wprowadzić przepisy wymuszające posiadanie dodatkowego dokumentu wydawanego przez administrację Kosowa na granicy. W republice ponad 90 proc. populacji liczącej 1,8 mln ludzi to etniczni Albańczycy. Dwa lata po tym, jak w haskim więzieniu zmarł Slobodan Milošević, oskarżany o zbrodnie przeciwko ludzkości, w 2008 roku Prisztina ogłosiła niepodległość, ale Belgrad nie uznał tej decyzji, podobnie jak przytłaczająca większość Serbów mieszkających w Kosowie. Przypomnijmy, że w 1999 roku NATO zdecydowało się interweniować w ówczesnej Jugosławii, aby przerwać czystki etniczne prowadzone przez Serbów w Kosowie. Po 11-tygodniowej kampanii bombardowań Sojuszu, Belgrad utracił realną kontrolę nad Prisztiną, ale nadal utrzymywał odrębną administrację dla Serbów kosowskich. Wywoływało to niekończącą się liczbę wzajemnych zadrażnień i konfliktów. Tablice rejestracyjne spowodowały już wielkie napięcie rok temu, we wrześniu 2021 roku, gdy Prisztina ogłosiła zamiar uporządkowania tej sprawy. Protesty Serbów w Kosowie trwały wówczas niemal dwa tygodnie i niebezpiecznie eskalowały. Prisztina ściągnęła w rejon konfliktu specjalną formację policji, a Belgrad wysłał nad granicę swoją armię. Wówczas sytuację dodatkowo podsycała Moskwa. Tym razem, dzięki błyskawicznej interwencji UE i ambasady USA w Prisztinie, udało się w ciągu jednego dnia wyhamować napięcie. Rząd Albina Kurtiego przesunął o miesiąc decyzję dotyczącą tablic rejestracyjnych i dokumentów, pod warunkiem że zostaną usunięte blokady na drogach, co zostało spełnione przez Serbów. Ale konflikt cały czas tli się w powietrzu, a Rosja jest żywotnie zainteresowana w tym, aby zdestabilizować Bałkany, co wymusiłoby aktywność NATO.

Putin chciał utopić Czarnogórę we krwi

Kreml od lat konsekwentnie dąży do zdestabilizowania Bałkanów, regionu rozciągającego się u południowych bram Unii Europejskiej. Jeszcze przed agresją na Ukrainę rosyjska agentura wspierała działania Milorada Dodika, lidera bośniackich Serbów, które zmierzały do rozbicia Bośni i Hercegowiny i groziły wybuchem wojny. Dodik dążył do przekształcenia Republiki Serbskiej,

w pobliżu przejścia granicznego Jarinje w Mitrovicy, Kosowo.

FOT. PAP/ABACA

wchodzącej w skład BiH, w quasi państwo. Aby omówić plan, 2 grudnia 2021 roku poleciał do Moskwy na rozmowy z Putinem. W konsekwencji już 10 grudnia parlament RS przyjął uchwały niezgodne z konstytucją. Zgodnie z nimi, zapowiedziano utworzenie w ciągu pół roku własnej armii i wyłączenie republiki spod jurysdykcji władzy centralnej. Działania te wsparła Rosja. Te plany, stymulowane przez Putina, spowodowały też, że podobne roszczenia wyodrębnienia własnej jednostki autonomicznej w ramach BiH wysuwają Chorwaci. Jeśli ten proces nie zostanie wyhamowany, może doprowadzić nie tylko do dramatycznego rozpadu państwa, lecz również wywołać głęboką destabilizację całego regionu, czym głęboko zainteresowany jest Kreml. Ale agenci Putina wspierają też mniejszości serbskie w Czarnogórze i Kosowie. Putin posunął się do próby zamachu stanu w 2016 roku w Podgoricy. Kluczowym organizatorem zbrojnego przewrotu był funkcjonariusz rosyjskich służb specjalnych Eduard Szyszmakow. Tego byłego zastępcę rosyjskiego attaché wojskowego w Warszawie, wydalonego z Polski w 2014 roku pod zarzutem szpiegostwa, wspierał inny agent, Władimir Popow. Putin w ten sposób chciał nie dopuścić do wstąpienia Czarnogóry do NATO, co mu się nie udało. Rok po próbie zamachu stanu, w 2017 roku, republika stała się członkiem Sojuszu, a Adriatyk przekształcił się w wewnętrzne morze NATO. Według czarnogórskiej prokuratury, która prowadziła śledztwo w sprawie operacji Moskwy, zatrzymani Serbowie we współpracy z prorosyjską częścią opozycji czarnogórskiej i agentami FR planowali doprowadzić do rozruchów na ulicach Podgoricy, by przejąć władzę w państwie. Oznaczałoby to prorosyjską zmianę w polityce zagranicznej Czarnogóry i nie tylko zatrzymanie procesu akcesji do Sojuszu, ale także cofnięcie uznania niepodległości Kosowa.

Belgrad wie, że izolowana Rosja staje się coraz bardziej niewygodnym sojusznikiem. Ale liczy, że ewentualne zwycięstwo FR w ukraińskiej wojnie może wzmocnić zaangażowanie Moskwy po stronie Belgradu w odzyskanie Kosowa.

Prokuratura twierdzi też, że zamachowcy zamierzali porwać i zabić ówczesnego premiera Czarnogóry Milo Djukanovicia, lidera rządzącej Czarnogórą od wielu lat Partii Demokratycznych Socjalistów. Zatrzymani uczestnicy zamachu zostali oskarżeni o działania terrorystyczne i niemal wszyscy przyznali się do zarzucanych im czynów. Ale Moskwa nadal dąży do destabilizowania regionu i podsycania zamrożonych konfliktów, aby w każdej chwili móc je wykorzystać do osłabienia Europy i wyhamowania integracji Serbii i Czarnogóry z UE.

Od świńskiej wojny do kotła bałkańskiego

Kluczem do tych planów jest Belgrad. Serbowie bowiem mają wyidealizowany obraz Rosji. Uważają, że Moskwa pomaga im od stuleci. Nie dostrzegają, że miała w tym swoje interesy. Uważają, że to Kreml wsparł ich w dwóch powstaniach przeciw Imperium Osmańskiemu na początku XIX wieku, które doprowadziły do powstania półautonomicznego wobec Konstantynopola Księstwa Serbskiego. W rzeczywistości wielokrotnie Rosja zostawiała ich wówczas na lodzie. Są też głęboko przekonani, że to Moskwie zawdzięczają swoją niepodległość, gdy w dziewiątej wojnie rosyjsko-tureckiej w latach 1877–1878 armia Mikołaja Romanowa, brata cara Mikołaja I, przeszła przez Bałkany. Kreml wykorzystał pretekst, gdy w 1876 roku Serbia ogłosiła, ku frustracji Turcji, zjednoczenie z Bośnią i Czarnogórą, co zapoczątkowało konflikt zbrojny, do którego włączyła się Rosja. Na mocy zawartego wówczas pokoju z Turcją zmieniła się mapa całego regionu – Serbia, Czarnogóra i Rumunia stały się suwerennymi państwami, a Bułgaria, do której przyłączona została Macedonia, uzyskała statut autonomicznego wobec Turcji księstwa. W Rosji, która wciąż lizała rany po spektakularnej klęsce w wojnie krymskiej, od której minęło 22 lata, zapanowała prawdziwa euforia, gdy awangarda armii Mikołaja Romanowa zatrzymała się 15 kilometrów od Konstantynopola. Odżyły marzenia Moskwy o rozciągnięciu jej panowania nad drugim Rzymem. Ale wówczas flota angielska wpłynęła na Morze Marmara, by wybić Rosji z głowy te plany. Rosja, obok Austro-Węgier, aktywnie uczestniczyła w bałkańskiej grze. Liczyła na objęcie protektoratu na tych ziemiach oraz na osłabienie Turcji. Rosja dążyła też do zjednoczenia Słowian na Bałkanach pod przewodnictwem prawosławnej Serbii. Ten sojusz Belgradu i Moskwy stwarzał zagrożenie dla Austro-Węgier. „Świńska wojna" z Austrią w latach 1906–1909 była preludium do dwóch wojen bałkańskich, które przekształciły region w beczkę prochu. Jedna iskra, zabicie w Sarajewie przez bośniackiego Serba, Gavrilo Principa, następcy tronu austro-węgierskiego, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego żony, doprowadziła do wybuchu I globalnej wojny. Jak zauważa Michaił Heller w swoim monumentalnym dziele „Historia imperium rosyjskiego", „Decyzję arcyksięcia o przeprowadzeniu manewrów wojskowych w Bośni na granicy z Serbią potraktowano w Belgradzie jak prowokację. Tajna organizacja oficerów serbskich Czarna Ręka, manipulowana przez serbskie i rosyjskie służby specjalne, wysłała do Sarajewa terrorystów – siedmioro młodych ludzi, słabo strzelających i chorych na gruźlicę. Wzorem byli terroryści rosyjscy". Moskwa wsparła Belgrad od pierwszych dni konfliktu. Miało to być dowodem owych szczególnych relacji Rosji z Serbią. W rzeczywistości Rosja, po zablokowaniu przez Japonię jej ekspansji na Dalekim Wschodzie, wróciła do pomysłu poszerzenia swego imperium na południowym zachodzie. Kreml wracał do swego tradycyjnego celu – opanowania Konstantynopola. To miała być główna nagroda za udział w wojnie. Te wybujałe plany doprowadziły do gigantycznej katastrofy carską Rosję. Ubocznym efektem długotrwałego podsycania napięć przez Kreml było przekształcenie Bałkanów w najbardziej niestabilny region Europy.

Serbia – tajna broń Putina?

Serbowie nie ukrywali, że mimo iż to Rosja napadła na Ukrainę, sercem są po stronie Moskwy. W mediach prorządowych, „Kurierze" czy „Srpskim Telegrafie", niemal wprost powielane były istotne wątki kremlowskiej propagandy – w tym narracja o rzekomym prześladowaniu ludności rosyjskojęzycznej w Ukrainie, co miało spowodować atak putinowskiej armii. Pojawiały się też artykuły przekonujące, że Rosja się broni przed rzekomą ekspansją NATO i awanturniczą polityką Stanów Zjednoczonych. Gdy 16 października, po raz pierwszy od 70 lat, w Serbii odbyła się defilada wojskowa upamiętniająca wyzwolenie Belgradu od Niemców, w którym ówczesne wojska jugosłowiańskie wsparła bolszewicka armia, jako gość specjalny został zaproszony Putin. W tle trwającej wówczas agresji na Ukrainę i aneksji Krymu fetowano rzekomo wielkiego przyjaciela Serbów. Tomislav Nikolić, ówczesny prezydent tego bałkańskiego państwa, powiedział, że Rosja jest „wielkim sojusznikiem" jego kraju. W przeddzień tej uroczystości Putin zaatakował USA, stwierdzając w wypowiedzi dla serbskiej gazety „Politika", że Ameryka próbuje szantażować Rosję sankcjami za Ukrainę. Dodał też, że Moskwa nadal popiera roszczenia Belgradu do Kosowa. Otrzymał wówczas najwyższe serbskie odznaczenie. Wszystko to działo się w momencie, gdy od stycznia 2014 roku Nikolić rozpoczął negocjacje akcesyjne do Unii Europejskiej. Miesiąc po spektakularnej wizycie Putina w Belgradzie odsłonięto tam pomnik ostatniego cara Rosji, Mikołaja II. Kreml od szeregu lat intensywnie rozwijał sieć instytucji rosyjskich w Serbii, a placówka Rosyjskiego Domu nawiązuje do podobnej instytucji powstałej w 1933 roku,

Moskwa nadal dąży do destabilizowania regionu i podsycania zamrożonych konfliktów, aby w każdej chwili móc je wykorzystać do osłabienia Europy i wyhamowania integracji Serbii i Czarnogóry z UE.

która uchodziła za najstarszą ekspozyturę kultury rosyjskiej w Europie. Serbia ma też jedną z najbardziej rozbudowanych sieci Ruskogo Mira (Rosyjskiego Świata), instytucji wymyślonej na Kremlu i szerokim gestem finansowanej przez rząd FR. Prężnie działa również Międzynarodowa Fundacja Duchowej Jedności Narodów, założona jeszcze w 1995 roku pod inną nazwą, ze wsparciem ze strony ówczesnego patriarchy Moskwy Aleksego II, który stał na czele jej rady, a po jego śmierci funkcję tę objął Cyryl, który od pierwszego dnia wojny wspiera rosyjskie mordy na Ukrainie. Została też utworzona filia Rosyjskiego Instytutu Studiów Strategicznych i rozbudowana sieć mediów i portali rosyjskich. A po agresji na Ukrainę 24 lutego br. odbyły się w Belgradzie manifestacje wsparcia dla Rosji. Jej organizator, Mladen Obradović, przemawiając do tłumu podkreślał: „Chcemy wyrazić poparcie dla Rosji, która wyzwala Ukrainę od neonazistów. Chcę, abyśmy wszyscy żyli w pokoju, ale pokój nie jest możliwy, jeśli NATO zagraża Rosji. Dlatego Serbowie popierają Rosję i zawsze będziemy razem z Rosją". Przekaz Moskwy przekonuje większość z nich, bo nadal głęboki jest uraz wśród Serbów do Sojuszu wywołany operacją Allied Force, przeprowadzoną przez NATO-wskie siły pomiędzy 24 marca i 20 czerwca 1999 roku, aby powstrzymać serbskie mordy na ludności Kosowa. Jednak to Serbowie widzą siebie w roli ofiary, a Sojusz postrzegają jako symbol wszelkiego zła. Dlatego miażdżąca ich większość chce widzieć napaść FR na Ukrainę jako konflikt Rosji z NATO. Doskonale wykorzystuje to propaganda Kremla, podkreślając przy tym, iż Putin twardo opowiada się za integralnością Kosowa z Serbią. Rosja lubi też powracać do rajdu na Prisztinę, który uznaje za bezkrwawą konfrontację sił rosyjskich z formacjami NATO, aby nie dopuścić do zajęcia przez Sojusz Kosowa. Zdaniem gen. Leonida Iwaszowa, który odpowiadał za międzynarodową współpracę wojskową Rosji z NATO, operacja ta nie wykluczała ze strony FR użycia broni. Gen. Iwaszow, który uważał to wydarzenie za spektakularny sukces Moskwy, przed agresją Putina na Ukrainę przestrzegał go przed jej koszmarnymi skutkami dla Rosji.

Droga ku przepaści?

To granie na serbskich sentymentach przez Rosję umożliwiło Putinowi skuteczne przejęcie w 2008 roku kontroli nad całym sektorem gazowym i przetwórstwa ropy naftowej. Miał być to drogi prezent od Belgradu dla Moskwy za wsparcie polityczne Rosji i blokowanie przez Putina w Radzie Bezpieczeństwa przyjęcia Kosowa do ONZ. Przy czym Rosja przejęła kluczowe serbskie aktywa za bezcen, zapłaciła za nie niemal sześć razy mniej od ich wartości rynkowej. Różnica zasiliła prywatne konto Putina. Ale Belgrad, od momentu napaści Rosji na Ukrainę, stara się lawirować i unika jasnych deklaracji. O ile w 2014 roku przymykano oczy na udział ochotników serbskich w walkach po stronie Rosji, a nawet w dyskursie publicznym często przypominano o tych wydarzeniach, o tyle tym razem Belgrad oficjalnie ogłosił surowe kary w stosunku do tych rodaków, którzy wzięliby udział w walkach na Ukrainie. Nie zostało to dobrze przyjęte na Kremlu, tym bardziej że rosyjskie media podają, iż po stronie obrońców walczy ponad 150 mieszkańców Kosowa i 150 Albańczyków. Prezydent Aleksandar Vučić i większość serbskich elit starają się lawirować, grać na przeczekanie i ograniczać bezpośrednie relacje z FR. Jeszcze w 2014 roku Serbia w sposób spektakularny podkreśliła swoje poparcie dla Putina. Jako jedyne państwo europejskie w ogólne nie wzięła udziału w głosowaniu ONZ nad rezolucją potępiającą FR za agresję przeciw Ukrainie. Tym razem, w 2022 roku, nie wyłamała się i stanęła po słusznej stronie. Była jednym ze 141 członków Organizacji Narodów Zjednoczonych, które na mocy rezolucji specjalnej ES-11/1 przyjętej 2 marca, potępiły „specjalną operację wojskową Kremla i wezwały Rosję do wycofania jej wojsk z obszaru Ukrainy oraz wycofania decyzji Moskwy o uznaniu niepodległości separatystycznych enklaw. W rzeczywistości jednak Belgrad, podobnie jak Mińsk, nie tylko nie potępił otwarcie Moskwy za zbrodnie na Ukrainie – a są to jedyne państwa w Europie, które tego nie dokonały – ale też nie zamknął przestrzeni powietrznej dla rosyjskich samolotów. Co więcej, podwoił liczbę połączeń lotniczych. Serbia opowiedziała się też przeciw sankcjom na Rosję i nie wysłała żadnej pomocy na Ukrainę. Jednak Belgrad wie, że izolowana Rosja staje się coraz bardziej niewygodnym sojusznikiem. Ale liczy, że ewentualne zwycięstwo FR w ukraińskiej wojnie może wzmocnić zaangażowanie Moskwy po stronie Belgradu w odzyskanie Kosowa, a także nasilić działania Serbów w Czarnogórze, Bośni i Hercegowinie, zmierzające do integracji z Belgradem w imię stworzenia Wielkiej Serbii. Dlatego Vučić, który jest u władzy od 2017 roku, wciąż lawiruje. Ukazuje się jako światły Europejczyk, ale wie, że jasne zerwanie z Rosją spowoduje, iż utraci znaczną część wyborców. Dlatego tworzy otwarte opcje wyboru pomiędzy Rosją, Chinami a UE. I pospiesznie się zbroi. Już w trakcie wojny Serbia otrzymała chiński system obrony powietrznej FK-3, eksportową wersję HQ-22 o zasięgu do 150 km, który wszedł na wyposażenie chińskiej armii w 2017 roku. Sprzęt został dostarczony mostem powietrznym przez samoloty transportowe Xi'an 20 chińskich sił powietrznych. Prawdopodobnie Serbia otrzymała też dron CH-92, produkt China Aerospace Science and Technology Corporation. A to oznacza, iż Belgrad skłania się coraz bardziej w stronę Pekinu. **GP**

Serbia ma jedną z najbardziej rozbudowanych sieci Ruskogo Mira (Rosyjskiego Świata), instytucji wymyślonej na Kremlu i szerokim gestem finansowanej przez rząd Federacji Rosyjskiej.

PELOSI NA TAJWANIE – mocne wsparcie wyspy

CHINY MÓWIĄ O „SCENARIUSZU ESKALACYJNYM"

Hanna **Shen**

Wizyta przewodniczącej Izby Reprezentantów USA Nancy Pelosi na Tajwanie to klęska chińskiej dyplomacji, mocne amerykańskie wsparcie wyspy w momencie rosnącego zagrożenia dla Tajpej, ale i jasny pokaz chińskich działań w wojnie dezinformacyjnej i psychologicznej wspieranych przez Rosję, z czego także Zachód musi wyciągnąć wnioski.

Nancy Pelosi miała odwiedzić Tajwan już w kwietniu bieżącego roku. Podróż ta jednak została odwołana, bo przewodnicząca Izby Reprezentantów USA zachorowała na COVID-19. Kiedy pod koniec lipca w mediach pojawiły się informacje, że Pelosi i pięciu innych kongresmenów jednak udaje się do Azji, w tym na Tajwan, Pekin rozpoczął ostre działania dyplomatyczne mające nie dopuścić, by amerykańska delegacja wylądowała na wyspie. Jak podał „Financial Times", Pekin wysłał do administracji prezydenta USA Joe Bidena prywatne ostrzeżenie utrzymane w tonie „znacznie silniejszym niż dotychczasowe groźby", sugerujące możliwą reakcję militarną, jeśli Pelosi pojawi się na wyspie. Kilka dni później miała miejsce rozmowa prezydenta Chin Xi Jinpinga z prezydentem Joe Bidenem i patrząc na teksty komunikatów wydanych przez oba państwa, śmiało można powiedzieć, że Tajwan był głównym tematem konwersacji obu przywódców. I to mimo wojny w Ukrainie. Xi miał ostrzec Bidena, że nie pozwoli na „secesję" i niepodległość Tajwanu i że „ci, którzy igrają z ogniem, od niego zginą".

Wojna dezinformacyjna i psychologiczna

Wraz z działaniami kanałami dyplomatycznymi, Pekin rozpoczął kampanię dezinformacyjną i psychologiczną, mającą przekonać Tajwańczyków oraz społeczność międzynarodową, że wizyta Nancy Pelosi na Tajwanie to realizacja „scenariusza eskalacyjnego". Prawda tymczasem jest taka, że to nie podróż polityka z jednego wolnego i demokratycznego państwa do innego wolnego i demokratycznego kraju podnosi zagrożenie w regionie, ale działania Chin wobec Tajwanu – m.in. nieustanne wysyłanie myśliwców i okrętów w region wyspy. Także chińska blokada Taj-

SOJUSZNICY
„USA nie opuści Tajwanu" – powiedziała Nancy Pelosi podczas spotkania z prezydent Tajwanu Tsai Ing-wen. „Determinacja Ameryki, by zachować demokrację tu, na Tajwanie, i na całym świecie, pozostaje niewzruszona".

FOT. SIMON LIU/TAIWAN PRESIDENTIAL / ZUMA PRESS / FORUM

wanu na arenie międzynarodowej to niebezpieczeństwo dla całego świata. Przekonaliśmy się o tym na początku pandemii (przełom grudnia 2019 i stycznia 2020 roku), kiedy Tajwan ostrzegał Światową Organizację Zdrowia (WHO), że choroba rozwijająca się w ChRL może przenosić się z człowieka na człowieka. WHO na polecenie Pekinu zagłuszyło alarm z Tajpej, a gdybyśmy go wtedy mogli usłyszeć, pandemia miałaby dużo mniejszy zasięg, nasze gospodarki nie ucierpiałyby i co najważniejsze, miliony ludzi nie straciłoby życia.

W tej wojnie dezinformacyjnej Pekin wsparła Moskwa, nazywając wizytę amerykańskiej delegacji na Tajwanie „prowokacją", która według słów rzeczniczki rosyjskiego MSZ Mariji Zacharowej jest „próbą wywarcia presji ze strony Waszyngtonu na Chiny, z którymi Rosja nawiązała w ostatnich latach silne partnerstwo".

Chińska klęska

Dyplomacja ChRL poniosła klęskę, bo Pelosi jednak przybyła na Tajwan z jasnym przekazem, że w USA wśród polityków obu partii jest silne poparcie dla Tajwanu. „USA nie opuści Tajwanu" – powiedziała przewodnicząca Izby Reprezentantów podczas spotkania z prezydent Tajwanu Tsai Ing-wen. „Determinacja Ameryki, by zachować demokrację tu, na Tajwanie, i na całym świecie, pozostaje niewzruszona".

Wizyta Pelosi na wyspie ma ważne znaczenie symboliczne. Odbyła się w momencie, gdy świat zajęty jest, i słusznie, rosyjską napaścią na Ukrainę. Napaścią, która ma wsparcie Pekinu, kupującego na masową skalę surowce energetyczne od reżimu Putina, promującego na świecie rosyjską narrację, że to NATO i USA są odpowiedzialne za wojnę na Ukrainie, i prowadzącego wspólne ćwiczenia wojskowe z Rosją (na przykład od 13 do 27 sierpnia będą miały miejsce organizowane przez Moskwę Igrzyska Wojskowe, na które Pekin już wysłał swoich żołnierzy i czołgi). I wreszcie napaścią, o której zanim ona nastąpiła, Putin poinformował Xi Jinpinga, a ten potrzebuje zwycięstwa Rosji na Ukrainie. To zwycięstwo oznaczałoby słabość Zachodu, a to będzie moment, by mając poparcie Putina, Xi mógł uderzyć na Tajwan. Tak więc wojna na Ukrainie zwiększyła zagrożenie Tajwanu i dziś, aby do konfliktu o wyspę nie dopuścić, trzeba Tajpej wspierać militarnie, poprzez zacieśnianie współpracy gospodarczej, i politycznie. I takim głośnym wsparciem politycznym wyspy była wizyta amerykańskiej delegacji. Jak słusznie zauważył Gabrielius Landsbergis, minister spraw zagranicznych Litwy, ta podróż „otworzyła drzwi do Tajwanu znacznie szerzej". Pelosi dała sygnał, że politycy USA, i to na najwyższym szczeblu, będą zacieśniać kontakty z wyspą, oraz pokazała sojusznikom USA, by robili to samo. I nic dziwnego, że już i Brytyjczycy, i Czesi ogłosili wizyty swoich polityków na wyspie. To międzynarodowe „wezwanie" Pelosi musiało szczególnie zdenerwować Pekin.

Gniew Pekinu

I odpowiedział on bardzo nerwowo. Były to działania, których wyspa już doświadczyła, ale o wiele intensywniejsze. Rozpoczęły się ataki cybernetyczne m.in. na strony Biura Prezydenckiego i Ministerstwa Obrony, a nawet sieci sklepów. Rząd Tajwanu przyznał, że większość z tych ataków miała swoje źródła w Chinach, choć także w Rosji.

Oczywiście jest i embargo na tajwańskie produkty spożywcze, owoce i ryby. Na krótszą metę to cios dla tajwańskich firm, ale w dłuższej perspektywie coraz więcej producentów na wyspie będzie szukać rynków zbytu i miejsc do inwestycji poza Chinami. A gospodarcze uniezależnienie Tajwanu od Chin jest tak samo ważne jak uniezależnienie się Polski od surowców energetycznych z Rosji.

No i są też prowokacje. W dniu, w którym Pelosi wylądowała na Tajwanie, Chiny ogłosiły, że rozpoczynają ćwiczenia wojskowe wokół wyspy i że w ich ramach armia będzie prowadziła ostrzał na wodzie i w przestrzeni powietrznej. Do boju ruszyła też chińska dezinformacja, przekonując Zachód, że Pekin jest gotowy do wojny o Tajwan. Nie, nie jest. Xi Jinping walczy w tej chwili o władzę. Jesienią bieżącego roku odbędzie się zjazd KPCh, na którym chce on przedłużyć swoje rządy, ale nawet wśród kacyków KPCh pojawiają się głosy, że nie radzi sobie z kryzysem gospodarczym, finansowym, na rynku nieruchomości itd. Dziś Xi nie może sobie pozwolić na konflikt, który już na samym początku oznacza wiele ofiar po stronie ChRL.

Nasze słabe strony

Generał Robert Spalding, były doradca prezydenta Donalda Trumpa ds. strategii, w swojej najnowszej książce pt. „Wojna bez zasad. Chiński plan dominacji nad światem" pisze, że jeśli chcemy pokonać Chiny, to najpierw „musimy stawić czoła naszej ignorancji".

I tę ignorancję po stronie Zachodu widać było także à propos wizyty Pelosi na Tajwanie. Zachodnie media podawały chińską narrację, że podróż delegacji USA na Tajwan to realizacja „scenariusza eskalacyjnego", a nawet oddawały głos ambasadorom komunistycznych Chin, zasłaniając się wolnością wypowiedzi. Otóż to nie ma nic wspólnego z wolnością słowa. Zachodni politycy, dyplomaci nie mogą swobodnie publikować swoich opinii w chińskich mediach kontrolowanych przez KPCh. Na przykład o obozach koncentracyjnych w Xinjiangu. Podczas gdy oni nas blokują, my, jak ignoranci, otwieramy nasze media na chińską manipulację i groźby. To jest wojna dezinformacyjna i psychologiczna, którą przegrywamy na własnym polu i na własne życzenie. **GP**

Anatolij Czubajs

– kolejna ofiara trucicieli z Moskwy?

OSTRZEŻENIE CZY WYROK

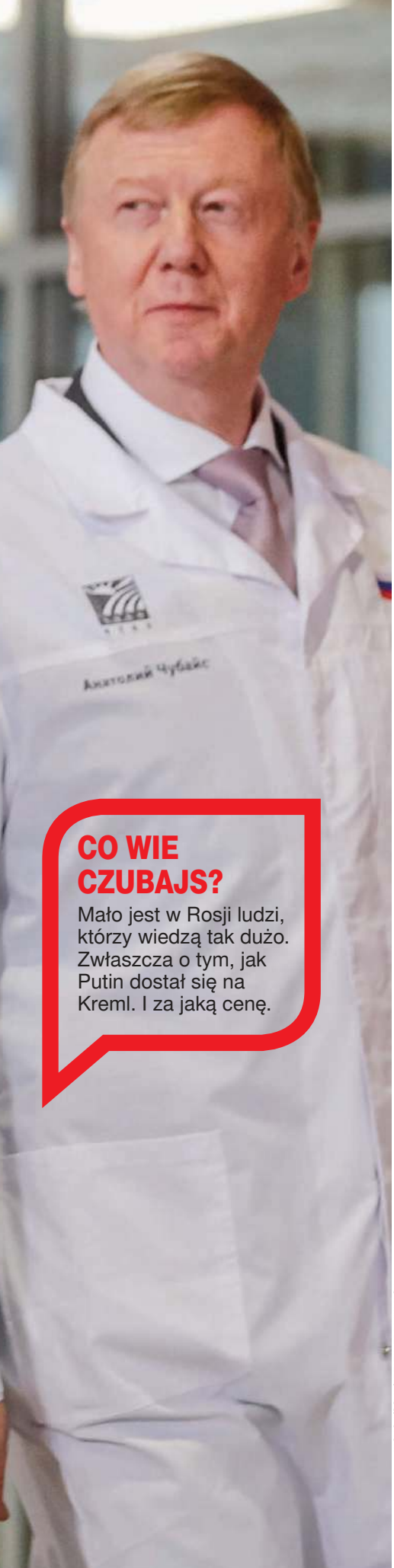

FOT. MIKHAIL METZEL/TASS/FORUM

CO WIE CZUBAJS?

Mało jest w Rosji ludzi, którzy wiedzą tak dużo. Zwłaszcza o tym, jak Putin dostał się na Kreml. I za jaką cenę.

Były wicepremier Rosji, który zerwał z Kremlem po inwazji na Ukrainę, trafił do szpitala w ciężkim stanie. Nie można wykluczyć, że to wynik otrucia. Nieoficjalnie mówi się, że Czubajs jest na liście „zdrajców" do likwidacji.

Antoni **Rybczyński**

67-letni Anatolij Czubajs w pamięci Rosjan zapisze się przede wszystkim jako autor programu złodziejskiej prywatyzacji w pierwszej połowie lat 90. XX wieku. Był wicepremierem i ministrem finansów w rządach Jegora Gajdara i Wiktora Czernomyrdina. Co ciekawe, choć Władimir Putin od początku swego panowania nie ukrywa bardzo krytycznej opinii na temat przemian własnościowych w jelcynowskiej Rosji, to jednak przytulił architekta prywatyzacji. Czubajs został szefem koncernu energetycznego RAO JES. W marcu 2005 roku przeżył próbę zamachu, za którym stać mieli skrajnie prawicowi oficerowie armii. W 2008 roku Czubajs został szefem państwowej korporacji Rosnano – aż na 12 lat. W grudniu 2022 roku Putin mianował go swym specjalnym przedstawicielem ds. relacji z organizacjami międzynarodowymi w celu osiągnięcia celów zrównoważonego rozwoju.

W marcu 2022 roku Czubajs rezygnuje i wyjeżdża z Rosji. Nieoficjalnie mówi się, że to z powodu sprzeciwu wobec inwazji na Ukrainę. Jako człowiek dość przebiegły i zaradny mógł uznać, że „okręt Rosji zaczął tonąć", dlatego ewakuował się. Widziano go potem w Turcji, Izraelu, wreszcie we Włoszech.

„Zaczął tracić czucie w rękach i nogach"

31 lipca Ksenia Sobczak, przyjaciółka Czubajsa, napisała na Telegramie, powołując się na rozmowę z żoną byłego szefa Rosnano, że trafił on do szpitala na intensywną terapię: „Stan jest niestabilny. Zrobiło się źle, nagle zaczął tracić czucie w rękach i nogach". Czubajs zachorował podczas wizyty w kurorcie na Sardynii. Trafił do szpitala miejskiego w Olbii. Sobczak napisała, powołując się na samego Czubajsa, że prawdopodobnie ma on rzadki zespół Guillaina-Barrégo. Potwierdziło to jedno źródło Reutera, mieli o tym powiedzieć pacjentowi sami lekarze. Dziennik „Financial Times", powołując się na źródła bliskie Czubajsowi, potwierdził tę informację, zaznaczając, że lekarze wstępnie zdiagnozowali u polityka rzadkie zaburzenie neurologiczne. Nie było jednak żadnych oficjalnych informacji w tej sprawie. Diagnoza dotycząca zespołu Guillaina-Barrégo została ostatecznie potwierdzona – poinformowała Sobczak 3 sierpnia w Telegramie, powołując się na słowa żony Czubajsa. Stan polityka ustabilizował się. Okazało się jednak, że jego twarz jest częściowo sparaliżowana, nie może prawidłowo poruszać rękami i nogami, a jedna z powiek nie zamyka się.

Zespół Guillaina-Barrégo to bardzo rzadkie schorzenie. Ciężkie przypadki mogą prowadzić do całkowitego paraliżu i stanowią potencjalne zagrożenie życia. Mimo to większość osób dochodzi do pełnego zdrowia nawet w najcięższych sytuacjach. Zespół Guillaina-Barrégo to rzadki stan, w którym układ odpornościowy osoby atakuje jej własne nerwy obwodowe. W ciężkich przypadkach może prowadzić do paraliżu nóg, rąk lub mięśni twarzy. U 20–30 proc. osób dochodzi do uszkodzenia mięśni klatki piersiowej, co utrudnia oddychanie. Według WHO, zespół ten może dotyczyć osób w każdym wieku, ale najczęściej występuje u dorosłych mężczyzn. Proces leczenia może trwać nawet do 12 miesięcy.

Pojawia się jednak pytanie, co wywołało zespół Guillaina-Barrégo u Czubajsa? Choroba ta może pojawiać się z różnych przyczyn, ale wśród nich są zakażenia bakteryjne lub wirusowe. To zaś nie wyklucza, że Rosjanin mógł paść ofiarą broni biologicznej.

To mogło być otrucie

Lokalne media donoszą, że policja i śledczy biorą pod uwagę możliwość otrucia. Pokój, w którym przebywał Czubajs, gdy źle się poczuł, został zbadany przez specjalistów w chemicznych kombinezonach ochronnych. A policjanci przesłuchali wszystkich świadków. Wiadomo też, że z Czubajsem rozmawiał już włoski prokurator Gregorio Capasso. Próbki pobrane od Czubajsa w szpitalu w Olbii wysłano do wyspecjalizowanego laboratorium w Parmie. Na wieść o problemach zdrowotnych byłego wicepremiera Rosji głos zabrał inny rosyjski emigrant polityczny. Dmitrij Dorogow miał uciec do Włoch w 2019 roku po zerwaniu współpracy z FSB. Wcześniej tworzył projekty informatyczne, współpracował z największymi rosyjskimi bankami, w tym VTB i VEB. Twierdzi, że objawy Czubajsa są również charakterystyczne dla zatrucia estrami fosforanowymi [ich pochodną jest na przykład nowiczok – przyp. red.]. Do objawów klinicznych zatrucia fosforoorganicznego można zaliczyć bradykardię, wzrost ciśnienia tętniczego, po którym następuje spadek, zaburzenia widzenia, samoistne drgawki izolowanych grup mięśniowych oraz rozwój paraliżu i niedowładu. Możliwe są również drgawki, depresja świadomości do śpiączki włącznie, objawy tłumienia ośrodka oddechowego i naczyniowego. „Taka jest reputacja Kremla: nikt tak naprawdę nie wątpi, że Czubajs został otruty" – napisała na Twitterze Kira Jarmysz, rzeczniczka uwięzionego Aleksieja Nawalnego, który przecież dwa lata temu też padł ofiarą trucicieli z FSB.

Znany rosyjski prawnik i obrońca praw człowieka Mark Fejgin wskazuje, że na razie nie ma pewnych dowodów na to, że Czubajsa otruto. Co wcale takiej opcji nie wyklucza. Powód? Mało jest w Rosji ludzi, którzy wiedzą tak dużo. Zwłaszcza o tym, jak Putin dostał się na Kreml. I za jaką cenę. No i późniejsze lata kariery Czubajsa, już w systemie putinowskim, powodują, że musi on wiedzieć bardzo dużo na temat reżimu i jego przestępstw. Czubajs był w najwyższych kręgach władzy niemal przez trzy ostatnie dekady. Fejgin zauważa, że zdarzały się już przypadki, gdy wpływowi ludzie umierali „niespodziewanie" po podjęciu decyzji o zerwaniu z Putinem. Na przykład Michaił Lesin, który pracował jako jeden z głównych demiurgów propagandy, zarówno za czasów Jelcyna, jak i Putina, a został pobity na śmierć w Waszyngtonie w 2015 roku. Przypadek Lesina pokazuje, że nie trzeba nawet krytykować Kremla i milczeć jak grób, żeby być uznanym za zagrożenie i zostać celem do likwidacji. Czubajs też od czasu swojej rezygnacji nie wygłosił żadnego publicznego oświadczenia, ani na temat wojny, ani na inne tematy. Co nie zmienia faktu, że został w Moskwie uznany za zdrajcę i już ruszyła machina mająca go zdyskredytować.

Pokój, w którym przebywał Czubajs, gdy źle się poczuł, już został zbadany przez specjalistów w chemicznych kombinezonach ochronnych.

Na celowniku czekistów

Rzecznik prezydenta Rosji Dmitrij Pieskow powiedział 1 sierpnia dziennikarzom, że Kreml życzy Czubajsowi szybkiego powrotu do zdrowia, ale nie zna szczegółów jego hospitalizacji. Nie należy dać się jednak zwieść. Źródła TASS podały, że już po wyjeździe z Rosji Czubajs i jego otoczenie byli sprawdzani pod kątem korupcji. W kwietniu obecny szef Rosnano, Siergiej Kulikow, poskarżył się na Czubajsa do Prokuratury Generalnej z powodu ogromnych długów firmy. W maju wyszło na jaw, że rosyjskie organy ścigania postanowiły sprawdzić konta byłego szefa państwowej korporacji. Z kolei znany antyputinowski kanał Telegramu pod nazwą Generał SWR twierdzi, że Czubajs został umieszczony na liście ludzi do likwidacji, na której znalazły się osoby rzekomo wrogo nastawione do Nikołaja Patruszewa, bliskiego przyjaciela Putina, który jest sekretarzem Rady Bezpieczeństwa Rosji i de facto numerem 2. reżimu. Trudno zweryfikować te informacje, ale wiadomo, że dotychczas Generał SWR nieraz okazał się znakomicie poinformowanym źródłem (podobno autorem kanału jest uciekinier z Rosji, były generał służb znany pod pseudonimem Wiktor Michajłowicz). Nie można zresztą wykluczyć, że obecne kłopoty zdrowotne Czubajsa to być może – na razie – tylko ostrzeżenie pod jego adresem: uważaj, co mówisz.

Co ciekawe, tego samego dnia, gdy Czubajs trafił do szpitala, doszło do niewyjaśnionej serii wybuchów w pobliżu miasta Karnobat na wschodzie Bułgarii w magazynach z amunicją należących do biznesmena Emiliana Gebrewa. Przed kilkoma laty Gebrewa próbowano otruć nowiczokiem, a bułgarska prokuratura oskarżyła o to oficerów rosyjskiego wywiadu wojskowego. Biznesmen sprzedawał broń i amunicję Ukrainie już w 2014 roku. Emilian Gebrew, jego syn i jego partner biznesowy w 2015 roku stali się ofiarami próby otrucia. Śledztwo w tej sprawie zostało wszczęte latem 2015 roku, po czym umorzono je i wznowiono trzy lata później. W lutym 2020 roku prokuratura postawiła w stan oskarżenia trzech obywateli Rosji. Śledczy poinformowali wówczas, że dysponują podrobionymi dokumentami, którymi posłużyli się Rosjanie, by wjechać do Bułgarii. Według prokuratury, chodziło o oficerów GRU, a dokładniej jednostki 29155, która odpowiada także za zamach na Siergieja Skripala i sabotaż w czeskim składzie amunicji w Vrbeticach. **GP**

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

FELIETON

Ryszard **Czarnecki**

POLITYKA, SPORT I... ERIC CANTONA

Sport miesza się z polityką. Na każdym kroku. Ci, którzy mówią inaczej, to głównie hipokryci. Ostatnio na stadionie Legii odbyło się pożegnanie Artura Boruca, bramkarza reprezentacji Polski, a także m.in. Celticu Glasgow. Właśnie Glasgow jest świetnym przykładem, jak bardzo choćby futbol jest przesiąknięty polityką. Są tam dwa kluby – Celtic, którego kibice są katolikami, i Glasgow Rangers, którego fani to protestanci. Piłkarz Celticu Tommy Burns powiedział kiedyś: „W Glasgow połowa ludzi cię nienawidzi, a druga połowa myśli, że jesteś ich własnością". Koresponduje z tym wypowiedź byłego kapitana Rangersów Terry'ego Butchera, który przed meczem oldbojów z odwiecznym rywalem mówił: „Od lat nie miałem okazji kopnąć piłkarza Celticu". Skoro jesteśmy przy Szkocji, to przypomnę transparent wywieszony przez kibiców jej reprezentacji na mistrzostwach świata w Hiszpanii (1982), gdy grała z ZSRS. Transparent był krótki i dowcipny: „Komunizm vs Alkoholizm". W piłce nożnej spektakularnie ujawniają się animozje między poszczególnymi narodami. To dlatego kibice reprezentacji Holandii na meczach z Niemcami wieszali transparent: „Oddajcie nam nasze rowery", co było aluzją do decyzji okupacyjnych władz niemieckich z 1940 roku rekwirującej wszystkie rowery – wówczas główny środek komunikacji Niderlandczyków… To dlatego znany angielski trener Brian Clough powiedział kiedyś o niemieckim piłkarzu Bertim Vogtsie: „Jak on się nazywa? Vorti Begs? Nie lubię Niemców. Zastrzelili mojego ojca". Oczywiście futbol (i sport) to nie tylko polityka. Także samo życie. Jak wtedy, gdy wielki francuski piłkarz Eric Cantona zmieniał Leeds United na Manchester United, mówiąc: „Opuszczenie klubu jest jak opuszczenie kobiety. Kiedy nie masz już nic do powiedzenia, po prostu odchodzisz".

{ PLAGI AKADEMICKIE }

FELIETON

Józef **Wieczorek**

AKADEMICKIE REFLEKSJE WAKACYJNE

W czasie wakacji wielu z nas wyrusza na szlaki turystyczne. Turystyka to ważny dział gospodarki, który winien być oparty na wiedzy wyniesionej przez jakże licznych absolwentów kierunków turystycznych naszych wielu uczelni. Chodząc po szlakach, nachodzą człowieka różne refleksje, szczególnie jeśli szlaki prowadzą na manowce. Czy nie stanowią one czasem odbicia naszej edukacji, także na manowce nieraz prowadzącej? Wystarczy mieć w głowie odrobinę zdrowego rozsądku, niekoniecznie popartego dyplomem, aby na szlakach górskich podawać oczekujący nas dystans do przebycia w godzinach i minutach, a nie w kilometrach, bo w górach chodzi się inaczej niż po równinach czy po ulicach. Na szkicach należy zaznaczać wszystkie rozchodzące się szlaki, a objaśnienia powinny być ustawione w takich właśnie punktach, a nie byle gdzie. Proste. Oczywiście, ale nie dla wszystkich twórców szlaków. Czy szlak doprowadzi nas do założonego celu – często jest wielką niewiadomą. Na szlakach stoją nieraz tablice objaśniające o drzewostanie czy zwierzętach, które można napotkać na szlaku, ale tego, po czym idziemy, na ogół się nie dowiemy. Co jak co, ale tajemnice naszej Matki Ziemi jakoś są przed nami ukrywane. Można trafić czasem na przykład na tablice Małopolskiego Szlaku Geoturystycznego (finansowanego przez Ministerstwo Gospodarki), ale nie dowiemy się, skąd i dokąd taki szlak prowadzi, a nieporadne i nieciekawe objaśnienia mogą tylko zrazić turystę. Jednym słowem, na wielu szlakach szlag może człowieka trafić. Podobnie jest w muzeach regionalnych stanowiących odbicie naszej edukacji szufladkowej. Można mieć trudności ze zrozumieniem, co jest takiego osobliwego, że w danym terenie utworzono park narodowy, i to budzący zainteresowanie międzynarodowe. Liczne tablice, eksponaty, objaśnienia muzealne czasem ani jednym zdaniem nie kierują uwagi zwiedzającego we właściwą stronę. Dobrze byłoby oprzeć gospodarkę turystyczną na rzetelnej i ciekawie prezentowanej wiedzy, ale tej chyba nasze uczelnie nie zapewniają.

PODNIEBNA TARCZA NATO

Rozmawia
Konrad
Wysocki
albicla.com\KonradWysocki

MYŚLIWCE F-22 W POLSCE

Po raz pierwszy w historii myśliwce piątej generacji F-22 Raptor weszły pod dowództwo NATO w celu ochrony europejskiego nieba. Maszyny zostały wysłane do Polski, a konkretnie do bazy w Łasku, w ramach wzmocnienia zdolności operacyjnych Sojuszu Północnoatlantyckiego w regionie. Dzięki swoim możliwościom i specyfikacji myśliwce F-22 mają zdecydowaną przewagę nad konkurentami.

W związku z rosyjską agresją na Ukrainę, podczas ostatniego, czerwcowego szczytu NATO w Madrycie podjęto decyzje o wzmocnieniu bezpieczeństwa w Europie, zwłaszcza w obszarze bezpośrednio graniczącym z Rosją i Białorusią. Na kanwie dobrze znanej, prowadzonej od 2004 roku, misji NATO Baltic Air Policing, związanej z patrolowaniem przestrzeni powietrznej krajów bałtyckich (Litwy, Łotwy i Estonii), wdrożono misję Air Shielding. Rozciągnięta od Bałtyku po Morze Czarne związana jest ze wzmocnieniem obecności lotnictwa NATO w regionie oraz obrony przeciwlotniczej Sojuszu. „Po rosyjskiej inwazji na Ukrainę, w pobliżu granic państw NATO wzrosło użycie rakiet, bezzałogowych statków powietrznych i samolotów bojowych. Zwiększa to zagrożenie powietrzne i rakietowe dla terytorium i ludności" – ostrzega NATO. Stąd też zwiększona liczba sojuszniczych myśliwców w regionie, tworzących podniebną tarczę ochronną NATO. W bazie Ämari w Estonii stacjonują niemieckie myśliwce Eurofighter oraz myśliwce F-35 (są też na Litwie, podobnie jak węgierskie JAS 39 Gripen). Swoje eurofightery do Malborka wysłali również Włosi. W minionym tygodniu do Polski dotarły także myśliwce F-22 Raptor.

Strategiczne wzmocnienie zdolności

W 32. Bazie Lotnictwa Taktycznego w Łasku wylądowały myśliwce F-22 Raptor z 90. Eskadry Myśliwców USA (stacjonującej w bazie Elmendorf-Richardson na Alasce). Jedne z najnowocześniejszych myśliwców świata przybywają do Polski w ramach misji NATO Air Shielding na wschodniej flance Sojuszu – poinformował wicepremier, minister obrony Mariusz Błaszczak. Chodzi konkretnie o sześć tego typu maszyn. Ministerstwo obrony poinformowało, że myśliwce F-22 Raptor wzmocnią tarczę powietrzną NATO w Europie. Ich załogi będą też szkolić się z polskimi pilotami. To pierwsza dłuższa obecność myśliwców F-22 w naszym kraju. 31 sierpnia 2015 roku, również w bazie w Łasku, wylądowały dwie tego typu jednostki. Po kilku godzinach myśliwce wróciły do Niemiec, gdzie wówczas stacjonowały. Szef MON Mariusz Błaszczak zapowiedział jednak, że to nie pierwsza i nie ostatnia wizyta F-22 w Polsce. „Jesteśmy umówieni z naszymi partnerami z NATO, a przede wszystkim ze Stanami Zjednoczonymi, odnośnie do tej ścisłej współpracy" – zadeklarował minister na antenie radiowej Jedynki.

F-22, najważniejsze dane

Lata produkcji: 1997–2011
Liczba egzemplarzy: około 195
Użytkownicy: USA
Technologia: stealth
Uzbrojenie: działko M61 Vulcan kal. 20 mm \ możliwość przenoszenia rakiet powietrze-powietrze, powietrze-ziemia
Zasięg radaru: 240 km
Pierwsze bojowe użycie: 2014 rok, Syria, operacja przeciwko tzw. Państwu Islamskiemu.

Wśród najlepszych

F-22 Raptor to amerykański myśliwiec przewagi powietrznej. Inaczej mówiąc, jest to myśliwiec, którego głównym zadaniem jest zdobycie i utrzymanie kontroli nad przestrzenią powietrzną wroga. O jego wyjątkowości i przewadze nad konkurentami świadczy m.in. technologia, w której został wyprodukowany – stealth, dzięki której jest niemal niewykrywalny przez radary. Wspólna konstrukcja koncernów Lockheed Martin i Boeing może osiągnąć maksymalną prędkość 2414 km\h. Myśliwiec napędzają dwa potężne silniki Pratt & Whitney F119 z dopalaczami. Wymiary F-22 to blisko 19 m długości, nieco ponad 5 m wysokości, zaś rozpiętość skrzydeł to około 13,5 m. Osiąga pułap 20 tys. m. Zasięg F-22 szacowany jest na około 3 tys. km. Uzbrojenie pokładowe stanowi działko M61 Vulcan kal. 20 mm, zamontowane w kadłubie. Mogą jednak przenosić do 8 rakiet powietrze-powietrze oraz do 12 rakiet powietrze-ziemia. Myśliwce F-22 wyróżnia też radar, będący w stanie wykryć cel o powierzchni 1 mkw. w promieniu 240 km. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

Igor
Szczęsnowicz

SPOKOJNE NIEBO

Obecność najnowocześniejszych myśliwców bojowych USA w Polsce świadczy o tym, jak poważnie US Army traktują swoją misję. W sytuacji wojny za naszą wschodnią granicą i ciągłego zagrożenia atakiem rakietowym z terytorium wroga misja F-22 jest nie do przecenienia. Wspólnie z naszymi F-16, a w niedalekiej przyszłości z F-35, będą stanowiły barierę powietrzną technologicznie jak na dzisiaj nie do pobicia dla naszych wrogów. Ich możliwości, sprawdzone już przecież w sytuacjach bojowych, są na najwyższym możliwym poziomie, do którego rosyjskie maszyny jak na razie jeszcze nie dotarły. A poza tym, jak pokazuje agresja na Ukrainę, wcześniejsze przechwałki Kremla na temat tego, czym dysponuje w powietrzu, okazały się mocno przesadzone. Nie było w powietrzu żadnych zaskoczeń, a użyty do mordowania Ukraińców sprzęt nie porażał ani swoimi możliwościami, ani liczbą. Oczywiście istnieje też teoria, że jak na razie Rosjanie nie wyciągnęli z zakamarków swoich zbrojowni najnowocześniejszych samolotów, jakimi dysponują, ale ja w to nie wierzę.
Dlatego takie maszyny jak F-22 wprowadzają nad natowskim niebem ład, który dla przeciwników jest ładem wyłącznie śmiertelnym. Najprawdopodobniej rosyjscy piloci, chcący zaatakować siły NATO, nawet nie będą wiedzieli, co ich unicestwiło.
Oczywiście mam również nadzieję, że tych sześć sztuk to tylko początek.
A i polscy piloci nie będą się szkolić tylko po to, aby potem oglądać, jak latają ich amerykańscy koledzy, i doczekamy się raptorów z biało-czerwoną szachownicą.

DZIĘKI SŁOŃCU I ZIELONO, I OSZCZĘDNIE

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

CZY ZWIĘKSZY SIĘ POPYT NA OZE W BLOKACH I NA OSIEDLACH

Wprowadzone tegoroczną nowelizacją ustawy o OZE pojęcie prosumenta zbiorowego może ułatwić w naszym kraju rozwój baterii fotowoltaicznych na dachach bloków i kamienic. Przyniesie to zmniejszenie stężenia CO_2 w powietrzu i zmniejszy rachunki za energię.

Nowelizacja rozszerza funkcjonujące dotąd pojęcie „prosument". Jest to osoba, która w swoim domu założyła instalację energetyczną wykorzystującą odnawialne źródła energii (OZE) na własne potrzeby. Tym samym jest producentem wytworzonej energii oraz jej konsumentem. Co więcej, w przypadku stosowania paneli fotowoltaicznych niewykorzystane przez siebie jej nadwyżki przesyła do sieci energetycznej, a później może odebrać ich większą część na własne potrzeby.

Prosument zbiorowy

Znowelizowana ustawa wprowadza pojęcie prosumenta zbiorowego energii odnawialnej – to odbiorca końcowy, wytwarzający energię elektryczną wyłącznie z OZE na własne potrzeby w mikroinstalacji lub małej instalacji przyłączonej do sieci dystrybucyjnej elektroenergetycznej. Dzieje się to za pośrednictwem wewnętrznej instalacji elektrycznej budynku wielolokalowego, w którym znajduje się punkt poboru prądu tego odbiorcy.

Dzięki nowelizacji deweloperzy, wspólnoty mieszkaniowe i spółdzielnie będą mogły skorzystać z dotacji na instalacje fotowoltaiczne. Analogicznie jak prosumenci indywidualni, prosumenci zbiorowi będą też mogli odprowadzać niewykorzystaną energię do sieci – na zasadzie tzw. net-billingu. Jak wyjaśnia to portal muratorplus.pl, prosumenci sprzedadzą nadwyżki energii wprowadzonej do sieci po określonej cenie, zaś za energię pobraną zapłacą jak inni odbiorcy. Moc takiej instalacji nie może przekroczyć 50 kW. Deweloperzy szacują średnią cenę 1 kW zainstalowanej mocy paneli fotowoltaicznych na około 4500 zł.

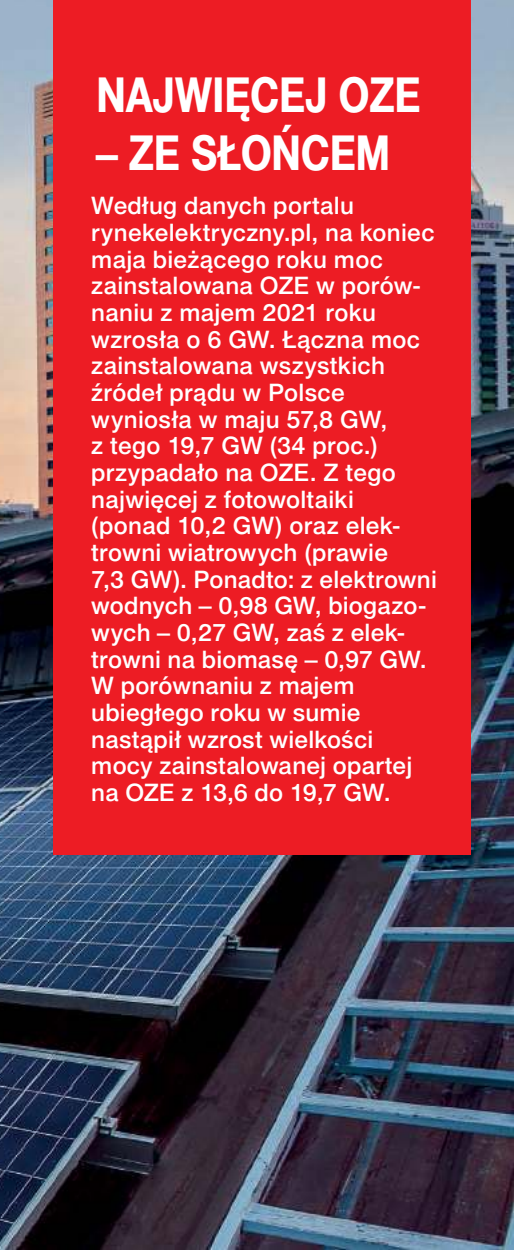

NAJWIĘCEJ OZE – ZE SŁOŃCEM

Według danych portalu rynekelektryczny.pl, na koniec maja bieżącego roku moc zainstalowana OZE w porównaniu z majem 2021 roku wzrosła o 6 GW. Łączna moc zainstalowana wszystkich źródeł prądu w Polsce wyniosła w maju 57,8 GW, z tego 19,7 GW (34 proc.) przypadało na OZE. Z tego najwięcej z fotowoltaiki (ponad 10,2 GW) oraz elektrowni wiatrowych (prawie 7,3 GW). Ponadto: z elektrowni wodnych – 0,98 GW, biogazowych – 0,27 GW, zaś z elektrowni na biomasę – 0,97 GW. W porównaniu z majem ubiegłego roku w sumie nastąpił wzrost wielkości mocy zainstalowanej opartej na OZE z 13,6 do 19,7 GW.

FOT. ADOBE STOCK (D), PIXABAY

W budynkach wielorodzinnych tkwi ogromny potencjał

Jak wyjaśniła „GP" rzeczniczka NFOŚiGW Ewelina Steczkowska, wdrożenie koncepcji prosumenta zbiorowego daje większe korzyści, które dzięki energetyce prosumenckiej mogą czerpać mieszkańcy budynków wielorodzinnych. – W budynkach tych tkwi ogromny potencjał, gdyż zwykle są to niezacienione, wysokie bloki, posiadające wolną przestrzeń na dachu, którą z powodzeniem można wykorzystać na zainstalowanie urządzeń do produkcji prądu z pomocą fotowoltaiki – mówi rzeczniczka.

Zwraca przy tym uwagę na fakt, że spółdzielnia/wspólnota mieszkaniowa, która zdecyduje się wybudować instalację fotowoltaiczną na swoim gruncie lub dachu, może przekazywać wyprodukowany prąd pojedynczym mieszkańcom, a nie tylko wykorzystywać go na przykład do oświetlania korytarzy czy funkcjonowania wind. – Warto pamiętać, że wraz ze wzrostem mocy zainstalowanej spada koszt fotowoltaiki w przeliczeniu na 1 kW. Zdecydowanie bardziej opłaca się zatem montaż jednej dużej instalacji niż kilku mniejszych. To dodatkowo skraca czas zwrotu zrealizowanej inwestycji. Zaś nowelizacja ustawy o OZE, dając nowe prawa tysiącom osób mieszkających w budynkach wielolokalowych, stwarza nowe możliwości wykorzystania energii elektrycznej z fotowoltaiki – mówi rzeczniczka. I dodaje: – Szczególnie ważne może to być dla osób posiadających mieszkania w miejscach, gdzie występuje problem z ogrzewaniem w sezonie zimowym. Brak możliwości wykorzystania gazu do ogrzewania sprawia, że wiele osób sięgnie po alternatywne źródła ciepła. Realny zysk wygenerowany z fotowoltaiki pozwoli prosumentowi zbiorowemu przeznaczyć go na wykonanie i eksploatowanie na przykład ogrzewania elektrycznego. Jest to rozwiązanie proste i nie wymaga ingerencji w strukturę budynku, jak to ma miejsce w przypadku gazu.

Oszczędności

W sumie instalowanie paneli fotowoltaicznych na blokach i kamienicach powinno dać możliwość niemałych oszczędności w rachunkach za prąd. Wystarczy przytoczyć przykład Wrocławskiej Elektrowni Słonecznej – inwestycji Spółdzielni Mieszkaniowej Wrocław-Południe w stolicy Dolnego Śląska, jeszcze z końca minionej dekady. Jak informował portal ekspertbudowlany.pl, panele fotowoltaiczne zainstalowane na dachach 88 bloków spółdzielni zamieszkiwanych przez około 30 tys. wrocławian wytwarzają 760 tys. kWh rocznie energii elektrycznej. Roczne koszty energii przed instalacją elektrowni słonecznej wynosiły tam 425 tys. zł. Po roku funkcjonowania elektrowni koszty energii obniżyły się do 120 tys. zł, zaś po dwóch latach wynoszą już tylko 83 tys. zł, a więc ponadpięciokrotnie mniej niż dwa lata wcześniej.

Zdaniem rzeczniczki NFOŚiGW – dzięki fotowoltaice rachunki za prąd w budyn-

GOSPODARCZY FLASH

OGRANICZAĆ INGERENCJĘ W MECHANIZMY RYNKOWE

Przy okazji implementacji tzw. dyrektywy plastikowej polski rząd zamierza wprowadzić zbędne przepisy ograniczające konkurencję rynkową i wpływające negatywnie zarówno na przedsiębiorców, jak i konsumentów. Według Warsaw ENTERPRISE Institute, to kolejny przykład szkodliwej nadregulacji, niepotrzebnie komplikującej i tak skrajnie już skomplikowany polski system prawny. Zaś przepisy UE powinny być wdrażane jedynie w niezbędnym wymaganym stopniu, aby ograniczać ingerencję w mechanizmy rynkowe i nakładać jak najmniejszy ciężar na polskie firmy.

POLSKA W CZOŁÓWCE EUROPY W OBROCIE NIERUCHOMOŚCIAMI

O 63 proc. zwiększyła się liczba transakcji kupna/sprzedaży mieszkań w Polsce od 2015 roku. Pod tym kątem Polska zajmuje 3. miejsce w Europie. Rok 2021 był rekordowy na rynku mieszkaniowym pod wieloma względami. Z danych GUS nt. obrotu nieruchomościami w ubiegłym roku wynika, że w Polsce wydano wówczas na nieruchomości ponad 197 mld zł, co stanowi wynik o 38 proc. lepszy niż w 2020 roku. Z całej tej kwoty najwięcej wydaliśmy na mieszkania i domy – ponad 93 mld zł. Względem roku poprzedniego można mówić tutaj o niemal 40-proc. wzroście.

TO SIĘ OPŁACA
Prosumentowi zbiorowemu opłacać się będzie kupno magazynu energii, by w dzień gromadzić energię, następnie wykorzystywaną wieczorem.

FOT. ADOBE STOCK

kach wielorodzinnych mogą spaść nawet o około 50 proc., gdyż autokonsumpcja w tych budynkach jest nawet dwa razy wyższa niż w budynkach jednorodzinnych, ponieważ prąd jest zużywany również w godzinach maksymalnej produkcji prądu z paneli PV. – Podstawowym źródłem finansowania fotowoltaiki dla spółdzielni i wspólnot mieszkaniowych są oczywiście środki własne, pozyskane od mieszkańców wchodzących w skład danego stowarzyszenia, ale także premia remontowa i termomodernizacyjna dofinansowywana w ramach środków Funduszu Termomodernizacji i Remontów z BGK. W zakresie budownictwa wielorodzinnego do tej pory wdrożono pilotażowy program „Słoneczne Dachy". Obecnie, po wejściu w życie nowelizacji ustawy o OZE, NFOŚiGW dokona przeglądu możliwości uruchomienia wsparcia dla prosumentów zbiorowych. Po uruchomieniu takiego finansowania może nastąpić większy rozwój energetyki prosumenckiej w budynkach wielorodzinnych – podkreśla Ewelina Steczkowska.

Branża OZE nabierze wiatru w żagle

Jak przewiduje Bartłomiej Jaworski z firmy Eaton, rosnące ceny energii i ogrzewania zwiększą potrzeby modernizacji budynków i wyposażania ich w magazyny energii oraz instalacje słoneczne. – Pomimo chwilowych turbulencji branża OZE, w tym fotowoltaika, nabierze wiatru w żagle – uważa ekspert. – Wiele wspólnot mieszkaniowych będzie decydować się na montaż instalacji słonecznych, magazynów energii lub ciepła. Większość budynków wielorodzinnych ma wysoko położone, płaskie i niezacienione dachy o dużej ekspozycji słonecznej i wolnej przestrzeni. Można je więc łatwo zagospodarować i zamontować na nich panele słoneczne. Instalacja małych turbin wiatrowych nie przynosi tak znaczących korzyści, a małe elektrownie wodne z oczywistych względów przy blokach nie powstaną – podkreśla.

Także w opinii posła Wojciecha Zubowskiego (PiS) w miastach istnieje spora powierzchnia niewykorzystanych dachów bloków mieszkalnych. – Tam, gdzie byłaby możliwość instalacji paneli fotowoltaicznych, mógłby się pojawić problem dotyczący tego, kto jest za to odpowiedzialny i kto może mieć z tego tytułu korzyści. Jednak znowelizowana ustawa o OZE w przypadku bloku mieszkalnego przewiduje, że jeśli kilku prosumentów utworzy coś w rodzaju klastra energetycznego i będzie zawierać umowę o dostarczaniu do sieci energii z paneli fotowoltaicznych nie jako pojedyncze osoby, lecz jako grupa, która dysponuje większą mocą wytwórczą i metrażem paneli, to może ona wynegocjować bardziej korzystne dla siebie warunki. Trzeba przy tym pamiętać o jednym – OZE to nie źródła, które zawsze gwarantują na 100 proc. stabilność dostaw energii. Jeszcze długo potrzebne będą także takie źródła jak energetyka konwencjonalna czy atomowa.

NFOŚiGW dokona przeglądu możliwości uruchomienia wsparcia dla prosumentów zbiorowych.

Krok w dobrą stronę

Zdaniem dr. Dawida Piekarza, wiceprezesa Instytutu Staszica, wykorzystywanie OZE w budownictwie wielorodzinnym to krok w dobrą stronę. – Sytuacja, w której PSE ma przyłączonych paręset tysięcy rozsianych po kraju użytkowników, którzy albo ten prąd produkują hurtem, albo go nie produkują, nie jest optymalna. Optymalna, w przypadku OZE, to taka, by tworzyć lokalne rynki, na których ta energia będzie upłynniana. Po to właśnie jest ten prosument zbiorowy. Takiemu podmiotowi opłacać się będzie kupno magazynu energii, by w dzień gromadzić energię, następnie wykorzystywaną wieczorem. Przyda się też w przypadku ładowania samochodów elektrycznych. W mniejszych miejscowościach, gdzie zagrożenie ubóstwem energetycznym jest bardziej wyraźne, będzie pewnie więcej chętnych, by dzięki wykorzystywaniu OZE obniżać sobie rachunki za energię. Podobnie tam, gdzie budynki jednorodzinne są mniejsze, funkcjonuje mniejsza wspólnota – łatwiej będzie o porozumienie w kwestii montażu paneli. Tu jest też duże pole do popisu dla samorządów, o ile będą zachęcać mieszkańców, wspólnoty mieszkaniowe i spółdzielnie do zakładania instalacji OZE. **GP**

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Magazyny gazu w Niemczech będą zapełnione? Mimo znacznie zmniejszonych (od czerwca br.) dostaw gazu z Rosji, w Niemczech rosną zapasy tego surowca. Według stanu na 3 sierpnia, pojemności magazynowe są wypełnione w 69 proc. – poinformował szef Federalnej Agencji ds. Sieci Klaus Müller. Codziennie jest dodawane kolejne około 0,4 proc. Rozporządzenie rządu przewiduje, że 1 września niemieckie magazyny muszą być pełne w co najmniej 75 proc., a 1 listopada w 95 proc.

Obfite plony w Rumunii 3 sierpnia minister rolnictwa Rumunii Petre Daea poinformował, że rumuńscy rolnicy zakończyli tegoroczne prace przy zbiorach pszenicy już niemal w całości, a plony „są tak duże, że będzie można je eksportować".

Kolejny pomysł komisarza UE Dziennik „De Telegraaf" podał, że komisarz Unii Europejskiej Franz Timmermans zabiega o ustanowienie corocznego „dnia upamiętniającego ofiary zmian klimatu". Pomysł ten poparła cała Komisja UE. Holenderski dziennik ocenił, że Timmermans wykorzystuje cierpienia ofiar ubiegłorocznych powodzi w Belgii i Niemczech do celów politycznych. Zamiast organizować takie obchody, komisarz powinien skupić się na tym, żeby przekonać władze RFN i Belgii, aby nie wycofywały się z energetyki atomowej.

„Postęp" w Berlinie... Land Berlin jako pierwszy w RFN umożliwi mężczyznom odbywającym karę więzienia przenoszenie się do więzień dla kobiet, o ile uznają się za kobietę. Rząd landu zdecydował, że tzw. transseksualiści i „osoby niebinarne" mają współdecydować, czy chcą odbywać karę więzienia w zakładzie dla mężczyzn, czy dla kobiet. A jeśli więźniowie w związku ze swoim „trwałym odczuwaniem przynależności do innej płci" chcieliby zostać przeniesieni do zakładu dla kobiet, ma to być możliwe.

...i Fryburgu Kościół w Niemczech ma problemy z dziećmi do chrztu podawanymi przez homoseksualistów. Zdarza się też, że proszą oni o chrzest dziecka, które rzekomo jest „interseksualne". Archidiecezja Fryburga postanowiła dostosować księgi chrztów do ich wymagań. Ogłosiła wytyczne, że w księgach mają pojawić się spec-zapisy dotyczące dzieci wychowywanych przez pary homoseksualne jako „osoby uprawnione do opieki nad dzieckiem". W kościelnych rubrykach adopcyjne homo-pary mają być traktowane tak samo, jak pary normalne, choć zgodnie z prawem Kościoła w takich sytuacjach nie należy udzielać chrztu, gdyż nie ma przesłanek, że dziecko zostanie wychowane w wierze katolickiej. **GP**

REKORD NA LAMPEDUSIE

Kilka rolniczych organizacji z Rumunii zaapelowało do rządu o pilne ogłoszenie stanu klęski żywiołowej z powodu suszy – w wielu powiatach straty obejmują około 80 proc. powierzchni upraw.

FOT. STOCK.ADOBE.COM

Łotwa zamknięta dla Rosji

Od 1 sierpnia władze Łotwy zawiesiły umowę o uproszczonym przekraczaniu granicy przez obywateli Rosji mieszkających w rejonach przygranicznych. Powołały się na fakt, że wcześniej Rosja zamknęła konsulat Łotwy w Pskowie, a to ta placówka wydawała Rosjanom pozwolenia na przekraczanie granicy. Umowa o małym ruchu granicznym między Rosją a Łotwą obowiązywała od 2010 roku.

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

Wakacyjne wyjazdy z rozwagą

BEZPIECZEŃSTWO NA DROGACH PODCZAS LETNICH PODRÓŻY

Obecny sezon letni ma być jednym z najintensywniejszych w ostatnich latach pod względem wyjazdów wakacyjnych. Najczęściej wybieranym środkiem transportu do miejsca urlopu jest samochód. Przed podróżą warto jednak go dobrze przygotować, aby zminimalizować ryzyko wystąpienia niepożądanych sytuacji w czasie drogi. Podpowiadamy, jak to zrobić.

Z badania zrealizowanego w 15 krajach świata przez Europ Assistance i międzynarodową sondażownię Ipsos wynika, że po dwóch latach w pandemii SARS-CoV-2 wraca nam chęć na wakacyjne podróże. Z opublikowanej analizy wynika, że w Europie urlop planuje 71 proc. osób i jest to wzrost o 14 punktów procentowych w porównaniu z rokiem 2021. W Polsce wyjazd deklaruje 75 proc. osób i tutaj też mamy do czynienia ze wzrostem – o 9 punktów.

Zdecydowanie najpopularniejszym środkiem transportu wybieranym przez urlopowiczów jest samochód. Aż 55 proc. Europejczyków zamierza właśnie w ten sposób dostać się do miejsca swojego wypoczynku.

Jednak aby w pełni korzystać z uroków lata i zminimalizować ryzyko wystąpienia niepożądanych sytuacji podczas podróży, warto przed jej rozpoczęciem dokładnie zadbać o nasze auto. Nie ma wątpliwości, że najważniejsze jest to, aby pojazd był w pełni sprawny technicznie. Weryfikację sprawności auta warto zaplanować z odpowiednim wyprzedzeniem, bo jeśli okaże się, że jakiś podzespół wymaga naprawy lub wymiany, to konieczny będzie czas na dokonanie tej operacji.

Tego typu działania zawsze warto powierzać profesjonalistom ze sprawdzonych serwisów mechanicznych.

Natomiast jest też wiele rzeczy, których stan w samochodzie sami możemy ocenić i nie jest do tego potrzeba specjalistyczna wiedza. Pierwszą pozycją na tej liście jest sprawdzenie poziomu płynu chłodniczego, płynu hamulcowego, poziomu oleju czy płynu do spryskiwaczy. Następny do weryfikacji jest stan opon. Przypominamy, że minimalna głębokość bieżnika, jaka jest wymagana w Europie, to 1,6 mm, jednak już nawet 4-milimetrowy bieżnik może negatywnie wpływać na przyczepność letnich opon. Warto też zwrócić uwagę, czy opony nie mają uszkodzeń czy głębszych przetarć, które mogłyby doprowadzić do rozerwania materiału.

Niewątpliwie przed podróżą należy też sprawdzić działanie pasów bezpieczeństwa, gdyż one nierzadko ratują zdrowie i życie w ekstremalnych sytuacjach na drodze. Na koniec wskazana jest też weryfikacja klimatyzacji. Wielogodzinna podróż w aucie przy temperaturach przekraczających 30 stopni Celsjusza bez działającej klimatyzacji może być bardzo męcząca i negatywnie wpływać na poziom skupienia kierowcy.

Zmotoryzowani muszą też pamiętać o specjalnych fotelikach, jeśli podróżują z małymi dziećmi. Aby w stu procentach spełniały swoje zadanie, niezbędna jest ich prawidłowa instalacja i używanie zgodnie z instrukcją.

Pamiętajmy też, żeby przed każdą dłuższą wyprawą samochodową wypocząć i mieć na uwadze, że zdecydowana większość wypadków ma miejsce przy dobrej pogodzie i suchej nawierzchni. **GP**

ORLEN

NA WAKACJE

-30 gr/l

-40 gr/l
z KARTĄ DUŻEJ RODZINY

Miesięcznie aż 3 promocyjne tankowania z Programem VITAY. Każde do 50 litrów taniej!

Ważna karta VITAY lub Wirtualna Karta VITAY uprawnia do uzyskania rabatu na 50 l benzyny lub oleju napędowego w wysokości 30 gr/l lub 40 gr/l w przypadku posiadaczy Karty Dużej Rodziny. Każdy dodatkowy litr powyżej 50 l rozliczany jest według ceny ofertowej podanej na dystrybutorze w trakcie tankowania. Promocja nie obejmuje autogazu (LPG), nie łączy się z innymi programami rabatowymi i promocyjnymi i jest ograniczona c zasowo – termin obowiązywania w Regulaminie promocji. Promocja dla Zarejestrowanych Uczestników ORLEN VITAY.
Regulamin promocji oraz lista stacji uczestniczących w promocji na stronie vitay.pl/rabaty

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Oddaliśmy hołd bohaterom Powstania Warszawskiego

1 sierpnia minęła 78. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego, największej zbrojnej akcji Armii Krajowej.

Członkowie klubu „GP” w Nowym Targu upamiętnili rocznicę wybuchu Powstania pod Krzyżem Katyńskim.

Członkowie klubów „GP” w Polsce i na świecie oddali hołd bohaterom, którzy stanęli do walki o oswobodzenie Warszawy, biorąc udział w największym niepodległościowym powstaniu w Europie, skierowanym przeciwko okupującym Warszawę Niemcom. Powstanie, mające trwać kilka dni, przerodziło się w 63-dniową heroiczną i samotną walkę. Jednocześnie było też próbą przeciwstawienia się nadciągającej okupacji sowieckiej. Podczas walk zginęło około 18 tys. powstańców. Okupanci zamordowali około 180 tys. cywilów. Po latach kłamstw i dezawuowania Powstania Warszawskiego, w 2004 roku, dzięki śp. Lechowi Kaczyńskiemu, ówczesnemu prezydentowi Warszawy, po raz pierwszy zorganizowano uroczyste i godne obchody rocznicy Powstania. Podczas tego święta Lech Kaczyński powiedział m.in.: „Przeciwnicy Powstania Warszawskiego, albo inaczej: przeciwnicy obchodzenia jego rocznicy jako rocznicy klęski, nie biorą jednej rzeczy pod uwagę – my nie obchodzimy rocznicy klęski, my obchodzimy rocznicę tragiczną, ale niezbędną w naszej historii, my czcimy bohaterów, czcimy wyjątkowo bohaterską armię! Czcimy i czcić będziemy, w każdy dostępny sposób”. Powstanie Warszawskie pokazało, z jakim pietyzmem powinniśmy odnosić się do naszej historii, jak powinniśmy zachowywać się dzisiaj, żeby krew przelana przez bohaterów przypominała nam słowa św. Jana Pawła II: „Wolność nie jest nam dana raz na zawsze. Trzeba ją stale zdobywać na nowo”. Od początku swojej działalności kluby „GP” organizowały, współorganizowały lub uczestniczyły w obchodach kolejnych rocznic wybuchu Powstania Warszawskiego. W tym roku również w wielu miastach w Polsce i na świecie odbyły się takie uroczystości.

Tuż po godz. 17 przed bramą główną Cmentarza Powązkowskiego w Warszawie rozpoczęło się tradycyjne, coroczne wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych, organizowane przez „Gazetę Polską Codziennie”. Wśród wielu gości znaleźli się również premier Mateusz Morawiecki, marszałek senior sejmu Antoni Macierewicz oraz minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński. Koncert poprowadził Paweł Piekarczyk, a pomagał mu Bartłomiej Kurowski. Jak co roku w wydarzeniu uczestniczyli licznie klubowicze „Gazety Polskiej” m.in. z Warszawy, Warszawy-Żoliborza, Milanówka, Warki, Głogowa, Braniewa.

Klub „Gazety Polskiej” Milanówek oraz Warszawa Bielany-Żoliborz wraz z Formacją Patriotyczną im. Kazimierza Wielkiego oraz Fundacją Dumni z Polski wzięły udział w mszy św. w kościele św. Jadwigi w Milanówku w ramach obchodów 78. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Po mszy św. miał miejsce przemarsz na skwer Armii Krajowej pod pomnik, składanie wieńców i zapalenie zniczy pamięci. Okolicznościowe przemówienie wygłosili m.in. red. nacz. Tomasz Sakiewicz oraz poseł Zdzisław Sipiera, który odczytał okolicznościowy list od wicemarszałek Małgorzaty Gosiewskiej. Milanówek to podwarszawska miejscowość, która odegrała w Powstaniu Warszawskim ogromną rolę. – Nazywany był Małym Londynem, w tym okresie był jednym z najważniejszych ośrodków dowodzenia, szkolenia i zakrojonej na szeroką skalę walki z okupantem na terenie Zachodniego Mazowsza. Po upadku Powstania przez krótki czas Milanówek stał się nieformalną polityczną stolicą Polski, tu działała znaczna część władz Polski Podziemnej, działały Delegatury Rządu i odbywały się ważne narady polityczne – przypomina Adam Wojdan, przewodniczący klubu „Gazety Polskiej” Milanówek. Organizatorzy przygotowali również okolicznościowe ognisko z piosenką powstańczą, którą zaprezentował Paweł Piekarczyk.

Klub „Gazety Polskiej” w Łowiczu uczcił pamięć uczestników Powstania Warszawskiego przy pomniku Synom Ziemi Łowickiej na Starym Rynku. – Udowadniamy swoją obecnością przy pomniku, że jesteśmy wspólnotą, którą łączy idea powstania wolnej i niepodległej Polski – powiedział podczas przemówienia Wojciech

Warszawskiego, wraz z mieszkańcami Nowego Targu składając kwiaty

FOT. KLUBY „GP"

Gędek, przewodniczący klubu „Gazety Polskiej" w Łowiczu. Po okolicznościowych przemówieniach kwiaty pod pomnikiem złożyli przedstawiciele klubów „Gazety Polskiej" w Łowiczu, Marcin Kosiorek, starosta łowicki, Marek Jędrzejczak, przewodniczący Rady Powiatu Łowickiego. Znicze zapalili również przedstawiciele NSZZ „Solidarność" oddział w Łowiczu oraz reprezentanci stowarzyszenia Veritas. Następnie uczestnicy spotkania wysłuchali fragmentów koncertu „Warszawiacy śpiewają (nie)zakazane piosenki".

Członkowie klubu „Gazety Polskiej" w Nowym Targu upamiętnili 78. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Złożono kwiaty pod Krzyżem Katyńskim wraz z mieszkańcami Nowego Targu, grupą „Pamięć", harcerzami drużyny „Inki" z Hufca Podhalańskiego, a z chórem „Echo Gorczańskie" śpiewano powstańcze piosenki. Podczas uroczystości odczytano apel poległych oraz odbyła się inscenizacja walk elitarnego powstańczego batalionu Armii Krajowej „Parasol" przeciwko niemieckiemu okupantowi. Przedstawienie zawdzięczamy Podhalańskiej Grupie Rekonstrukcyjnej.

1 sierpnia na Cmentarzu Komunalnym w Brzozowie tradycyjnie uczczono pamięć polskich bohaterów, którzy w 1944 roku, nie zważając na zagrożenie życia, podjęli heroiczną walkę z Niemcami o wolność polskiej stolicy. Organizatorem uroczystości rocznicowej byli przewodniczący Rady Powiatu Brzozowskiego oraz przewodniczący klubu „Gazety Polskiej" w Brzozowie Henryk Kozik. W uroczystościach uczestniczyli przedstawiciele władz parlamentarnych i samorządowych, członkowie Jednostki Strzeleckiej 2222 oraz przedstawiciele brzozowskiego harcerstwa. Złożono znicze przed pomnikiem Poległych za Wolność i odśpiewano pieśń patriotyczną. Delegacje i goście przeszli następnie w okolicę mogiły powstańców warszawskich: Haliny Kołodyńskiej Iżyckiej-Herman oraz jej męża Jerzego Iżyckiego-Hermana, by tam uczcić ich pamięć.

Klub „Gazety Polskiej" w Nowym Sączu im. J. Olszewskiego był organizatorem 78. rocznicy Powstania Warszawskiego, które odbyły się przy pomniku Polskiego Państwa Podziemnego.

W uroczystościach, które prowadził przewodniczący klubu Tomasz Baliczek, oprócz kilkunastu członków klubu wzięło udział kilkaset osób, w tym prezydent i wiceprezydent Nowego Sącza, poseł i senator RP, komendant Straży Granicznej, radni, Strzelcy Związku Strzeleckiego i harcerze z pocztami sztandarowymi, którzy również wystawili wartę przy pomniku, przedstawiciele Solidarności, Rycerze Jana Pawła II, Związku Żołnierzy Armii Krajowej i Światowego Związku Armii Krajowej oraz przedstawiciele kibiców sądeckich klubów sportowych. Oprawę artystyczną zapewniły artystki z Pałacu Młodzieży – Magda i Karolina, wykonując piosenki powstańcze. O godz. 17 w całym mieście zawyły syreny, po których został odśpiewany Hymn Polski. Następnie przewodniczący Tomasz Baliczek powitał zebranych i przedstawił świadectwo patriotyzmu pokolenia II RP. Po wystąpieniu przewodniczącego został odczytany przez Strzelca Apel Pamięci. Mowę do zebranych wygłosił prezydent Nowego Sącza Ludomir Handzel, a modlitwę za ofiary Powstania odmówił ks. Czesław Salamon z kościoła Jezuitów. Na zakończenie zebrani złożyli wieńce i wiązanki kwiatów oraz zapalili znicze pod pomnikiem.

Klub „Gazety Polskiej" w Piotrkowie Trybunalskim z Klubem Historycznym im. gen. Stefana Roweckiego zorganizował akcję porządkowania mogił powstańców oraz osób, które zginęły w Powstaniu Warszawskim. Inicjatywa spotyka się zawsze z dużym odzewem, podobnie było i w tym roku. Do oznaczenia mogił wykorzystane zostały biało-czerwone szarfy przekazane przez Oddziałowe Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Łodzi.

Na cmentarzu w Hamburgu Neuer Friedhof, gdzie są pochowani wzięci do niewoli powstańcy warszawscy, którzy zginęli w Hamburgu podczas bombardowania, odbyły się uroczystości upamiętniające 78. rocznicę Powstania Warszawskiego. W uroczystościach wzięli udział: konsul generalny Paweł Jaworski, księża z Polskiej Misji Katolickiej oraz członkowie i sympatycy klubu „Gazety Polskiej" Hamburg, a także zgromadzenie Wojownicy Maryi.

78. rocznicę Powstania Warszawskiego uczciły kluby „Gazety Polskiej" z Żywca, Krakowa, Pułtuska, Ostrowca Świętokrzyskim, Słupska, Szprotawy, Wejherowa, Pabianic, Sierpc, Czarne, Drzewic, Mrągowa, Głogowa, Dąbrowy Górniczej, Skierniewic, Jastrzębia-Zdróju, Wałbrzycha, Elbląga, Sulęcina Suwałk, Krośniewic, Poznania. **GP**

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

BOHATEROWIE I ZDRAJCY

CUKIER MARCHLEWSKIEGO, CZYLI BITWA WARSZAWSKA CIĄGLE TRWA

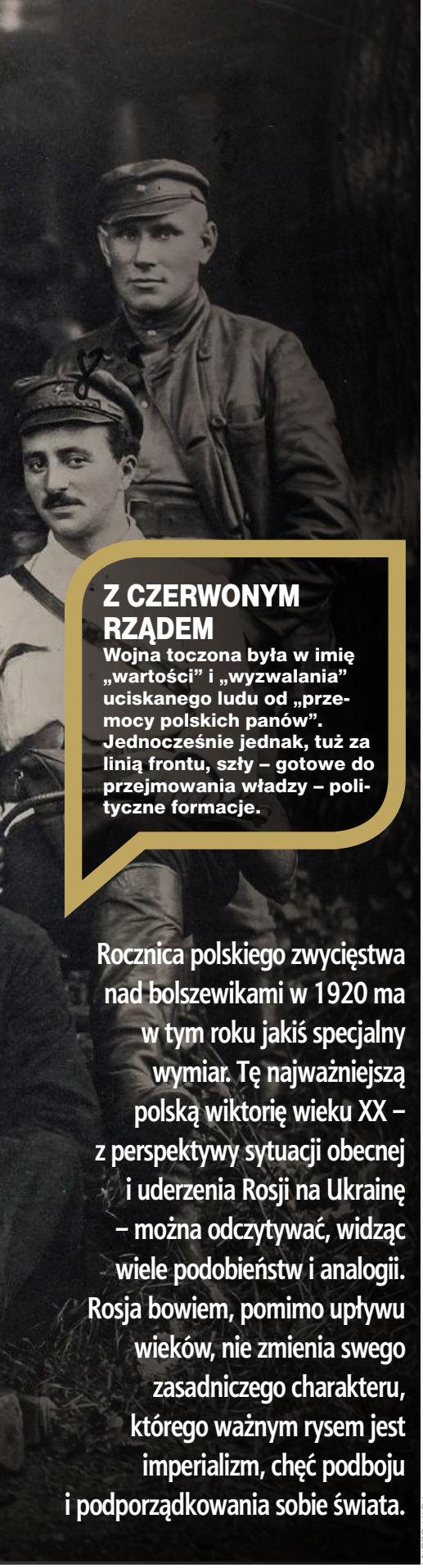

FOT. POLONA

Z CZERWONYM RZĄDEM

Wojna toczona była w imię „wartości" i „wyzwalania" uciskanego ludu od „przemocy polskich panów". Jednocześnie jednak, tuż za linią frontu, szły – gotowe do przejmowania władzy – polityczne formacje.

Rocznica polskiego zwycięstwa nad bolszewikami w 1920 ma w tym roku jakiś specjalny wymiar. Tę najważniejszą polską wiktorię wieku XX – z perspektywy sytuacji obecnej i uderzenia Rosji na Ukrainę – można odczytywać, widząc wiele podobieństw i analogii. Rosja bowiem, pomimo upływu wieków, nie zmienia swego zasadniczego charakteru, którego ważnym rysem jest imperializm, chęć podboju i podporządkowania sobie świata.

Nie tylko tzw. wyprawa kijowska, czy sojusz Piłsudski–Petlura powodują, że patrzymy na wojnę z lat 1919–1920, myśląc sobie, że z jednej z strony niby historia się nie powtarza, ale z drugiej pewne zjawiska, w takiej czy innej formie, pojawiają się znów na dziejowej linii czasu. Rosja, niezależnie od tego, czy krajem rządzi car, czy bolszewicka szajka, czy ociekający krwią tyran w osobie Józefa Stalina, czy wreszcie Putin, ma ten sam sposób funkcjonowania wpisany w państwowy kod DNA. Od Iwana Groźnego, przez Katarzynę II, Sowietów aż po współczesnego władcę na Kremlu – imperialny charakter państwa nie ulega zmianom, nie zmieniają się także narzędzia podboju i wymuszania posłuszeństwa. Są nimi bat, przemoc, pogarda i kajdany. A wszystko wsparte nachalną propagandą.

Na Wilno, Mińsk, Warszawę, marsz!

Kiedy wojska bolszewickie parły na Zachód w roku 1920, przekaz idący do sołdatów w bolszewickich mundurach był prosty. Zawarł go w swym rozkazie z 6 sierpnia 1920 roku Michaił Tuchaczewski: „(…) Wojsko czerwonego sztandaru stoi gotowe do śmiertelnej walki z wojskami orła białego (…), do zemsty za zbezczeszczony Kijów i do utopienia zbrodniczego rządu Piłsudskiego we krwi zmiażdżonej armii polskiej. (…) Na zachodzie ważą się losy wszechświatowej rewolucji, po trupie Polski wiedzie droga do ogólnego wszechświatowego pożaru (…). Na Wilno, Mińsk, Warszawę marsz!". Na ulotkach rozdawanych czerwonoarmistom pojawiło się hasło: „Dajosz Warszawu!". Kierunek zatem podobny i slogany propagandowe, które pojawiają się i dzisiaj. Tuchaczewski mówi o przyczynie walki z Polską – za nasze militarne zaangażowanie w Kijowie. Czyż i dzisiaj nie mamy podobnych gróźb płynących w stronę Warszawy? I właściwie za to samo – stawianie oporu imperialnym planom Rosji.

Charakterystycznym elementem całej „operacji militarnej" z roku 1920 (używam z rozmysłem putinowskiej nomenklatury) była zarówno propaganda, jak i szykowanie zmian politycznych, które miały przecież być zwornikiem dokonywanej rewolucji. Wojna toczona była w imię „wartości", w imię „wyzwalania" uciskanego ludu od „przemocy polskich panów". Jednocześnie jednak, niejako tuż za linią frontu, szły – gotowe do przejmowania rządów – polityczne formacje. W tym rwący się do przejęcia władzy w Warszawie – Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski, tzw. Polrewkom. W skład tego politycznego tworu skleconego na rozkaz Lenina wchodzili m.in. Julian Marchlewski, Jakub Hanecki, Feliks Dzierżyński, Feliks Kon, Józef Unszlicht, Edward Próchniak.

30 lipca 1920 roku w Wilnie ukazał się wydany przez Polrewkom, a napisany przez Juliana Marchlewskiego „Manifest do polskiego ludu robotniczego miast i wsi". Był tenże manifest jadowitym paszkwilem na Polskę i Piłsudskiego, wytykającym zarówno Marszałkowi, jak i Ignacemu Daszyńskiemu zdradę socjalistycznych ideałów i bezsensowne przelewanie krwi na polach bitewnych przeciwko rodakom w carskim mundurze. Znajdowały się w nim istotne – z punktu widzenia bolszewickiej propagandy uzasadniającej wojnę – passusy. Jeden z nich dotyczy kwestii istnienia wolnej Polski po 1918 roku. Oto, gdy w Rosji chłopi i robotnicy wzięli władzę, by „wypędzić wyzyskiwaczy, gnębicieli i darmozjadów", to niejako w odwecie owi „wyzyskiwacze" i „gnębiciele" postanowili „zdławić Rosję".

„W tym celu pozwoliły rządy państw zwycięskich kapitalistycznych na utworzenie Państwa Polskiego, pod warunkiem że ta »wyzwolona Polska« stanie się żandarmem Europy, zamieni się w jedne wielkie koszary, skąd będą wysyłać żołnierzy polskich, synów robotniczych i chłopskich, dla mordowania robotników i chłopów Rosji, którzy się zbuntowali przeciw kapitałowi władającemu światem". Także teraz Rosja stawia Polsce podobne zarzuty. Żandarmem zachodniego świata są oczywiście Stany Zjednoczone, ale w Europie zbrojącym się liderem bu-

dowania natowskiego bezpieczeństwa militarnego stała się bez wątpienia Polska.

Mam szczęście nie znać go osobiście

Na drugiej stronie ulotki z 1920 roku znaleźć można obłudne wezwanie do walki „Za naszą wolność i waszą", a także o… „pokój, prawa i wolność ludu robotniczego Rosji". W podpisach znajdziemy przewodniczącego komitetu Juliana Marchlewskiego, Feliksa Dzierżyńskiego, Feliksa Kona, Edwarda Próchniaka i Józefa Unszlichta. Pierwszych trzech opisał Stefan Żeromski w opowiadaniu-reportażu „Na probostwie w Wyszkowie". Pisarz tuż po bitwie jechał samochodem wraz kilkoma korespondentami wojennymi (m.in. z Adamem Grzymałą-Siedleckim) z Radzymina w stronę Wyszkowa. Zatrzymali się na probostwie u ks. kanonika Mieczkowskiego, gdzie akurat gościli dowódca Armii Ochotniczej gen. Haller oraz ambasador francuski Jean Jusserand. Ksiądz proboszcz opowiadał generałowi, jakich gości miał u siebie tydzień wcześniej. Okazało się, że stacjonowali u niego przedstawiciele „rządu polskiego" z ramienia Rosyjskiej Republiki Rad – Julian Marchlewski, Feliks Dzierżyński oraz Feliks Kon. Mieczkowski opowiadał, a wikary podał herbatę. Wokół krążyła, podawana z rąk do rąk, cukiernica. Był w niej cukier w kostkach. „Proszę brać, proszę brać – szepnął do gości ksiądz – To cukier p. Marchlewskiego, zostawiony przezeń w popłochu ucieczki". Z humorem opisał tę chwilę Żeromski: „Wejrzawszy na ów cukier, tak doskonały, poczułem się oto jego nowym właścicielem i trzy co najgrubsze kawałki wrzuciłem odruchowo, ku zgorszeniu obecnych, do szklanki". Potem już całkiem poważnie pisał autor „Na probostwie w Wyszkowie" o postaci Marchlewskiego, którego notabene pierwszy raz spotkał, gdy był bibliotekarzem w Rapperswilu. Późniejszy współtwórca Międzynarodówki Komunistycznej pojawił się wówczas u niego wraz z Różą Luksemburg. Pożyczali książki. Feliksa Kona także widywał wcześniej – na procesie Brzozowskiego w Krakowie. O Dzierżyńskim powiedział jedynie: „Mam szczęście nie znać (go) osobiście". I dodał „Nigdy nie byłem w promieniu jego jurysdykcji i cieszę się świadomością, iż nigdy nie widziałem jego twarzy, ani nie dotykałem ręki krwią obmazanej po łokieć, ani nie słyszałem wyrazówz jego ust wychodzących".

Owa ręka Dzierżyńskiego wymazana krwią wydała mi się symboliczna. Niczym metafora tego, co działo się wówczas na terenach, na które wkraczali bolszewicy, i tego, co obecnie dzieje się na Ukrainie, gdy wchodzą tam Rosjanie. Tym razem jednak to Putin ma ręce we krwi ludzkiej.

Ów cukier w cukiernicy stał się dla Żeromskiego przyczynkiem do refleksji o tym, że wodzowie rewolucji żyli w luksusie – jeździli świetnym automobilem i niczego im nie brakowało. Przez wybite kulami szyby probostwa pisarz patrzył na sad. Myślał wówczas nie tyle o bolszewikach, ile o swoich rodakach, którzy zdradzają ojczyznę, wysługują się Moskwie i jej służą.

Cały lud polski poszedł w bój

Przy okazji Bitwy Warszawskiej tyle mówimy i piszemy o jedności, o tym, że to naród cały stanął do walki z najeźdźcą – od dzieci po osoby starsze, od kobiet po harcerzy, od księży po zwykłych robotników. A jednak w tej jedności były pęknięcia. Czasem chłopi (przynajmniej początkowo, gdyż kiedy przekonywali się, co przynosi bolszewizm, szybko zmieniali zdanie), ze słabo wyrobioną po wiekach niewoli świadomością narodową, witali Armię Czerwoną jak wyzwolicieli. Tym jednak, którzy są prości, łatwiej wybaczyć. Ale tym, którzy świadomie, w pełni współpracowali z wrogiem, wybaczyć już trudno. Żeromski pisząc o owych trzech komisarzach, którzy się w Wyszkowie pojawili, wiedział, że szukali takich Polaków, którzy będą podatni na ich hasła. Na szczęście zdradzili jedynie nieliczni.

„To nic, że tam i sam ten i ów poszedł z rozpaczy z wrogiem. Cały bowiem lud polski poszedł w bój za ojczyznę. Opasali się pasem żołnierskim nędzarze, którzy na własność w ojczyźnie mają tylko grób, i z męstwem, na którego widok oniemiał z zachwytu świat, uderzyli w wojska najeźdźców. Od krańca ziemi polskiej do drugiego krańca, gdziekolwiek brzmi nasza mowa, jeden się podniósł krzyk: niech żyje ojczyzna!". Żołnierzy porównał pisarz do hoplitów spod Maratonu, a największe słowa uznania znalazł dla tych, którzy by ratować ojczyznę, szli do walki, choć niewiele lub prawie nic nie posiadali. Jakoś tak bowiem jest, że więcej motywacji ma ten, kto wie, o co konkretnie walczy: o swój dom, dwór, majątek, rodzinę, bliskich. Lecz jeśli ktoś praktycznie nie ma nic, to pozostaje mu jedynie widzieć i rozumieć sens bycia synem ziemi ojczystej. Wtedy jeszcze większa mu chwała, jeszcze większym może być bohaterem – tak tę myśl Żeromskiego rozumiem i ją streszczam. Lecz jest i odwrotnie. Jak w wypadku „wyszkowskich" komisarzy, m.in. Marchlewskiego, co ponoć na probostwie cytował „Wesele" Wyspiańskiego. Wersy mistrza polskiego wychodziły skalane z ust zdrajcy.

Jeśli ktoś praktycznie nie ma nic, a idzie w bój, to pozostaje mu jedynie widzieć i rozumieć sens bycia synem ziemi ojczystej. Wtedy jeszcze większa mu chwała.

„Kto na ziemię ojczystą, chociażby grzeszną i złą, wroga odwiecznego naprowadził, zdeptał ją, stratował, splądrował, spalił, złupił rękoma cudzoziemskiego żołdactwa, ten się wyzuł z ojczyzny. Nie może ona być dla niego już nigdy domem ni miejscem spoczynku. Na ziemi polskiej nie ma dla tych ludzi już ani tyle miejsca, ile zajmą stopy człowieka, ani tyle, ile zajmie mogiła" – napisał Żeromski w finale opowiadania. Jakże to jest adekwatne i do dzisiejszych zdrajców. Tych, co potrafią cytować „Wesele", słodzić wszystkim z patriotycznej cukiernicy, lecz cukier, jakim sami się żywią i innych nim częstują, nie słodki jest, lecz zaprawiony jadem. Jest to cukier Marchlewskiego. **GP**

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

Tadeusz **Płużański**

„RAPORT KARLI

Urodziła się 11 sierpnia 1898 roku w Buchberg w Austrii. Karolina Lanckorońska pochodziła z arystokratycznego rodu herbu Zadora. W Wiedniu Karla – jak nazywali ją bliscy – ukończyła historię sztuki, a po habilitacji na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie została zatrudniona na tej uczelni. Po śmierci ojca w 1933 roku administrowała dobrami rodzinnymi w Małopolsce Wschodniej. Po zajęciu Lwowa przez Armię Czerwoną we wrześniu 1939 roku kontynuowała wykłady na Uniwersytecie Lwowskim. Zaangażowała się w konspirację. Zagrożona aresztowaniem przez NKWD, skorzystała z możliwości wymiany ludności między ZSRS i III Rzeszą niemiecką. Służyła w ZWZ-AK w stopniu porucznika. W ramach Rady Głównej Opiekuńczej kontaktowała się m.in. z wieloletnim przyjacielem rodziny, arcybiskupem krakowskim Adamem Sapiehą. Aresztowana w maju 1942 roku. Szef gestapo w Stanisławowie, Hans Krüger, zakładając, że Polka nie przeżyje, chwalił się swoją decydującą rolą w mordzie profesorów lwowskich – z 3 na 4 lipca 1941 roku. Po wojnie tzw. Raport Karli był ważnym dowodem zbrodni, jednak mimo obciążających zeznań Lanckorońskiej niemiecki sąd skazał Krügera na dożywotnie więzienie za zbrodnie dokonywane na Żydach w Stanisławowie, ale gestapowiec uniknął odpowiedzialności za mord na polskich profesorach we Lwowie. Lanckorońska została wywieziona do niemieckiego obozu koncentracyjnego Ravensbrück (tu podtrzymywała na duchu współwięźniarki, organizując na przykład potajemnie wykłady z historii sztuki), skąd została zwolniona dzięki staraniom m.in. włoskiej rodziny królewskiej i Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Współpracowała z 2. Korpusem Polskim jako oficer prasowy. Dla zdemobilizowanych żołnierzy organizowała studia, zakładała Polski Instytut Historyczny w Rzymie. Dzięki powołanej przez nią Fundacji Lanckorońskich dziesiątki badaczy z Polski miało szansę wyjechać na zagraniczne stypendia. W 1994 roku jako jedyna spadkobierczyni rodu ofiarowała na Zamek Królewski w Warszawie i na Wawel kolekcję ponad 500 dzieł sztuki rodu Lanckorońskich. Pochowana na rzymskim cmentarzu Campo Verano.

{ WALKA O DUSZE }

FELIETON

Tomasz P. **Terlikowski**

HISTORIA KATARZYNY VON BOHRAI

Historia nie zawsze pisana jest prostymi liniami, a nasza o niej refleksja często mówi więcej o nas samych niż o niej. Szczególnie dobrze widać to, gdy naocznie stykamy się ze śladami historii po wielokroć opowiedzianej czy przeczytanej. Tak było i ze mną w minionym tygodniu, gdy z żoną i dziećmi zwiedzaliśmy Saksonię. Wittenberga, Torgawa, a wreszcie Grimma (a konkretniej wioska obok, czyli Nimbschen) postawiły mi przed oczyma ponownie reformację i związane z nią dylematy. A może najmocniej postać pewnej kobiety, Katarzyny von Bohra, którą w wieku sześciu lat oddano do jednego klasztoru, jako dwunastolatka trafiła do drugiego, a jako szesnastolatka złożyła w nim śluby zakonne. Od tego momentu jej los miał być związany z cysterkami z klasztoru w Marientron w Nimbschen. Jej śluby były chronione prawem, które za ucieczkę z klasztoru przewidywało nawet karę śmierci. Tyle że chwilę potem Luter zaczął wydawać swoje pisma na temat życia zakonnego. Teksty te trafiły do klasztoru i wywołały „rewoltę". Kilkanaście młodych zakonnic zdecydowało się na ucieczkę do Wittenbergi. Większość z nich znalazła mężów, ale niekoniecznie tych, których pokochała. Czasem na ślub nie zgodzili się rodzice potencjalnego męża, czasem sam niedoszły małżonek. Katarzyna żałowała odejścia z klasztoru, choć i ona wreszcie znalazła męża, i to niezwykle dla Wittenbergi ważnego, bo samego Marcina Lutra. Po jego śmierci, choć zapisał jej majątek, nie mogła przejąć spadku, bo kobiety – według tamtego prawa – nie mogły dziedziczyć. I tylko łaska elektora saskiego sprawiła, że otrzymała część majątku. Potem były kolejne ucieczki przed zarazą, niekiedy samotność pośród przyjaciół męża, a wreszcie śmierć w Torgawie, po trzech miesiącach cierpienia. Myślałem o niej, gdy stałem pod ruinami klasztoru w Nimbschen. Myślałem o moich córkach, które mogą wybierać, o długim procesie (w którym swoją rolę miały – nie zawsze jednoznaczną i nie zawsze pozytywną – i reformacja, i kontrreformacja), który nas do tego doprowadził. Myślałem, że choć kocham średniowiecze, to jednocześnie cieszę się, że żyję w zupełnie innych czasach niż Katarzyna von Bohra.

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

NIEZNOŚNA PRÓBA DLA SERCA I UMYSŁU

SPEKTAKL MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Oto grupa osób w zamkniętym pomieszczeniu w czasach trwających za ścianą walk podczas Powstania Warszawskiego. Bohaterowie nakładają na siebie zakaz poruszania tematów przygnębiających. Muzeum Powstania Warszawskiego sięgnęło po tekst „Kwatera bożych pomyleńców" Władysława Zambrzyckiego, tworząc spektakl o tym samym tytule w reżyserii Katarzyny Kasicy.

Afrykander, Quadratus, Tatar i pan Wincenty to odpowiednio lekarz, dziennikarz, inżynier i doktor nauk humanistycznych. Mężczyźni wraz z dwiema kobietami obiecują sobie, że nie będą rozmawiać o smutnych rzeczach, będąc jednocześnie w tragicznych okolicznościach czasu i miejsca. Tkwią bowiem w sercu miasta ogarniętego wojną w czasie Powstania Warszawskiego.

Eksperyment, który stworzył Zambrzycki, pisząc „Kwaterę bożych pomyleńców", jest niezwykły w skutkach. Bohaterowie rozmawiają o książkach, Bogu, medycynie, w przerwie grając w nieistniejące szachy, przesuwając pionki po wyłącznie narysowanej przez wyobraźnię planszy. Robią wszystko, co ma ich oddalać od nadchodzącej śmierci i rozważań na temat kruchości ludzkiej egzystencji, a jednak każdy poruszany temat z „akompaniamentem" wybuchających za ścianą bomb i „latających kulek" i tak brzmi dokładnie jak przygotowanie się na śmierć. Dystans do wojennej zawieruchy dokładnie odwrotnie do założeń – ze zdwojoną siłą

BARYKADA Z KSIĄŻEK

W książkach, którymi otaczają się bohaterowie, znajduje się świat, który im odebrano.

FOT. ALBERT ZAWADA/PAP

zbliża ich do tematów fundamentalnych. W książkach, którymi się otaczają, znajduje się przecież świat, który im odebrano. Rozmowy o istnieniu Boga sprowadzają się do refleksji, że z wiarą łatwiej znosi się ból, a żarty o wróżkach, które żyją z tego, że przepowiadają optymistyczne wizje, obracają się w puentę, że „widzieć przyszłość – to musi być przekleństwo".

Spektakl przygotowany z okazji 78. rocznicy Powstania Warszawskiego powstał na motywach tytułowej powieści Władysława Zambrzyckiego. Jak czytamy w opisie, bohaterowie „przerzucają się anegdotami, licytują na wrażenia, skojarzenia, smaki, zapachy, obrazy. Rebusy, zagadki, awanturnicze partie, mistyfikacja i medytacja mają stanowić odtrutkę oraz lekarstwo na zbyt dokuczliwą realność. Jednak bolesna rzeczywistość nie daje o sobie zapomnieć". W sztuce Katarzyny Kasicy czuć to niezwykle mocno. Rzec by można, że wręcz nieznośnie. Tak jak nieznośna jest atmosfera, która zastała bohaterów. Im bardziej desperacko starają się zamykać oczy na toczącą się wokoło tragedię, tym mocniej szarpie ona ich emocjami. W tym tkwi siła tego tekstu i nie jest łatwo odtworzyć te emocje dziś w teatrze. Zambrzycki przecież pisał „Kwaterę..." w 1959 roku, mając doświadczenie ukrywania się przed gestapo w czasie wojny. Musiał więc dramaty swoich bohaterów czuć tak, jak odczuwał własne. Kasicy jednak udało się odtworzyć psychologiczne stany bohaterów w sposób wystarczający, by poczuć to dziś, 78 lat po wybuchu Powstania. **GP**

Dramat stawia postaci Zambrzyckiego w sytuacji, w której zaczynają one wyobrażać sobie własny pogrzeb.

ZACISZE MELOMANA

★★★☆☆☆

KRÓLESTWO BLICHTRU

Beyoncé, RENAISSANCE
Columbia Records

Wakacje to najlepszy czas na przegląd nowych płyt z muzyką taneczną, zaś album „Renaissance" pop-gwiazdy Beyoncé będzie z pewnością jedną z najgłośniejszych premier tego lata, nawet jeśli nie za sprawą samej muzyki, to choćby przez rozmach nieodłącznej kampanii reklamowej. „Mogę wszystko!" – Beyoncé zaklina rzeczywistość, choć siła jej najnowszej produkcji wcale nie tkwi w jej oryginalności, ale w mocnych nawiązaniach do znanych hitów sprzed dziesięcioleci takich wykonawców jak Donna Summer, Right Said Fred czy James Brown.

★★★★☆☆

ODPOCZYNEK Z JAZZEM

Shabaka, African Culture
Muzeum Powstania Warszawskiego

Nazwisko Shabaki Hutchingsa jest doskonale znane słuchaczom, którzy śledzą współczesną scenę jazzową. Saksofonista jest liderem trzech znakomitych zespołów „Sons of Kemet", „Shabaka and the Ancestors" oraz „The Comet Is Coming", a jego muzykę możemy też często podziwiać w produkcjach innych artystów. Jeśli przyzwyczaił nas do szalonych solówek w porywającym rytmie rozbudowanej sekcji rytmicznej, to jego najnowsza, solowa płyta będzie sporym zaskoczeniem. Przy dźwiękach fletów, harf i delikatnych perkusjonalii buduje ścieżkę dźwiękową idealną do odpoczynku i medytacji.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { POLITYKA }

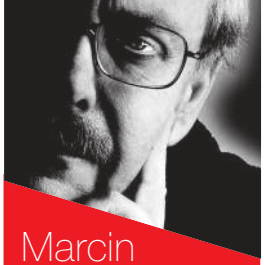

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★☆

Czternaście lat później

„NASTĘPNE 100 LAT"
George Friedman
ZYSK I S-KA, POZNAŃ 2022

Kilkanaście lat temu „Następne sto lat" George'a Friedmana wywołało spore zamieszanie w świecie prognoz i proroctw. Wydawało się też bardziej przynależeć do dzieł fantastycznych niż naukowych, mimo iż zostało zbudowane na solidnych analizach ekonomicznych, politycznych i historycznych. Wizja rozpadu Rosji, awans Turcji, a szczególnie Polski do roli regionalnego mocarstwa wywoływały żarty i krytykę. Czternaście lat później nikt się nie śmieje – kryzys Unii Europejskiej i ewidentne błędy Niemiec stały się faktem. Sojusz państw środkowej Europy, wsparty silnie przez Stany Zjednoczone, nabiera ciała, a rola Polski, jeszcze do niedawana uznawanej za „brzydką pannę bez posagu", okazuje się kluczowa w montowaniu antyrosyjskiej koalicji. Autor przewidział zarówno próbę podporządkowania Ukrainy, jak i usiłowania powrotu Rosji do polityki z pozycji siły. Oczywiście są kwestie, w których futurolog się pomylił. Nie wziął pod uwagę brexitu, założył załamanie gospodarki chińskiej w ciągu najbliższej dekady i przecenił rolę Japonii, która obecnie w geopolityce wydaje się wielkim nieobecnym. Mówiąc o wchłonięciu Białorusi, wyraźnie nie docenił Ukrainy i jej determinacji obrony, a także awanturnictwa Rosji. Zauważa niebezpieczeństwo, jakie kryje się wskutek „meksykanizacji" Stanów Zjednoczonych, nie widzi jednak o wiele większego zagrożenia, jakie niesie islamski napływ do Europy Zachodniej. Oczywiście im dalej, tym bardziej przeważa element fantastyczny. Jak choćby wojna bloku polskiego z Turcją (i Niemcami!) w latach 50. Bardziej możliwa jest nasza rola przedmurza wobec zalanego islamem Zachodu. Ale o tym podyskutujemy przy kolejnym wydaniu dzieła, za następne czternaście lat! **GP**

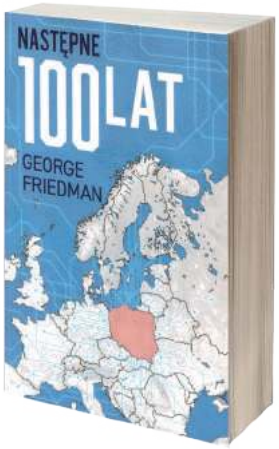

MIX **Kulturalny**

przekonaj się

ŻE NIC STRACONEGO!
„Jeszcze nic straconego" – książka będąca rozmową z prof. Wojciechem Roszkowskim, przynosi refleksje dotyczące zmian politycznych i społecznych zachodzących w naszym kraju na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat.

odliczaj dni

DO FESTIWALU NNW
Wśród nominowanych do nagród XIV Festiwalu Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci jest dokument „Mariupol 2" w reż. Mantasa Kvedaravičiusa, który na początku kwietnia zginął w oblężonym przez Rosjan Mariupolu. Festiwal w Gdyni zaczyna się 28 września.

GAZETA POLSKA

★★☆☆☆☆

Oddychaj, póki nie umrzesz z nudów

„ODDYCHAJ”
prod. Warner Bros/Netfliks 2022

Grzegorz **Wszołek**

Teoretycznie produkcja powinna zaskoczyć świeżością. Liv – doskonale zarabiającej prawniczce – udaje się przeżyć katastrofę samolotu jako jedynej z grona trzech osób na pokładzie. Pozostaje sama w kanadyjskim lesie, gdzie nie ma żywego ducha. Szukając wyjścia z opresji, próbuje znaleźć rozwiązania, wracając wspomnieniami do przygód z przeszłości. Najcenniejsze okazują się doświadczenia szkolne: pozwalają na naukę poruszania się po puszczy, stworzenia kompasu czy łowienia ryb. Niestety, widz zamiast historii o heroicznej walce o przetrwanie, otrzymuje porcję retrospekcji. Dowiadujemy się, że kobiecie nie układało się w towarzyskich relacjach i miała trudne dzieciństwo, ale te wstawki z przeszłości kompletnie niczego nie wnoszą. Zaburzają tylko odbiór głównego wątku, wokół którego powinien się toczyć serial. Nie wiadomo, co jest rzeczywistością, a co tylko urojeniem w kłębku myśli głównej bohaterki.

Po zachęcającym pierwszym odcinku każde ponad 30 minut z produkcją „Oddychaj” potęguje wrażenie straty czasu. Widz traci ciekawość, czy nadejdzie w końcu pomoc dla Liv uwięzionej na dzikim pustkowiu. Walorem są ciekawe plenery, ale nie po to przecież „odpalamy” seriale na Netfliksie, by podziwiać przyrodę. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

Pomysł Warner Bros był interesujący, wszak katastrofa samolotu i walka kobiety w ciąży o przetrwanie w lesie to „samograj”. Niestety, „Oddychaj” to męczarnia dla oczu i zmysłów.

POŻAR NOTRE-DAME

To była walka nie tylko z ogniem, ale też bitwa o ocalenie bezcennych relikwii – w tym korony cierniowej Chrystusa. 19 sierpnia na ekrany kin wejdzie film „Notre-Dame płonie”. Reżyserem jest znany m.in. z „Imię róży” Jacques Annaud.

TYCH SPRAWIEDLIWYCH

Książka „SPRAWIEDLIWI” Maryli Ścibor-Marchockiej to zbiór opowiadań o Ukraińcach ratujących Polaków w czasie rzezi wołyńskiej i literacka interpretacja prawdziwych historii. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722 111 655.

PRZED SQUID GAME

Odradzany przez pedagogów, rodziców, a nawet policję – serial koreański „Squid Game” króluje na liście „TOP wszech czasów” Netfliksa. Wyniki oglądalności mówią, że brutalny serial oglądano przez 1 mld 650 mln 450 tys. godzin.

NAJWIĘKSZE GADY

ZWIERZĘ o uśmiechu Sowieta

CIEKAWOSTKI **O KROKODYLACH**

Na całym świecie odnotowano 23 gatunki krokodyli. Jako gady, czyli zmiennocieplne, potrzebują gorącego klimatu równikowego.

REKORDZIŚCI

Największym gatunkiem jest krokodyl różańcowy. Dorasta do 7 m długości i osiąga 2 tony masy ciała. Tymczasem długość ciała późnokredowego deinozucha dochodziła do 11–15 m, a jego masa do 3,5 tony.

NIEZBYT SZYBKIE

Komentatorzy sportowi o krokodylach powiedzieliby, że nie są typem szybkościowców. Rekordzista po lądzie biegł 17 km/h. Najszybsi ludzcy biegacze są w stanie osiągnąć prędkość około 40 km/h.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

„Rozmowa z Sowietami jest jak z krokodylem. Gdy otwiera paszczę, to nigdy nie wiesz: uśmiecha się czy chce cię pożreć?" – powiedział kiedyś legendarny premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill. Z perspektywy czasu można powiedzieć, że patrząc na krokodyla, tylko głupiec może mieć wątpliwości...

Gdy patrzę na krokodyla, oglądając film przyrodniczy czy podziwiając okazy w ogrodach zoologicznych, zawsze mam jedną myśl – Polska jest szczęśliwym krajem. Bóg mi świadkiem, że gdyby w Wiśle pływały krokodyle, nie zbliżyłbym się do niej nawet na kilometr. Oczywiście wiem, że są na świecie bardziej niebezpieczne zwierzęta. Wiem, że najwięcej osób na globie ginie w wyniku ukąszenia komara, ale mimo to krokodyle budzą we mnie szczególnie nieprzychylne wrażenie.

Mistrzowie przetrwania

Trudno odpowiedzieć na pytanie: dlaczego? Gdyby pominąć kwestię podobieństwa do Sowietów, to na pierwszy rzut oka krokodyle wydają się zupełnie nieprzystające do naszej epoki. Tak jakby były to dinozaury, które jakimś cudem przetrwały czas, gdy wszystko inne wyginęło. To oczywiście spore uproszczenie, ale zdaniem ewolucjonistów pobratymcy dzisiejszych krokodyli żyli na ziemi już 80 mln lat temu. Mieli mało miejsca do życia, bo zasiedlali nisze ekologiczne znajdujące się pomiędzy środowiskiem wodnym a lądowym. Najprawdopodobniej to stało się przyczyną rozwinięcia w nich zdolności do przetrwania.

A krokodyle są doskonale przystosowane do tego, aby przetrwać. Mistrzem w tej kategorii są krokodyle zachodnioafrykańskie. Gatunek ten zdołał się bowiem przystosować do środowiska pustynnego. W Mauretanii zwierzęta te przez kilka miesięcy bytują w podziemnych jamach, aby wyjść na świat w momencie, gdy padające deszcze stworzą coś w rodzaju bagien i jezior. Wtedy jest czas polowania i napełniania brzucha. Jeszcze dziwniejszą populację stanowią krokodyle z oazy Guelta d'Archei. Miejsce położone na terenie Sahary jest tak odludne jak chyba żadne inne na świecie. Aby do niego dojechać, trzeba spędzić cztery dni w drodze samochodem o napędzie na cztery koła.

W okresach posuchy krokodyle mogą nie jeść przez kilka miesięcy.

Co ułatwia krokodylom przetrwanie? W skrócie – na pewno to, iż są gadami. Jako zwierzęta zmiennocieplne są w stanie wstrzymywać swój metabolizm. W okresach posuchy mogą nie jeść przez kilka miesięcy. Oszczędnie gospodarują również energią. Naukowcy stwierdzili, że mięśnie aligatorów w stanie spoczynku zużywają 65 razy mniej tlenu niż u człowieka. Pracujące mięśnie pochłaniają 1,9 tys. razy mniej tlenu niż pracujące mięśnie człowieka. Ogólnie zwierzę to utrzymuje temperaturę ciała na poziomie 30–33 st. Celsjusza.

To przystosowanie jednak samo by nie wystarczyło. Dodatkowo krokodyle są mistrzami polowań. Zwykle zastawiają na swoje ofiary pułapki. Cała sztuka polega

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK (D), WIKIPEDIA, PIXABAY

UGRYZIENIE

Uścisk szczęk krokodyla jest miażdżący i ustępuje jedynie żarłaczowi białemu. Mięśnie do rozdziewania paszczy są jednak bardzo słabe, więc gada można zneutralizować, ściskając go za pysk.

NICZYM WIĘŹNIOWIE

Krokodyle porozumiewają się między sobą. Co ciekawe, małe krokodyle zaczynają ze sobą „gadać" jeszcze w jajach. Stukając w skorupkę, gady namawiają się, aby wykluć się jednocześnie.

POLIFIODONTYZM

Gdyby Bóg dał tę zdolność wszystkim organizmom na ziemi, to zawód dentysty byłby zbędny. Polifiodontyzm, czyli zdolność do wielokrotnej wymiany zębów w trakcie życia zwierzęcia, to charakterystyczna cecha gadów.

na tym, aby pozostawać w bezruchu tuż pod taflą wody. Gdy ofiara pojawi się w zasięgu paszczy – gdy na przykład chce napić się wody – krokodyl przeprowadza błyskawiczny atak. Miażdżącą szczęką łapie swój obiad i wciąga go pod wodę. Zaatakowany w tym momencie ma niewielkie szanse. Uścisk szczęk krokodyla należy bowiem do jednego z najsilniejszych w świecie zwierząt. Co ciekawe jednak, szczęka działa tylko w jedną stronę. Krokodyl ma bowiem słabe mięśnie do rozdziawiania paszczy. Ma nawet czasami problem z rozczłonkowaniem ofiary. I na to znajduje się jednak sposób. Trzeba bowiem po prostu poczekać, aż ciało zacznie się rozkładać. Krokodyle potrafią również zastawiać pułapki niemal w dosłownym tego słowa znaczeniu. Zaobserwowano, że na ptaki, które wiosną wiją gniazda, szykują przynętę w postaci gałązek. Gdy ptaki skuszą się akurat na patyk znajdujący się na nosie krokodyla, to źle się to dla nich kończy.

Tysiące krokodyli

Krokodyle radziły sobie przez miliony lat. W ostatnich dwóch wiekach sporo się jednak zmieniło. Na światowych scenach pojawił się bowiem człowiek z bronią palną i sztucerem. Oczywiście na krokodyle polowano już wcześniej, ale zabicie tego zwierzęcia nie jest wcale proste. W Afryce należało to do sportów ekstremalnych. Wszystko również przez dość specyficzną metodę polowania. Jak wskazywał Eustachy Sapiecha w książce „Sa-

KROKODYLI WZROK

Krokodyle, podobnie jak koty, bardzo dobrze widzą w nocy. Cechę tę wykorzystują przy polowaniach. Zwykle polują na swoje ofiary właśnie nocą. Mają też dobry zmysł węchu i dość dobry zmysł słuchu. Są też wrażliwe na dotyk.

NIE TAKIE GŁUPIE

Najprawdopodobniej niektóre gatunki krokodyli w jakiś sposób posiadają zmysł lokomocji. W Australii trzy krokodyle zostały przeniesione o 400 km od swojego domu. W ciągu trzech tygodni gady wróciły do miejsca bytowania.

BITWA O WYSPĘ RAMREE

Podczas bitwy pomiędzy Brytyjczykami i Japończykami w 1945 roku wojska japońskie zostały zepchnięte na teren bagien. 1000 żołnierzy stało się wtedy celem ataków krokodyli słonowodnych.

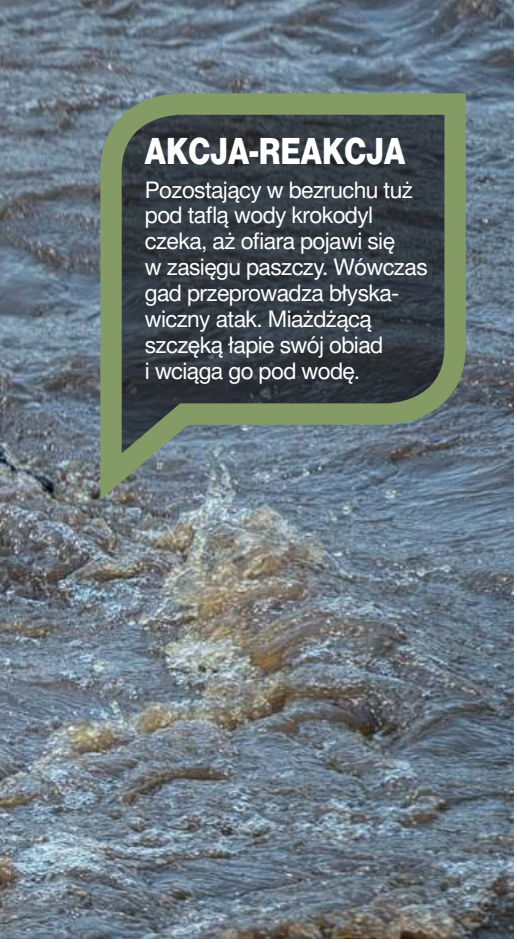

AKCJA-REAKCJA

Pozostający w bezruchu tuż pod taflą wody krokodyl czeka, aż ofiara pojawi się w zasięgu paszczy. Wówczas gad przeprowadza błyskawiczny atak. Miażdżącą szczęką łapie swój obiad i wciąga go pod wodę.

fari", na krokodyle polowało się, gdy te były na wodzie. Wtedy należało strzelić do gada, trafiając go w głowę, a następnie wskoczyć, aby zabezpieczyć truchło, by to nie zatonęło. Zdecydowanie był to sport dla odważnych. Tym bardziej że zdarzało się, iż myśliwy błędnie ocenił strzał. Wtedy był to najczęściej ostatni błąd w jego życiu.

Techniki polowań znacznie się jednak zmieniły i po II wojnie światowej zaczęła się praktycznie rzeź krokodyli. Co ciekawe, jedną z legend w tym temacie została Polka. Krystyna Pawłowska zasłynęła z tego, że była niestrudzonym łowcą krokodyli w Australii. I tutaj po części możemy zrobić klamrę do Sowietów, bo Pawłowska na własnej skórze przekonała się o ich „dobroci". Wraz z rodziną bowiem w czasie wojny trafiła na Syberię. Stamtąd zawierucha wojenna rzuciła ją ostatecznie do Perth w Australii, gdzie poznała innego Polaka, który również był żołnierzem państwa podziemnego i uciekinierem z niemieckiego obozu na Słowacji. Oboje zaczęli się trudnić strzelaniem do krokodyli, ale to właśnie Krystyna osiągnęła mistrzostwo i nazywano ją nawet „One Shot Krys", gdyż większość gadów pokonała jedną kulą. Jak mówią rodzinne legendy, na 5 tys. strzałów chybiła tylko trzy razy. To do niej należy również rekord dotyczący wielkości zabitego krokodyla. W lipcu 1957 roku w okolicach Norman River (w pobliżu Zatoki Carpentaria) Krystyna upolowała największego do dziś spotkanego krokodyla, o długości 8,63 m. Z czasem para przestała polować na krokodyle. Założyła nawet pierwszą w Australii fermę tych zwierząt. Niestety, nie przetrwała ona do dzisiaj.

Podobną przemianę przechodzi cała ludzkość. Krokodyle coraz częściej są chronione. Zwykle doprowadza to do tego, że stosunkowo szybko odbudowują swoją populację. Najprawdopodobniej zrobią to, co wychodzi im najlepiej od milionów lat – przetrwają. **GP**

1000 ZJEDZONYCH

Szacuje się, że rocznie wszystkie gatunki krokodyli zabijają około 1000 osób. Najczęściej dokumentuje się ataki krokodyli nilowych i krokodyli słonowodnych. Dokładne statystyki nie są jednak prowadzone.

KROKODYLE ŁZY

Wyrażenie tłumaczone jako fałszywy, nieszczery przejaw emocji. Wywodzi się ze starożytnego przekonania, że krokodyle wylewają łzy podczas spożywania swojej ofiary. We współczesnej kulturze upowszechnił je William Szekspir.

FOT. ADOBE STOCK (D), WIKIPEDIA, PIXABAY

PRZYRODNICZY FLASH

LANCETOGŁÓW NA LIŚCIE

Lancetogłów królewski, gatunek węża z Ameryki Północnej, hodowany czasem w terrariach, trafił na listę gatunków inwazyjnych. „Ustawa o gatunkach obcych przewiduje 6 miesięcy od umieszczenia gatunku na liście IGO stwarzających zagrożenie dla Unii na złożenie wniosku o zezwolenie na przetrzymywanie zwierzęcia. Wobec tego w przypadku, który z dniem 2 sierpnia br. został umieszczony na ww. liście, do 2 lutego 2023 r. należy: – złożyć wniosek o wydanie zezwolenia na przetrzymywanie i przemieszczanie zwierzęcia, albo: – przekazać zwierzę podmiotowi posiadającemu stosowne zezwolenie lub do azylu dla zwierząt, albo: – oddać zwierzę do uśmiercenia przez lekarza weterynarii oraz poinformować o tym w terminie 7 dni regionalnego dyrektora ochrony środowiska" – poinformował GDOŚ.

NOWE PASOŻYTY

Miridex putorii i Demodex pusillus to dwa nowe roztocza z rodziny nużeńcowatych odkryte przez gdańskich naukowców prof. Joannę Izdebską i prof. Leszka Rolbieckiego z UG. Jeden z pasożytów zamieszkuje głowę tchórza, drugi jest jednym z najmniejszych zwierząt na świecie.

Samochód elektryczny zasilany energią z fotowoltaiki

JAK ZAOSZCZĘDZIĆ NA KOSZTACH PODRÓŻOWANIA?

Coraz więcej osób prywatnych oraz przedsiębiorstw inwestuje w instalacje fotowoltaiczne. Powodem jest przede wszystkim chęć znacznego obniżenia rachunków za prąd. To doskonała okazja do pozyskania energii ze słońca także do zasilania auta elektrycznego. Innowacyjne rozwiązanie łączące w sobie instalację fotowoltaiczną z ładowarką EV oferuje Energa Obrót.

Pod względem zasilania ładowarka do samochodów elektrycznych i hybrydowych typu plug-in nie różni się wiele od innych domowych urządzeń. Do jej działania potrzebna jest instalacja elektryczna o napięciu 230V (jednofazowa) lub 400V (trójfazowa). Biorąc jednak pod uwagę wydajność ładowania, bardziej odpowiednie jest drugie rozwiązanie, czyli popularna „siła". Wyjścia trójfazowe przeważnie występują tam, gdzie mogą być podpięte urządzenia o dużej mocy, a więc na przykład w garażu oraz kuchni.

Dopasowanie ładowarki EV do fotowoltaiki

Projektując instalację fotowoltaiczną, należy zwrócić uwagę na całkowite zapotrzebowanie na energię elektryczną oraz wybór odpowiednich komponentów. Najważniejszą rolę w układzie pełni inwerter (falownik), który zamienia wyprodukowany w ogniwach prąd stały na zmienny. Inwerter powinien być dopasowany zarówno do mocy instalacji fotowoltaicznej, jak i rodzaju instalacji elektrycznej. Jeśli w budynku znajdują się gniazda siłowe, to należy wówczas wybrać inwerter trójfazowy.

Praktycznie każda ładowarka EV może być zasilana darmową energią ze słońca. Nie ma tu właściwie żadnych ograni-

czeń. Warto jednak wybrać taką ładowarkę, która została zaprojektowana z myślą o instalacji fotowoltaicznej, ponieważ przełoży się to na dodatkowe korzyści.

– Stacja ładowania Fronius Wattpilot, którą oferujemy naszym klientom, to nowoczesne rozwiązanie służące do ładowania samochodu elektrycznego lub hybrydowego plug-in. Urządzenie Wattpilot GO zostało zaprogramowane tak, aby w trybie ładowania pojazdu korzystało z nadwyżki prądu dostarczanej z zainstalowanej instalacji fotowoltaicznej – mówi Remigiusz Markizański, kierownik Wydziału Sprzedaży Paneli Fotowoltaicznych Energi Obrotu.

Dzięki temu energia zostaje maksymalnie wykorzystana. Może się to okazać szczególnie istotne przy rozliczeniach na podstawie tzw. net-billingu, który jest nowym sposobem rozliczania prosumentów. W systemie rozliczeń, który będzie stosowany od 1 lipca 2022 roku, szczególną uwagę kładzie się na autokonsumpcję.

Szybszy zwrot nakładów

Korzystanie z samochodu elektrycznego jest nie tylko przyjazne dla środowiska, ale również może być okazją do sporych oszczędności. Co więcej, koszty podróżowania mogą spaść jeszcze bardziej, gdy auto zasilane jest wyprodukowaną przez własną instalację fotowoltaiczną energią ze słońca. Dlatego warto ponieść wydatki związane z zakupem i montażem instalacji PV, ponieważ taka inwestycja może dość szybko przynieść wymierne korzyści.

Ile to kosztuje? Zakładając, że przeciętne auto miejskie zużywa około 15 kWh na 100 km i w ciągu roku pokonuje około 20 tys. km, to pobiera około 3000 kWh energii elektrycznej. Do tej wartości należy dodać zużycie prądu w gospodarstwie domowym. Można przyjąć, że przeciętnie wynosi ono od 2000 do 4000 kWh. Całkowite zapotrzebowanie na energię będzie więc oscylować w okolicach 7000 kWh.

Taką ilość prądu jest w stanie wyprodukować w ciągu roku instalacja fotowoltaiczna o mocy 7 kW. Koszt jej zakupu i montażu będzie zależał od kilku czynników, takich jak wybór komponentów czy sposobu montażu. Można przyjąć, że będzie to około 40 tys. zł. Do tego trzeba jeszcze doliczyć cenę stacji ładowania. Końcowa kwota może wydawać się wysoka, ale od tej sumy należy jeszcze odjąć dotacje oraz ulgi podatkowe, z których można skorzystać. Jeśli weźmiemy pod uwagę te czynniki i dodamy do nich możliwe oszczędności związane z korzystaniem z fotowoltaiki, inwestycja powinna zwrócić się już po kilku latach.

Korzystanie z samochodu elektrycznego jest nie tylko przyjazne dla środowiska, ale również może być okazją do sporych oszczędności.

Wygoda i bezpieczeństwo

Użytkowanie samochodu elektrycznego jest bezpieczne, przyjazne dla środowiska oraz wygodne. – Dzięki mobilnej stacji ładowania Wattpilot G pojazd można ładować w dowolnym miejscu, zarówno w domu, w pracy, jak i podczas wakacyjnych podróży. Dodatkowo urządzenie posiada zabezpieczenie przed kradzieżą dzięki blokadzie gniazda ładowania – wyjaśnia Remigiusz Markizański, kierownik Wydziału Sprzedaży Paneli Fotowoltaicznych Energi Obrotu.

Ponadto aplikacja Solar.wattpilot pozwala zdalnie uruchomić proces ładowania samochodu EV i na bieżąco monitorować jego postępy. Z kolei inteligentne rozwiązanie ładowania typu Plug-and-Play obsługuje dwa różne tryby ładowania – Eco i Next Trip Mode.

Standardowo ładowarka posiada wtyk 3-fazowy CEE kompatybilny z gniazdem siłowym. Można jednak zamówić adapter umożliwiający podpięcie stacji pod zwykłe gniazdko 230V.

Kompleksowa usługa

Wybierając instalację fotowoltaiczną od Energi Obrotu, klienci otrzymują kompleksową usługę, która obejmuje bezpłatne doradztwo i wycenę, zakup i montaż paneli, a także próbne uruchomienie. Energa Obrót współpracuje ze sprawdzonymi partnerami, dzięki czemu instalacja jest idealnie dopasowana do potrzeb zamawiającego. Warto zainwestować w elektromobilność i w pakiecie wybrać nowoczesną stację ładowania. Dzięki temu rachunki za prąd będą niższe, a poniesione nakłady szybciej się zwrócą. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. ADOBE STOCK

{ FERRARI 3.2 MONDIAL CABRIOLET }

Robert **Kilen**

Do Włoch podróżujemy, żeby obcować ze sztuką. Niemal w każdym włoskim miasteczku jest coś niesamowitego do zobaczenia. Nie mówię o takich kolosach w dziedzinie sztuki jak „David" Michała Anioła, którego można podziwiać we Florencji, czy Kaplica Sykstyńska w Watykanie, albo mozaiki w Rawennie, które nie mają sobie równych. Mówię o mniej znanych, niekiedy nawet omijanych w drodze przez Włochy miejscowościach, które karmią poczucie estetyki ludzi wrażliwych. Chociażby Ferrara, w której zachwycają średniowieczne ulice, ceglany romański zamek i katedra z przybudowanym na jednej ze ścian targiem pamiętającym czasy, kiedy chodziło się w ciżemkach. Włochy serwują nam różnego rodzaju sztukę. Architektoniczną, sakralną, kulinarną. To wiadomo. Lecz Italia nie zamyka się w przeszłości. Miłośnicy sztuki nowoczesnej także znajdą tu eksponaty z najwyższej półki. Także cenowej. Na takie natkniemy się w miejscowości Maranello. Niepozorna mieścina pod Modeną jest kolebką Ferrari. Nie mylić ze średniowieczną Ferrarą. Ferrari nie ma jeszcze stu lat. Dlatego nazwałem ich wyroby sztuką nowoczesną. Bo to, że samochody tej marki są przesiąknięte artyzmem, nikogo nie powinno dziwić. A tym, którzy mają wątpliwości, polecam wizytę w muzeum fabrycznym. Dla miłośników sztuki motoryzacji to zresztą powinna być we Włoszech pielgrzymka obowiązkowa. Zwłaszcza dla Polaków, bowiem absolutnie zachwycające maszyny, na które natkniemy się w Maranello, podziwiał także... Już wiadomo, kogo mam na myśli. Ale po kolei. Kiedy tylko wjedziemy do centrum, natkniemy się na salony proponujące jazdy testowe modelami spod znaku czarnego konia. Każdy może wziąć lejce w ręce, ściągnąć cugle i poczuć, jak to jest mieć za plecami setki koni mechanicznych, które wyrywają się do przodu niczym labrador do miski z jedzeniem. Każdy może to poczuć w Maranello. Każdy, kto zechce zapłacić za taką przyjemność od 150 euro. Im szybszy model, tym oczywiście jest drożej. Najtańszy jest parking. I wstęp do muzeum (22 euro). Lecz gdy chce się obcować ze sztuką, nie należy żałować grosza. Przynajmniej tak uważają w Maranello. Gdy przekraczamy drzwi klimatyzowanych pomieszczeń, w których – jestem tego niemal pewny – utrzymywana jest także odpowiednia wilgotność niczym w najlepszych galeriach sztuki, od razu naszym oczom ukazuje się legendarny Ferarri 250 GTO w kolorze srebrnym. A obok potęga na czterech kołach, czyli zachwycający model 812 GTS. Producent pokazując tego aluminiowego potwora, zdradza nawet miejsca, na których oszczędza. Do tej pory nie wiedziałem, że pod znaczkami Ferrari na błotnikach jest pusta przestrzeń. Nie są naklejone na karoserię jak w przypadku innych, tańszych modeli. Idźmy dalej przez sale pełne niespodzianek. W kolejnych miejscach naszej wędrówki natkniemy się na niezapomniane F40 czy model nazwany na cześć kreatora, czyli Enzo Ferrari, inspirowany bolidami Formuły 1. Mnie osobiście bardziej urzekł stojący obok La Ferrari z fantazyjnie wyciągniętymi poza obręb karoserii lusterkami. A propos bolidów F1, to ich także w Maranello nie brakuje. Są i te, którymi jeździł i wygrywał Niki Lauda, i ten, którym zdobywał mistrzostwo Michael Schumacher. Obok nich dumnie prezentują się silniki. Dwunastocylindrowe kolosy V12 montowane w drogowych wersjach Ferrari rozbudzają wyobraźnię bardziej niż te stosowane obecnie w F1 o pojemności zaledwie 1.6 litra. Jednak najbardziej działającym na wyobraźnię samochodem w muzeum jest kabriolet Ferrari 3.2 Mundial, który należał do syna Enzo, Piera Ferrari. To właśnie nim Ojciec Święty Jan Paweł II zrobił kilka kółek po prywatnym torze Ferrari (Pista Di Fiorano) w trakcie swej wizyty u Enzo Ferrari'ego. Ten, dokładnie ten egzemplarz samochodu stoi teraz w muzeum. Patrząc na skórzane siedzenia w kolorze wadowickich kremówek, nie dziwi, że Jan Paweł II właśnie tym samochodem chciał być przewieziony przez Piera po torze, na którym samochody z Maranello są dostrajane do wyścigów Formuły 1. Z pewnością nie wszyscy wiedzieli o tym epizodzie z życia papieża Polaka. Lecz nie powinien on dziwić. Ojciec Święty po prostu doceniał sztukę i lubił z nią obcować.

GP

FOT. ADOBE STOCK

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

POLSCY ARCHEOLODZY ODKRYWAJĄ SKARBY EGIPTU

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

ŚWIĄTYNIA SPRZED 4,5 TYS. LAT

Archeolodzy znad Wisły po raz kolejny udowodnili, że należą do ścisłej światowej czołówki. Przedstawiciele egipskich władz poinformowali, że polsko-włoska ekspedycja archeologiczna najprawdopodobniej odnalazła ruiny zaginionej Świątyni Słońca. To absolutny hit w świecie nauki, bo do tej pory istnienie legendarnej budowli sugerowały jedynie źródła historyczne.

Polacy od lat uznawani są za jednych z najlepszych ekspertów w dziedzinie archeologii. Każdego roku lista spektakularnych odkryć naszych rodaków znacząco się wydłuża, a ich dorobek naukowy znany jest badaczom na całym świecie. Teraz znowu w środowisku zrobiło się o nich głośno, a to za sprawą historycznego znaleziska w Egipcie.

Egipskie Ministerstwo Starożytności i Turystyki kilka dni temu poinformowało, że według wstępnych badań archeologicznych polsko-włoska ekspedycja (pod przewodnictwem Polaków) odnalazła jedną z czterech zaginionych Świątyń Słońca. Odkrycia dokonano podczas prac w świątyni faraona Niuserre znajdującej się w staroegipskiej nekropolii Abusir, położonej niecałe 30 kilometrów na południe od Kairu. Naukowcy pod ruinami świątyni wybudowanej przez wspomnianego władcę dostrzegli pozostałości innej budowli wykonanej z innego materiału – cegły mułowej. Wejście do tej konstrukcji zbudowano z wapiennej skały, a prowadziło ono do pomieszczenia z utwardzoną podłogą, złożonej z ogromnych kamiennych bloków. W środku zespół badaczy znalazł starożytne ceramiczne naczynia, garnki oraz przedmioty, które prawdopodobnie służyły do odprawiania obrzędów. Co więcej, były tam także pieczęcie należące do faraonów z V dynastii, których wiek określa się na około 4,4–4,5 tys. lat.

Po analizie archeologicznej eksperci doszli do wniosku, że natrafili na legendarną Świątynię Słońca. Te budowle były wznoszone na cześć najważniejszego egipskiego bóstwa nazwanego Ra. Fenomenem jest to, że wybudowano zaledwie sześć takich obiektów, dwa z nich udało się odkryć wcześniej (w 1898 i w 1960 roku). Cztery pozostawały zaginione, a ich istnienie sugerowały jedynie źródła historyczne. Teraz pozostaje czekać na oficjalne potwierdzenie odkrycia przez egipskie władze. **GP**

FOT. FACEBOOK

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza

Jaki ptak jest wzorem zachowania dla Tuska w sytuacjach, gdy musi odpowiadać na trudne pytania? Co to takiego: śpiewał o niej Ryszard Riedel, a pieniądze nauczycieli utopił w niej Sławomir Broniarz? Jaki kraj zarządza cukrowniami w Polsce? To niektóre z pytań w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą jest dziś książka, która w ostatnich miesiącach nabrała aktualności: „Testament I Rzeczypospolitej" Tomasza Sakiewicza.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to stary, dobry okrzyk ZŁODZIEJE, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem HANYSY. Nagrody główne, czyli piękne albumy „Laur Niepodległości", otrzymują Beata Duranowska z Warszawy i Oskar Szafarowicz również z Warszawy. Niespodzianki trafiają do Emila Harasimowicza z Sulęcina, Krzysztofa Wolińskiego z Kamieńca Ząbkowickiego, Mariana Antończyka z Tarnobrzega i Lucjana Baranowicza z Łodzi.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

ILUSTRACJA TREVOR

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12

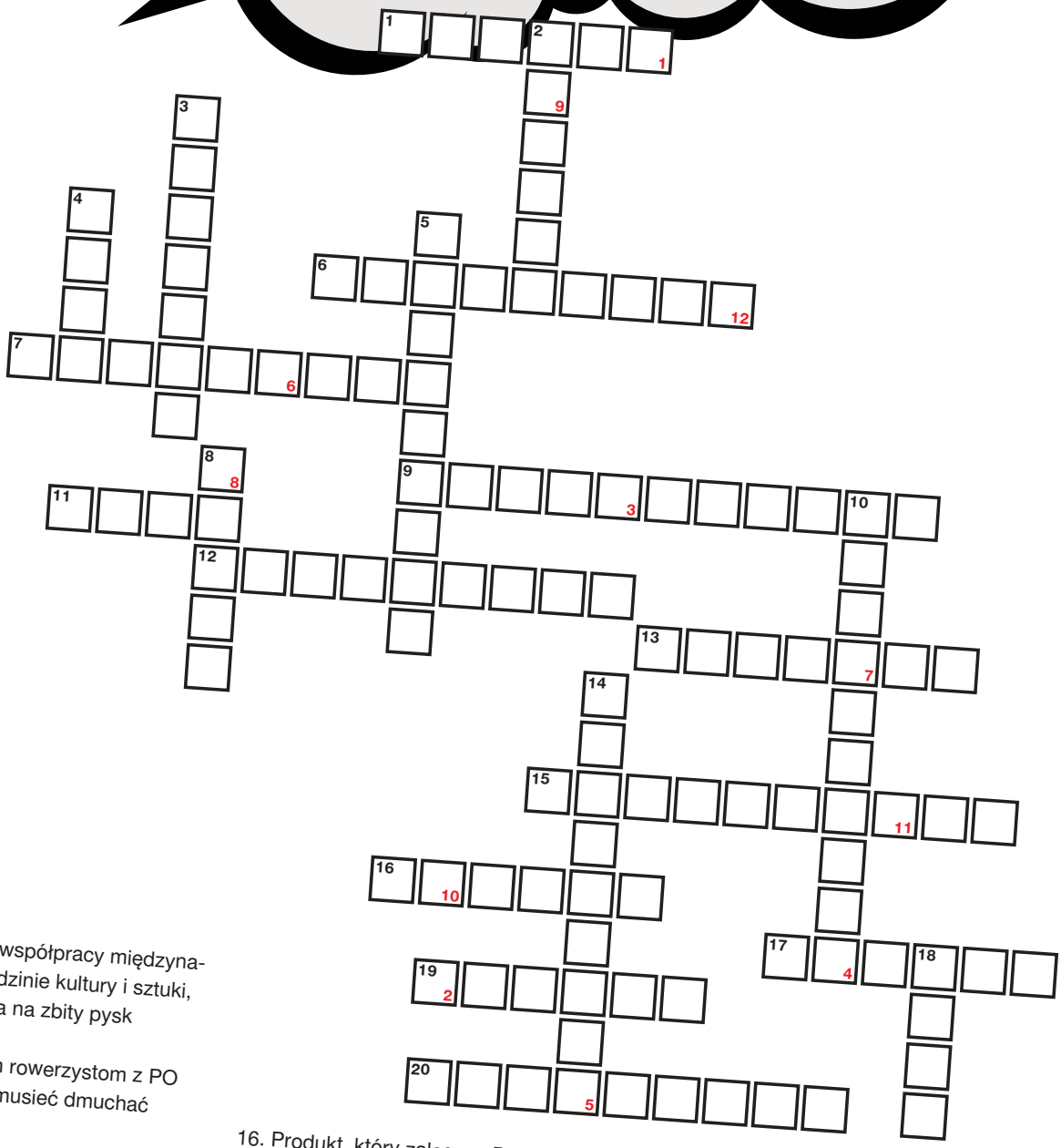

POZIOMO

1. Organizacja współpracy międzynarodowej w dziedzinie kultury i sztuki, z której powinna na zbity pysk wylecieć Rosja
6. Służy pijanym rowerzystom z PO do tego, by nie musieć dmuchać w alkomat
7. Dron, którego według Onetu Polska nie powinna kupować
9. Obrońca demokracji, który zakazał Marszu Powstania Warszawskiego
11. Karabinek WOT atakowany przez Onet, a świetnie sprawdza się na Ukrainie
12. Niemcy muszą nam je wypłacić
13. Gdy dzieje się coś niewygodnego dla PO, Tusk znika jeszcze szybciej niż przysłowiowa…
15. Przedwojenny amant filmowy, ranny pod Monte Cassino
16. Produkt, który zalega w Polsce w magazynach, ale przestał trafiać do supermarketów
17. Kraj zarządzający cukrowniami w Polsce
19. Śpiewał o niej Ryszard Riedel, a pieniądze nauczycieli utopił w niej Sławomir Broniarz
20. Noblistka z Media Markt, która pisze nie dla idiotów

PIONOWO

2. Upadły anioł lub człon nazwiska Kurdej – „gościni” i ekspertki od hejtu na campusie Dupiarza
3. Imię niemieckiego polityka, który spędził wakacje z mordercą z Kremla
4. Poprawie żeglowności tej rzeki przeciwstawiają się Niemcy, z pomocą ekologów od Putina
5. Czternastą należy Polakom zabrać według posła Lenza z PO
8. Ten ptak jest wzorem zachowania dla Tuska w sytuacjach, gdy musiałby odpowiadać na trudne pytania
10. Polski olimpijczyk rozstrzelany w Palmirach
14. Autorka powstańczej piosenki „Hej, chłopcy, bagnet na broń”
18. Rzucając tym „narzędziem”, Fajdek i Nowicki wywalczyli dla nas złoto i srebro na mistrzostwach w Oregonie

Listy

Jeden plan: demontaż państwa

Tusk, po powrocie do kraju, zamiast wesprzeć państwo polskie, uderza w jego kluczowe elementy – instytucję prezydenta, władzę wykonawczą, ustawodawczą, sądownictwo, bank centralny, armię, policję, media publiczne, prokuraturę, szkolnictwo. Nie było dotąd w długiej historii Rzeczpospolitej polityka, który z taką determinacją dążyłby do destrukcji państwa.

Anonim

To Polska jest ofiarą

Walka o odzyskanie należnych Polsce odszkodowań za straty wojenne spowodowane przez Niemcy jest trudna. To wiemy. Jednakże konieczne jest ich ukazanie. Świat powinien wiedzieć, jakich zbrodni i zniszczeń Niemcy dokonały w Polsce. Wciąż tę czarną dla Polski rzeczywistość często zamienia się w bezczelne, fałszywe oskarżenia. Polska nie kolaborowała z Niemcami, tylko nieustannie z nimi walczyła, ponosząc wielkie ofiary. Kto temu zaprzecza, przejawia niewybaczalną wrogość wobec Polski.

Anonim

Tak chcą nas osłabić

Zielona energia, centralizacja europejska, superpaństwo, wszystkie sprawy związane z aborcją, LGBT i tak dalej – to są niemieckie metody na szybkie ubezwłasnowolnienie i zniszczenie suwerenności Polski.

Anonim

Relikty starego systemu

Broniarz betoniarz, komunistyczny terrorysta, rozpaczliwie szuka sposobu na rozmontowanie państwa. Mówi się ciągle o obaleniu komunizmu w '89 roku. Nic bardziej błędnego, nadal istnieją żywe relikty starego systemu. Broniarz jest tego przykładem. Nie było dekomunizacji i mamy tego tragiczne efekty. Komunistyczne dinozaury ożyły i mają się dobrze.

Jurok

GRUNT TO KONSEKWENCJA

Tusk? Już dawno temu stwierdził, że „polskość to nienormalność", i konsekwentnie z polskością walczy.

Anonim

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Heroes of Zmiinyi Island
RUSSKIJ WOJENNYJ KORABL,
IDI NA CHUJ
RUSSIAN WARSHIP,
GO FUCK YOURSELF

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Czy obchodzone 15 sierpnia kościelne święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny jest najstarszym świętem Maryjnym w całym roku liturgicznym?

2. Dokończ przysłowie: „W sierpniu każdy kwiat woła: zanieś mnie..." (dokąd?).

3. Jedna z gwarowych nazw przygotowanej do poświęcenia 15 sierpnia wiązanki pochodzi od równego przycięcia bukietu na dole. Jaka to nazwa?

4. Który poeta w „Rymach częstochowskich" pisał: „O wy, kwiaty mej młodości, prosto z łąki zioła / Co na Matkę Boską Zielną znoszą do kościoła, / I stawiają Częstochowskiej, by podniosła rączkę, / Nad firletkę, macierzankę i nad srebrną drżączkę".

5. W którym polskim sanktuarium odbywa się wielkie widowisko religijne będące inscenizacją Zaśnięcia i Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny?

6. Który kwiat z zielnego bukietu określano mianem „warkoczyków Najświętszej Panienki"?

ODPOWIEDZI:
1. TAK; 2. DO KOŚCIOŁA; 3. RÓWNIANKA; 4. JAN LECHOŃ; 5. W KALWARII ZEBRZYDOWSKIEJ; 6. DZIEWANNE DROBNOKWIATOWEJ

FOT. WIKIPEDIA

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Aromat na talerzu

Nazywany często czatni – to gęsty sos sporządzany z owoców i warzyw z dodatkami przypraw. Zawdzięczamy go kuchni indyjskiej. Przygotowuje się go tam ze świeżych warzyw lub owoców i ostrych przypraw korzennych.

CHUTNEY
Z CZERWONEJ PORZECZKI I CEBULI

- 300 g porzeczek czerwonych
- 2 cebule czerwone
- 1/2 czerwonej papryki
- 2 ząbki czosnku
- 65 g brązowego cukru muscovado
- 1 łyżka miodu
- 100 ml octu balsamicznego
- 1/2 łyżeczki cynamonu
- szczypta pieprzu cayenne
- 1/2 łyżeczki imbiru mielonego
- 1/3 łyżeczki ziarenek kolendry rozgniecionych w moździerzu
- sól
- 1/3 łyżki pieprzu kolorowego
- 2 łyżki oleju rzepakowego

Porzeczki umyj, oczyść z szypułek, osusz. Cebulę posiekaj w drobne piórka, paprykę w drobną kostkę. W rondelku rozgrzej olej i smaż cebulę z papryką i odrobiną soli do miękkości. Następnie dodaj cukier, przyprawy, rozgnieciony czosnek i miód. Gdy cukier się rozpuści, dolej ocet, wymieszaj i gotuj do zgęstnienia, delikatnie mieszając. Na koniec dodaj umyte i obrane porzeczki i gotuj wszystko razem, aż owoce częściowo się rozpadną i wszystko będzie miało konsystencję grudkowatego syropu. Gorący chutney przełóż do wyparzonych małych słoiczków, szczelnie zakręć pokrywki i odstaw do wystygnięcia ustawione do góry dnem. Podawaj do grillowanych mięs, ryb, serów. **GP**

CZAS	**30 min**
KOSZT	**15 zł**
PORCJI	**6 (2–3 słoiczki)**

CZY WIESZ, ŻE...

Chutney to coś pomiędzy sosem a konfiturą. Pasuje do pieczonego mięsa, ryb i warzyw oraz jako przyprawa do sosów i duszenia. Gęsty sos z owoców i warzyw z rodzynkami, czosnkiem, cebulą, octem i mieszankami przypraw korzennych może być bardzo pikantny albo wręcz słodki w zależności od proporcji składników. Słodki smak sosu łagodzi pikantnie przyprawione mięsa, a nieco ostrzejszy uwydatnia łagodny smak ryb i warzyw.

W Wielkiej Brytanii najpopularniejszy jest Major Grey, którego recepturę prawdopodobnie opracował oficer armii brytyjskiej o takim nazwisku. Charakterystycznymi składnikami tej wersji chutney są mango, ocet, sok z limonki, cebula, ekstrakt z tamaryndowca, słodzik i przyprawy. Jest słodko-słony, dobrze komponuje się z wędzonymi mięsami lub mocnymi serami i świetnie smakuje jako dodatek do grillowanego kurczaka.

Cudze chwalicie, swego nie znacie. Gąszcz, czyli polski chutney, to wytrawna konfitura, która była bardzo powszechna na królewskich stołach w średniowieczu. Bazę sosu stanowiło wino zagęszczone ugotowaną i przetartą bułką, jabłkiem i cebulą. Aromat nadawały mu ostre przyprawy, takie jak pieprz, imbir, szafran i kardamon.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

PROROSYJSKOŚĆ GWARANTUJE SUKCES

Jak niewiele trzeba, żeby stać się bożyszczem totalnej części polskiej debaty publicznej – wystarczy bluzg i bełkot, by zakończyć czas tkwienia w mocno średniej klasie celebryckiej i stać się nie tylko gwiazdą, lecz wręcz symbolem nieprzeciętnej odwagi i mądrości. Wszystko, rzecz jasna, do bólu przewidywalne – dopalaczem kariery jest przede wszystkim agresja wobec partii rządzącej, ale jeśli głębiej wniknie się w przekazy nowych sław, to widać wyraźnie, iż nie chodzi tylko o atak na Jarosława Kaczyńskiego czy jego formację, lecz o wrzucenie do obiegu treści prorosyjskich. Aktorka znana z reklamowania jednej firmy stała się wielką gwiazdą, gdy włączyła się w kremlowską akcję ataku na naszą wschodnią granicę. Dopiero wulgaryzmy pod adresem Straży Granicznej czy Wojska Polskiego uczyniły z niej nie tylko wybitną artystkę, lecz wręcz autorytet moralny. Pies z kulawą nogą nie zainteresowałby się wynurzeniami tej komediantki, gdyby nie jej mocne wsparcie dla kremlowskiej agresji przeciwko naszemu państwu. W jej przypadku prorosyjskość – świadoma czy przez kogoś zasuflowana – rozpoczęła pięć minut sławy i poważne traktowanie. Siermiężny skecz na pierwszy rzut oka skierowany tylko przeciwko partii rządzącej i jej zwolennikom, wyniósł na pierwsze strony gazet i portali istniejący od lat kabaret, który do tej pory nie cieszył się oszałamiającą popularnością. Wulgarność i prymitywizm są przedstawiane jako szczyt odwagi, ale to prostactwo jest tu jedynie narzędziem do przekazania treści nie tylko anty-PiS, lecz przede wszystkim antypolskich, które dziwnym trafem idealnie korespondują z przekazem Moskwy o RP. Debata publiczna w naszym kraju jest wręcz nafaszerowana wschodnimi treściami – zacytowane przykłady to zaledwie niewielka ich próbka. Byli generałowie kreują przekaz na temat wojny na Ukrainie i rozwoju polskiej armii, choć jeszcze kilka miesięcy temu swoimi wystąpieniami publicznymi starali się wręcz sabotować wzmacnianie bezpieczeństwa Polski. Jednym z elementów walki z reformą sądowniczą jest obrona statusu sędziów będących albo funkcjonariuszami, albo współpracownikami komunistycznych służb zależnych wprost od Moskwy. Wobec tego, co dzieje się na Ukrainie, warto postawić pytanie, jak zachowałyby się te obecne w przestrzeni publicznej pudła rezonansowe Kremla w sytuacji ataku Rosji na Polskę? Czy możemy mieć pewność, że inaczej niż podczas ataku hybrydowego od strony Białorusi? To naprawdę ważne pytanie tuż przed rocznicą Bitwy Warszawskiej. Ponad wiek temu wobec zagrożenia ze Wschodu patriotyczna większość społeczeństwa pokonała przekaz propagandy sowieckiej. Bo on wówczas też był sączony polskim obywatelom. Dziś jest gorzej – i przez to niebezpieczniej – bo Moskwa używa potężnych kanałów komunikacji społecznej. A prorosyjskość jest gloryfikowana. **GP**

Wobec tego, co dzieje się na Ukrainie, warto postawić pytanie, jak zachowałyby się te obecne w przestrzeni publicznej pudła rezonansowe Kremla w sytuacji ataku Rosji na Polskę?

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

Wszystko jest w porządku. Człowieka zawiesiliśmy w prawach członka Platformy Obywatelskiej i nie przywrócimy go, dopóki sprawa nie znajdzie dla niego korzystnego zakończenia, rzecz bada prokuratura, więc nie ma o czym mówić. Rozejść się, nic ciekawego się tutaj nie dzieje – zdaje się mówić Donald Tusk, zapytany o mobbing i żądanie korzyści osobistych o charakterze seksualnym w Wojewódzkim Ośrodku Ruchu Drogowego w Gorzowie.

SEKSAFERA W PLATFORMIE, CZYLI STARACHOWICE BIS

To tam od paru miesięcy rozgrywała się afera, w zasadzie w całości dotycząca środowiska Platformy Obywatelskiej. Członkiem tego ugrupowania był szef ośrodka, to on miał do PO zwerbować oskarżającą go dzisiaj byłą sekretarkę. Ta do Platformy zapisała się w biurze pani poseł Sibińskiej. Pani poseł z kolei była pierwszą osobą, która dowiedziała się o mobbingu i domaganiu się seksualnej korzyści osobistej w zamian za przedłużenie umowy o pracę. Już samo żądanie tego rodzaju wyczerpuje znamiona przestępstwa korupcyjnego, a dodatkowo paru jeszcze paragrafów związanych z molestowaniem seksualnym. Pani poseł ze sprawą nie poszła jednak na policję, jak wskazywałyby stosowne przepisy Kodeksu postępowania karnego, ale poinformowała byłego wiceministra spraw wewnętrznych w rządzie Donalda Tuska, Marcina Jabłońskiego. Członka wojewódzkiego zarządu partii Platforma Obywatelska, który w lubuskim samorządzie nadzoruje pracę WORD. Ten również nie uznał za stosowne, żeby o sprawie poinformować organa ścigania, ale uznał, że warto zadzwonić do oskarżanego szefa WORD z ostrzeżeniem, że jego była sekretarka oskarża go o poważne przestępstwo. Ten mechanizm działania pamiętamy z praktyki politycznej III RP. Były wiceminister spraw wewnętrznych powinien wiedzieć o tym bardzo dobrze, bo w gmachu przy ulicy Batorego, gdzie mieści się siedziba MSWiA, prawie 20 lat temu rozegrała się sprawa, która powinna wryć się w pamięć na długie lata każdemu politykowi mającemu z tą instytucją cokolwiek wspólnego. Była to tak zwana afera starachowicka. Wówczas Zbigniew Sobotka, jeden z wiceministrów, dowiedział się o działaniach prowadzonych przez policję przeciwko przestępcom ze Starachowic, w tym również przeciwko działającym tam samorządowcom. Jak ustalił później sąd, minister poinformował o tych działaniach dwóch znajomych posłów z tych okolic, a oni przekazali informację o zainteresowaniu organów ścigania samym przestępcom. Wszyscy trzej politycy usłyszeli za to po latach wyroki, z tą różnicą, że sam minister ułaskawiony został przez prezydenta Kwaśniewskiego.

Marcin Jabłoński, dzisiaj wicemarszałek województwa lubuskiego, a kiedyś członek rządu Tuska, oczywiście nie przekazał informacji niejawnych pochodzących ze śledztwa. Ale poinformował osobę, o której miał prawo przypuszczać, że może w przyszłości być przedmiotem działań śledczych. Co więcej, jak stwierdził w czasie późniejszej konferencji prasowej, sam marszałek zażądał od podwładnego podjęcia działań prawnych wobec... sekretarki, w efekcie których został przeciwko niej złożony do sądu prywatny akt oskarżenia. Akt, który, jak ustaliła „Gazeta Polska Codziennie", rozstrzygać będzie lokalna szefowa sędziowskiego stowarzyszenia Iustitia, czyli sądowego ramienia totalnej opozycji.

Cała ta sprawa rozgrywała się przez miesiące w zaciszu gabinetów. Politycy Platformy podawali ją sobie jak gorący kartofel, pilnując jednak, żeby nie trafiła tam, gdzie powinna, czyli do prokuratora. Kiedy rzecz zaczęła być głośna, kolejna gwiazda tego ugrupowania włączyła się do działania. Marszałek województwa Elżbieta Polak zaprosiła do siebie poszkodowaną i poinformowała ją, że specjalnie w tej sprawie pojechała do Warszawy na posiedzenie zarządu partii. Wyraziła też nadzieję, że poinformowany przez nią poseł Marcin Kierwiński zawiadomił Donalda Tuska. Przez kilka tygodni, jakie minęły od ujawnienia tej sensacyjnej informacji, sam Donald Tusk nie uznał za stosowne, żeby ustosunkować się akurat do tego aspektu sprawy. Tak samo zresztą jak Marcin Kierwiński. Oddelegowali do tego zadania Borysa Budkę, który stwierdził, że „to bzdury". Zrobił tym samym kompletną idiotkę z marszałek Polak, ale dał wątłe alibi liderowi partii.

Sprawa wbrew temu, co mówi Tusk, jest jednak daleka od wyjaśnienia. Wywalenie z pracy szefa WORD w Gorzowie nic w niej nie zmienia. Bo w tym skandalu nie chodzi o faceta od egzaminów na prawo jazdy z Gorzowa. Chodzi o to, że pokazuje on system, jaki w całej Polsce tworzą osłaniający się nawzajem członkowie grupy, do której ten facet należy. Grupy funkcjonującej pod nazwą Platforma Obywatelska, za którą odpowiada jej szef. Donald Tusk. **GP**

WŁĄCZ TRYB CZYTANIA

OSTATNIE DNI NIŻSZEJ CENY

NA WAKACJE **WYBIERZ** RZETELNE INFORMACJE

6 zł.*

TYGODNIK
„GAZETA POLSKA"

16 zł.*

DZIENNIK
„GAZETA POLSKA CODZIENNIE"

7 zł.*

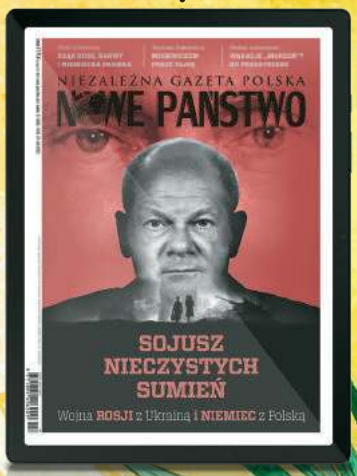

MIESIĘCZNIK
„NOWE PAŃSTWO"

ZAMÓW PRENUMERATĘ NA **WWW.PRENUMERATA.SWSMEDIA.PL**

*CENA ZA MIESIĘCZNY OKRES SUBSKRYPCJI / PROMOCJA TRWA DO 31.08 / SZCZEGÓŁY: 605 900 002